

Magazyn polski

Nauchodźstwo nr 1-2 (13-14)
[styczeń-luty 2007]



«CUD GOSPODARCZY»
KRUSZY SIĘ

Od redaktora

Dialog czy kapitulacja.....	1
Kalejdoskop	2

Fotofakt

Studniówka w Baranowiczach.....	6
---------------------------------	---

ZPB

Jaśkiewicz skazany	8
Nasza mała ojczyzna.....	12
Kabaret, zapusty i kruche chrusty	13
Nasza tradycja.....	15
Pamięć o latach represji wciąż żywa	17

Białoruś

«Cud gospodarczy» kruszy się.....	18
Wybory bez wyboru	22
KGB poluje na młodzież.....	25
Suworow dzieli Białorusinów.....	27
Opozycja coraz bardziej podzielona	28
Przedsiębiorcy – znikający gatunek?	31
Mgła czerwona szarością się mieni.....	32

Sacrum

List biskupów w sprawie lustracji w Kościele...	45
---	----

Masmedia

Największe grzechy polskich mediów.....	47
---	----

Sylwetka

Los skazańca	48
--------------------	----

Historia

«Pierwsi Sowieci».....	50
------------------------	----

Kultura

Drzwi są otwarte dla każdego	62
Gloria in excelsis Deo!.....	68
Jeden dzień z życia ZPB(b).....	69

Ale jazda

Jak byłem Łucznikiem	72
----------------------------	----

**Mgła czerwona
szarością się
mieni**



32

50

«Pierwsi Sowieci»



Jaśkiewicz skazany

22



Wybory bez wyboru

Dialog czy kapitulacja

Porozumienie? Jakie porozumienie? Dzisiaj na Białorusi od porozumiewania się ze społeczeństwem obywatelskim jest Dmitrij Pawliczenko i jego «czarna dywizja» oraz Jurij Podobied i miński specnaz.



– Zapędzony w kąt Aleksander Łukaszenko chce ugody z Zachodem, w tym z Polską – ta teza jest dzisiaj stawiana przez cały szereg polskich publicystów. Od kilku tygodni temat ewentualnego dialogu z Łukaszenką jest jednym z ważniejszych «białoruskich» tematów w polskiej prasie. W tle polsko-białoruskich stosunków jest niezmiennie Związek Polaków.

Po procesie Mieczysława Jaśkiewicza i tej determinacji, jaką on wywołał w środowisku polskim, wydaje się, że nawet najtwardszy «oblispolkomowski» beton zrozumiał, że próby rozwiązania problemu polskiego drogą represji są z góry skazane na niepowodzenie. Więc jednak dialog? Konflikt wokół ZPB ma szerszy kontekst. Jest przykładem stosunku władzy do społeczeństwa obywatelskiego w ogóle. Problem przede wszystkim polega na tym, że prowadzić dialog, zwłaszcza wewnątrz kraju, obecna władza nie tylko nie umie, a nawet więcej – po prostu nie jest w stanie. To nie tylko przekreśliłoby dotychczasową politykę białoruskiego przywódcy, ale zachwiałoby stabilnością aparatu państwowego. Bądź co bądź władza Aleksandra Łukaszenki obecnie trzyma się nie na poparciu społecznym, a na wszechobecnym strachu. Porozumienie? Jakie porozumienie? Dzisiaj na Białorusi od porozumiewania się ze społeczeństwem obywatelskim są Dmitrij Pawliczenko i jego «czarna dywizja» oraz Jurij Podobied i miński specnaz.

Skąd więc bierze się uporczywe przekonanie, że Aleksander Łukaszenko chce dialogu? Sam tak powiedział... Łukaszenko jest znany z tego, że dużo mówi. Ale co w tym czasie robi? W tym samym czasie są wszczynane nowe polityczne sprawy karne («Młody Front»), ludzie trafiają do więzień (Dienis Dienisow z niezarejestrowanego ruchu «Bunt»), w procesie karnym zostaje skazany jeden z czołowych działaczy ZPB... Celem władzy nadal jest zdławienie wszelkich objawów wolności. Od momentu objęcia władzy Aleksander Łukaszenko skutecznie eliminował swych rzeczywistych lub domniemych przeciwników. Po co więc dzisiaj ma z nimi rozmawiać? Uważa się, że Rosja, podnosząc ceny na ropę i gaz, przycisnęła go do muru. Nic

bardziej złudnego. Niezależni ekonomiści jednogłośnie przyznają, że ustalone przez Kreml ceny ropy i gazu nie są krytycznymi dla białoruskiej gospodarki. Łukaszenkę zmuszono podzielić się zyskami, jakie wcześniej czerpał z rosyjskich surowców. Nowe dyplomatyczne inicjatywy białoruskiego reżimu bardziej przypominają próbę zastraszenia Kremla. Łukaszenko po prostu gra na rosyjską publikę, odgrządzając się: jak nie ustąpicie, to pójdę do sąsiada. Jednak w tym samym czasie – spragniony jakoby dialogu z Europą – Łukaszenko spotyka się z Gienadijem Ziuganowem oraz Aleksandrem Prochanowym. Trudno w Rosji znaleźć bardziej imperialistycznych polityków. Z nimi Łukaszenko wspaniale się porozumiewa. To oni są głównymi obrońcami interesów bałki. W Rosji zbliżają się wybory prezydenckie, a co za tym idzie są szanse na zmiany. Nie ulega więc wątpliwości, że Łukaszenko będzie czekał na ich wynik. Podejście Władimira Putina do Białorusi istotnie się różniło od podejścia Borisa Jelcyna. Warto więc zaczekać, co nowy władca Kremla będzie miał do powiedzenia na białoruski temat. Dlatego do wyborów prezydenckich w Rosji, które mają się odbyć w następnym roku, żadnych poważnych zmian ani wewnątrz kraju, ani na zewnątrz spodziewać się nie należy. W tych warunkach problem Związku Polaków, który staraniami białoruskich urzędników urosł do czołowego problemu polsko-białoruskich stosunków, nie ma łatwego rozwiązania. Władze chcą tylko ustępstw, ostatecznym celem których jest całkowita kapitulacja. Jak z ich punktu widzenia ma wyglądać politycznie poprawna «polska organizacja» widzimy na przykładzie «Związku» Józefa Łuczniaka. Zero aktywności, zero działalności, zero tożsamości narodowej... Zresztą działania władz w stosunku do innych organizacji polskich bezsprzecznie dowodzą, że państwowa rejestracja organizacji wcale nie oznacza końca problemów.

W tym wszystkim zadziwiająca jest łatwość, z jaką niektórzy rzucili się do obrony białoruskiego dyktatora. Dialog? Spróbujcie porozumieć się z Pawluczenką i Podobiedem.

ANDRZEJ POCZOBUT,
REDAKTOR NACZELNY MAGAZYNU POLSKIEGO

Komitet Helsiński świętuje zwycięstwo

Administracja prezydenta Aleksandra Łukaszenki cofnęła decyzję o pozbawieniu Białoruskiego Komitetu Helsińskiego lokalu. Nowa umowa o wynajęciu pomieszczenia została zawarta na rok.

Na Białorusi organizacje nie mające lokalu, czyli tak zwanego adresu prawnego, są likwidowane. Tak więc na razie niebezpieczeństwo likwidacji ostatniej legalnie działającej na Białorusi organizacji broniącej praw człowieka jest zażegnane. Białoruscy obrońcy praw człowieka wracają do swej siedziby w centrum Mińska, którą wynajmowali od 9 lat.

– To jest wynik presji ze strony USA i Unii Europejskiej, którzy po raz pierwszy stanowczo stanęli w obronie jednej organizacji – mówi Taćciana Proćka, szef Białoruskiego Komitetu Helsińskiego.

W grudniu ubiegłego roku administracja prezydenta poinformowała BHK, że zrywa umowę o wynajęciu lokalu. Przez opinię publiczną zarówno w kraju, jak i za granicą zostało odebrane to jako początek



Taćciana Proćka, szef Białoruskiego Komitetu Helsińskiego, ma powody do zadowolenia

likwidacji organizacji. W obronie BHK wypowiedzieli się Departament Stanu USA oraz Unia Europejska. Obrońcy praw człowieka zdążyli już zwolnić lokal. Dla nich cofnięcie decyzji władz stało się niespodzianką.

– To jest małe zwycięstwo, ale w naszych warunkach jest nadzwyczaj ważne, bo budzi nadzieję w

społeczeństwie – mówi Proćka.

BHK jest najstarszą organizacją, która zajmuje się obroną praw człowieka na Białorusi. Została powołana w 1995 roku na fali antyłukaszenkowskich protestów przez białoruskich intelektualistów, prawników i dziennikarzy, aby wspierać represjonowanych.

ANDRZEJ POCZOBUT

Rewizja w autobusie pielgrzymów

Pogranicznicy i celnicy otrzymali rozkaz, zgodnie z którym powinni kontrolować nie tylko opozycjonistów wyjeżdżających za granicę, ale nawet pielgrzymów.

Wieczorem, 3 stycznia, na przejściu granicznym w Brześciu został zatrzymany autobus z młodzieżą chrześcijańską. Służby graniczne i celne dokonały rewizji autobusu, przetrząsnęły osobiste rzeczy oraz przepętały uczestników pielgrzymki. Na okoliczność znalezienia w bagażu Wiktora Siańko kilku egzemplarzy tygodnika «Nasza Niwa» został sporządzony protokół, a gazety zostały skonfiskowane i

przekazane prokuraturze w celu ustalenia czy nie zawierają materiałów o «charakterze antypaństwowym».

Autobus, w którym podróżowało ponad 40 osób, przetrzymywano na granicy prawie 5 godzin. Młodzi białoruscy chrześcijanie – katolicy i ewangelicy – wracali z pielgrzymki z Zagrzebia (Chorwacja), gdzie brali udział w spotkaniu ekumenicznym zorganizowanym przez znaną wspólnotę chrześcijańską z Taizé.

– Przeglądali wszystko, co było można – nuty, biblie, książki, zeszyty, zdjęcia – mówi pielgrzym Dienes Sadowski. – Uważam to za wywieranie presji na młodych aktywnych chrześcijan.



RLT

40 tysięcy dolarów za błąd sądowy

Milion rubli odszkodowania otrzymał niesłusznie skazany za zabójstwo mieszkańiec Tatarstanu. Mężczyzna musiał walczyć o należące mu się pieniądze ponad rok.

O tym, że rekompensata pieniężna za cztery lata spędzone w więzieniu w wyniku błędu sądowego wpłynęła na jego konto, Jewgienij Wiedienin dowiedział się przypadkiem.

– Przejeżdżałem obok banku i postanowiłem sprawdzić. Znudziło mi się chodzić tam codziennie i czuć się jak głupiec, gdy wciąż słyszałem, że pieniądze nie wpłynęły – opowiadał dziennikowi «Wriemia Nowosti». Ministerstwo Finansów Rosji wyrównało szkody ofierze błędu sądowego dopiero po złożeniu przez Wiedienina skargi w moskiewskim sądzie.

– Rząd bardzo niechętnie wypłaca poszkodowanym przez wymiar sprawiedliwości należne im rekompensaty – mówi Igor Szolochow, przewodniczący Centrum Praw Człowieka w Kazaniu. To właśnie

kierowana przez niego organizacja pomogła niesłusznie skazanemu mężczyźnie najpierw wygrać proces o odszkodowanie, a potem otrzymać milion rubli (40 tysięcy dolarów) rekompensaty.

Sprawa Wiedienina stała się głośna, gdy prawie półtora roku temu sąd w Kazaniu przyznał mu rekordową sumę odszkodowania – trzy miliony rubli. Druga instancja obniżyła ją trzykrotnie – do rekordu mieszkańca Nowosybirsk, który niewinnie odsiedział w więzieniu aż pięć lat. Dzięki Jewgienijowi Wiedieninowi obrońcom praw człowieka udało się zwrócić uwagę społeczeństwa na problem zbyt częstego skazywania ludzi za niepopelnione przestępstwa.

W rosyjskich sądach wyroki uniewinniające rzeczywiście zapadają niezwykle rzadko. Ich odsetek jest zatrważająco niski, wynosi zaledwie 0,5 procent. To właśnie Rosjanie kierują najwięcej skarg do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

ANDRZEJ PISALNIK z Moskwy/Rz

Wicemarszałka Senatu RP nie wpuszczono na Białoruś

Białoruska straż graniczna nie wpuściła na teren Białorusi Krzysztofa Putrę, wicemarszałka Senatu RP.



Krzysztof Putra

Marszałek miał spotkać się 26 stycznia z kierownictwem Związku Polaków na Białorusi. Jak podała Informacyjna Agencja Radiowa, Krzysztof Putra ponad godzinę był przetrzymywany na przejściu granicznym Bruzgi-Kuźnica Białostocka, ostatecznie nie został wpuszczony na teren Białorusi. Grodzieńskie służby graniczne odmówiły udzielenia komentarza, a w Mińsku w służbie prasowej Komitetu Wojsk Ochrony Pogranicza oświadczone, że Białoruś ma suwerenne prawo wpuszczać lub nie wpuszczać na swój teren obcokrajowców.

APO

Clinton zarabia więcej niż w Białym Domu

Bill Clinton, który opuszczał Białe Dobre zadłużony po uszy, jest obecnie bardzo bogaty. Dziennik «Washington Post» ujawnił, że były prezydent USA zarobił w ciągu ostatnich 6 lat kilkadziesiąt milionów dolarów – informuje agencja IAR.

Na początku 2001 roku zadłużenie Billa i Hillary Clinton wynosiło 10 milionów dolarów. Były to głównie zaległe rachunki dla adwokatów, którzy bronili Clintona w związku z seksskandalem. Od tego czasu sytuacja finansowa byłego prezydenta zmieniła się diametralnie.

– Wygłaszane na całym świecie



Bill Clinton

wykłady przyniosły mu w ciągu ostatnich 6 lat około 40 milionów dolarów dochodu. Jedną czwartą tej kwoty Clinton zarobił w USA, gdzie miał dotychczas 79 płatnych wystąpień. Były prezydent przemawiał też 16

razy w Kanadzie, 11 razy w Australii, 10 Wielkiej Brytanii, 9 w Japonii. W Stanach Zjednoczonych wykład Clintona kosztuje 150 tysięcy dolarów. Stawki zagraniczne są wyższe i dochodzą nawet do 300 tysięcy. Za jeden wykład w Polsce były prezydent USA otrzymał 183 tysiące dolarów. Zarówno Bill jak i Hillary Clinton zarobili też po kilka milionów dolarów za napisane przez siebie książki – podaje IAR.

Dokładana wartość majątku państwa Clintonów nie jest publicznie znana. Z deklaracji Hilary Clinton złożonej w amerykańskim Senacie wynika jednak, że zawiera się w przedziale od 10 do 50 milionów dolarów.

WBG

Obrona ukraińskiej mowy?

«Kochajcie się, czernobrewie, tylko nie z Moskalami» – słowa słynnego ukraińskiego poety Tarasa Szewczenki znalazły się na billboardach we Lwowie. Propagują akcję «Skarb narodu» organizowaną przez nacjonalistyczną partię Swoboda – pisze «Rzeczpospolita».

Gazeta informuje, że Swoboda postawiła 30 billboardów, z czego dziesięć z cytatem z Szewczenki. Na innych, przedstawiających pomarszczoną twarz bezzębego mężczyzny, widnieje podpis: «Pamiętaj! Przeklinanie robi z Ciebie Moskala». Na jeszcze innych Rosjanin jest pokazany jako pijak z butelką w rękę. Są także plakaty z hasłami: «Język nasz – serce nasze» oraz «Broń języka».

– Lwowianie raczej nie zwracają uwagi na te plakaty – uważa Iryna Onyśko z «Lwiwskiej Hazety», w której ukazał się artykuł «Wojna



symboli» poświęcony kontrowersyjnej kampanii w obronie języka ukraińskiego. Autorzy cytują prof. Myroslawa Marynowycza, prorektora Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego ze Lwowa, który twierdzi, że «interesów narodowych trzeba bronić, ale nie sięjąc nienawiść do innych».

– Nie warto ogłaszać wrogiem cały naród rosyjski – stwierdza Marynowycz.

Plakaty wywołały reakcję odwrotną do zamierzonej. Na wielu billboardach pojawiły się swastyki. Partia Swoboda, przedtem znana jako Narodowosocjalistyczna Partia Ukrainy, uznawana jest za ugrupowanie skrajnie prawicowe.

– Lider partii, deputowany Oleh Tiahnybok, był w 2005 roku autorem projektu uchwały Rady Najwyższej, wzywającej Radę Miejską Lwowa do anulowania zgody na otwarcie Cmentarza Orłat Lwowskich. Proponował wprowadzenie limitów dla mniejszości narodowych w ukraińskim parlamencie. Znany jest z antyżydowskich wystąpień. Walczy o uznanie UPA za ruch narodowyzwoleńczy – kontynuuje «Rzeczpospolita».

Wielu Ukraińców uznało, że prowadzona przez to ugrupowanie kampania jest kolejnym przejawem skrajnego nacjonalizmu.

PK

Nowy dyrektor «Polonii»

Agnieszka Romaszewska-Guzy została nowym dyrektorem TV Polonia.

Jak podaje serwis tvp.pl zdaniem członka Zarządu TVP Sławomira Siwka, nadzorującego m. in. pracę TV Polonia, przedstawiony przez Agnieszkę Romaszewską-Guzy program zmian w TV Polonia, w związku ze zmieniającą się sytuacją Polaków mieszkających bądź przebywających czasowo za granicą, daje duże szanse rozwoju tej anteny oraz aktywnej promocji Polski w świecie. Przyspieszone mają być zmiany w ramówce TV Polonia oraz strukturze organizacyjnej tej anteny.

Agnieszka Romaszewska-Guzy urodziła się w 1962 roku w Warszawie. W 1987 roku ukończyła Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Od początku studiów współtworzyła niezależny ruch studencki i była członkiem władz

krajowych Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po wprowadzeniu stanu wojennego, 13 grudnia 1981 roku, została internowana. Pracę w telewizji podjęła w 1992 roku.

Relacjonowała wydarzenia w Kosowie, Bośni, Macedonii, Rumunii. Po rozpoczęciu działań wojennych w Afganistanie była jedynym dziennikarzem z Polski, który dostał się na pokład lotniskowca Carl Vinson operującego na Morzu Arabskim. W latach 2004 – 2005 relacjonowała sytuację na Białorusi i Ukrainie. Nakręciła film dokumentalny «Andżelika i jej drużyna» o wydarzeniach wokół ZPB. W listopadzie 2005 roku została przez Zarząd TVP powołana na stanowisko korespondenta w Mińsku, jednakże w grudniu władze białoruskie anulowały jej wizę.

LS

Białoruś chce kredytu od Rosji

Białoruskie władze chcą uzyskać półtora miliarda dolarów rosyjskiego kredytu stabilizacyjnego. Poinformowała o tym białoruska agencja prasowa «Biełta».

Ministerstwo Finansów Białorusi twierdzi, że pieniądze są potrzebne na dodatkowe finansowanie wydatków budżetowych, związanych z gwałtownym wzrostem cen surowców energetycznych.

– Tymczasem kilka dni temu prezydent Białorusi postawił rządowi zadanie osiągnięcia w tym roku pozytywnego bilansu w handlu zagranicznym. Nadwyżka eksportu nad importem powinna wynieść co najmniej pół miliarda dolarów – podaje Informacyjna Agencja Radiowa.

DS

Adwokat Husajna wyjawia jego sekrety

Tajemnice, które skrywał przez lata Saddam Husajn, ujrzą światło dzienne. Wszystko za sprawą jego głównego obrońcy, który rozmawiał godzinami z irackim tyranem w więzieniu. Teraz na podstawie jego zwierzeń napisze książkę – pisze «Dziennik».

Publikacja zapowiada się sensacyjnie.

– Znajdą się w niej informacje z życia Saddama Husajna – straconego na szubienicy za zbrodnie przeciw ludzkości – które nigdy nie ukazały się publicznie. Książka będzie zawierać ok. 200 listów, teksty, a nawet wiersze, które napisał iracki dyktator. Adwokat Saddama zapowiada, że ujawni «liczne sekrety» tyrana. Wyjawił mu je sam Husajn. Chalil al-Dulajmi – główny obrońca dyktatora – odwiedził go w więzieniu 140 razy. Połowa tych spotkań odbyła się sam na sam. Adwokat notował skrupulatnie każde słowo Saddama. Tak zdobył informacje na temat obalenia reżimu w 2003 roku i pojmania dyktatora – pisze «Dziennik».

Teraz obrońca szuka wydawcy. Już zapowiada, że książka ze zwierzeniami Husajna ma się ukazać za rok.

LS

Antypolski żart w «New Yorker»

– Moi rodzice musieli być pijani, skoro nazwali mnie Zbigniew – mówi dziecko do kolegi, czekając na przystanku autobusowym. Taki rysunek, zamieszczony w czasopiśmie «New Yorker», wywołał ostrą reakcję organizacji polonijnych – pisze «Rzeczpospolita».

– Sto lat temu Amerykanie wyśmiewali się z pijaństwa Irlandczyków. Do dziś pozostało po tym określenie wozu policyjnego – Paddywagon (zdrobnienie od popularnego irlandzkiego imienia Patryk), którym wywożono podchmielonych awanturników – powiedział Tadeusz Mirecki z Kongresu Polonii Amerykańskiej. – Obecnie podobne obelgi wobec innych narodowości są nie do przyjęcia w amerykańskim społeczeństwie. Poza tym i wobec Polaków – podkreślił.

– Jego zdaniem to relik z okresu PRL, kiedy rządzący reżym nie reagował na ataki na Polskę, np. obarczanie naszego kraju częścią odpowiedzialności za Holocaust. Odpowiadając na protest szefowie «New Yorkera» uznali, że żart sprowadza się do trudności w wymówieniu imienia Zbigniew i nie ma skojarzeń antypolskich – pisze «Rzeczpospolita».

JB

Powiedzieli...



Gdybym został zapytany, z której Polski jestem najbardziej dumny, na pierwszym miejscu postawiłbym II Rzeczpospolitą, a zaraz potem III RP.

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI,
BYŁY MINISTER SPRAW ZAGRANICZ-
NYCH O DUMIE Z POLSKI



W dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego jesteśmy gotowi współpracować nawet z czortem, nawet z diabłem.

ALEKSANDER ŁUKASZENKO,
O BEZPIECZEŃSTWIE ENERGETYCZ-
NYM BIAŁORUSI



Ulubiona zabawa urzędników to przedstawianie swoich interesów jako interesów państwa i społeczeństwa, a swych przeciwników jako wrogów prawa i przeciwników państwa.

MICHAŁ CHODORKOWSKIJ,
BYŁY SZEF KONCERNU JUKOS
OBECNIE WIĘZIEŃ O ZWYCZAJACH
ROSYJSKICH URZĘDNIKÓW



Przez 16 lat państwo polskie było w istocie zupełnie bezradne wobec penetracji rosyjskiej, bo przyzwalały na to służby wojskowe.

ANTONI MACIEREWICZ,
SZEF KONTRWYWIADU WOJSKOWE-
GO RP O DZIAŁALNOŚCI WSI



Teresa Sieliwończyk, prezes baranowickiego oddziału ZPB

Studniówka w Szkole Społecznej przy Domu Polskim w Baranowiczach mogła się odbyć dopiero po interwencji polskiego MSZ. Władze Baranowicz podjęły decyzję o zamknięciu Domu Polskiego z powodu rzekomych naruszeń przepisów przeciwpożarowych. Jednak ostatecznie musiały ustąpić. Impreza się odbyła. Nie zważając na zamieszanie, dzieci i rodzice mieli fajną zabawę.

Studniówka w Baranowiczach



Dobrze bawili się również rodzice



Razem z pierwszoklasistami



W auli brakowało wolnych miejsc



Polonez

Charge d'affaires Ambasad RP w Mińsku
Aleksander Wasilewski i Magdalena Michałek





Jaśkiewicz SKAZANY

Grodzieński sąd wydał nadzwyczaj łagodny wyrok w sprawie działacza Związku Polaków. Groziło mu do dwóch lat więzienia, a dostał jedynie karę grzywny.



Mieczysław Jaśkiewicz

Tlumy ludzi pod sądem październikowego regionu Grodna, ponad tysiąc podpisów członków Związku Polaków w obronie prezesa miejskiego oddziału ZPB w

Grodnie Mieczysława Jaśkiewicza oraz otwarty list białoruskiej inteligencji w obronie prześladowanego Polaka – to wszystko przyniosło efekt. Jaśkiewicz, chociaż groziło mu do 2 lat więzienia, został skazany tylko na karę grzywny.

– To jest nasze wspólne zwycięstwo – oświadczyła tuż po ogłoszeniu wyroku prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys. Łaskawość władz wiąże ona właśnie z akcją przeprowadzoną przez ZPB w obronie Mieczysława Jaśkiewicza.

Przed rozprawą

Posiedzenie sądowe w sprawie Mieczysława Jaśkiewicza rozpoczęło się tylko za trzecim razem. Dwukrotnie sprawa była przenoszona. Szokiem dla władz stała się mobilizacja ludzi – za każdym razem ponad setka osób przychodziła na sąd podtrzymać Mieczysława Jaśkiewicza – dlatego postanowili zwlekać z rozprawą.

W wyniku proces startował dopiero 9 lutego. Władze specjalnie wybrały jedną z najmniejszych sal sądowych. Tylko nieliczni (około 30 osób) byli wpuszczeni na salę sądową. Władze musiały zmobilizować dodatkowe oddziały milicji i specnaz, aby pilnować porządku w czasie rozprawy. Jednak funkcjonariusze zachowywali dyskrecję. Część była po cywilu, a specnaz dyżurował kilkaset metrów od budynku sądu.

– Niech wiedzą, że nas jest dużo – mówili ludzie do operatora w cywilu, który filmował wszystkich obecnych.

– Mieczysław Jaśkiewicz jest znany nam ze swej działalności jako prezes grodzieńskiego oddziału miejskiego ZPB oraz jako jeden z założycieli klubu sportowego

«Sokół» działającego przy Polskiej Macierzy Szkolnej. Działając na rzecz odrodzenia kultury i tradycji Polaków mieszkających na Białorusi, Jaśkiewicz aktywnie zajmuje się wychowawczą pracą z młodzieżą. Był m.in. prezesem komitetu rodzicielskiego Polskiej Szkoły, zajmował się działalnością humanitarną, niosąc pomoc kombatantom II wojny światowej i ofiarom represji politycznych. Razem z członkami innych polskich organizacji zorganizował setki koncertów, wystaw, festiwali i innych kulturalnych przedsięwzięć

Związku Polaków. Do tego czasu polski działacz nie był karany i nie miał żadnych zatargów z białoruskim wymiarem sprawiedliwości. W ciągu ostatnich 20 miesięcy Mieczysław Jaśkiewicz był dwukrotnie administracyjnie osądzony oraz pięć razy aresztowany. Zarzuty, które wobec niego wysuwano, to począwszy od drobnego chuligaństwa aż po... działalność terrorystyczną. Podczas «wołkowyskiego zjazdu» Mieczysław Jaśkiewicz został zatrzymany w Wołkowysku na podstawie anonimowego donosu, z którego



Gorąca herbata dodawała sił

– napisane jest w apelu do prokuratora generalnego Białorusi Piotra Mikłaszewicza, pod którym Związek Polaków od kilku tygodni zbierał podpisy. W wyniku tej kampanii ponad tysiąc ludzi podpisało się w obronie prześladowanego Polaka.

Sam Jaśkiewicz jeszcze przed rozpoczęciem procesu nie miał złudzeń co do wyroku, który zapadnie w jego sprawie.

– Byłem wielokrotnie aresztowany i oskarżany o niestworzone rzeczy. Wyrok jednak zawsze był ten sam. Uznawano mnie za winnego – mówi Jaśkiewicz.

Kłopoty 46-letniego Mieczysława Jaśkiewicza z prawem zaczęły się po 11 maja 2005 roku, kiedy to Ministerstwo Sprawiedliwości Białorusi unieważniło wyniki VI zjazdu

wynikało, że polski działacz jakoby przygotowuje zamachy terrorystyczne. Ponad dobę przesiedział w areszcie i został zwolniony. Żadnych zarzutów mu nie postawiono.

W sądzie

Mała sala sądowa była po brzegi wypełniona Polakami. Pracownik zakładów «Grodno-Azoty» Igor Sabko, którego rzekomo miał pobić Jaśkiewicz, na sądzie podtrzymał wersję oskarżenia. W czasie procesu wszystkie swoje posunięcia Sabko uzgadniał z prokuraturą. Świadkowie oskarżenia witali się z milicjantami jak starzy dobrzy znajomi. Podczas rozprawy złożyli sprzeczne zeznania.

Wyszło też na jaw, że Sabko już wcześniej bezpodstawnie oskarżał

Igor Sabko już wcześniej bezpodstawnie oskarżał ludzi o popełnienie przestępstw

Oleg Putiłowski, Igor Sabko
i Nikołaj Lewickij chowają swoje
twarze



List otwarty do Prokuratora Generalnego Białorusi Piotra Mikłoszewicza

Dziewiątego lutego w sądzie październikowego rejonu Grodna rozpoczyna się proces w sprawie karnej o pobicie przeciwko prezesowi grodzieńskiego miejskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi Mieczysławowi Jaśkiewiczowi. Jesteśmy głęboko przekonani, że ta sprawa karna ma podłoże polityczne i jest kolejną prowokacją w szeregu prześladowań i szykan, które od dwóch lat są popełniane ze strony organów bezpieczeństwa przeciwko demokratycznie wybranemu kierownictwu ZPB.

Swoją działalność społeczną Mieczysław Jaśkiewicz kierował nie tylko na rzecz rozwoju polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, ale również na rzecz rozwoju dialogu między Białorusinami i Polakami. Sumienność oraz wierność zasadom Mieczysława Jaśkiewicza potwierdzają dwadzieścia lat działalności na rzecz odrodzenia polskiego na Białorusi i nie wzbudza w nas żadnych wątpliwości. Nie wierzymy w to, że Mieczysław Jaśkiewicz mógł popełnić przestępstwo kryminalne!

Dzisiaj Mieczysław Jaśkiewicz może trafić do więzienia. Właśnie dlatego występujemy w jego obronie. Naszym zdaniem przyczyną prześladowania Mieczysława Jaśkiewicza jest to, że po unieważnieniu przez władze białoruskie wyników zjazdu ZPB został on po stronie demokratycznie wybranego kierownictwa związku.

Zwracamy się do Pana z żądaniem przywrócenia praworządności i zaprzestania prześladowania karnego Mieczysława Jaśkiewicza.

Mikoła Markiewicz, dziennikarz

Uładzimir Arłou, pisarz

Tańciana Pročka, prezes Białoruskiego Komitetu Helsińskiego

Andrej Dyńko, dziennikarz

Walancin Akudowicz, filozof

Lawon Wolski, muzyk rockowy

Aleś Bialacki, obrońca praw człowieka

Ludmiła Graznowa, prezes «Aliansu Obrony Praw Człowieka»

Jury Chaszczawacki, reżyser

ludzi o popełnienie przestępstw. Między innymi oskarżył jednego ze swoich przełożonych w pracy o rzekomą kradzież 100 dolarów. Potem ustalono, że żadnej kradzieży nie było. Obrona Mieczysława Jaśkiewicza zgłosiła świadków, którzy mieli podważyć wiarygodność Igora Sabko. Jednak sędzina Żanna Wierchaś odmówiła ich przesłuchania.

Zeznawali więc niemal wyłącznie świadkowie oskarżenia. Nikołaj Lewickij, pracownik «Grodnomolkombinatu», i student Grodzieńskiego Uniwersytetu Medycznego Oleg Putiłowski. Obydwaj twierdzili, że Jaśkiewicz brutalnie pobił Sabko. Jednak co do sposobu, w jaki miał tego dokonać, ich zeznania istotnie się różniły. Jeden z nich zeznał, że Jaśkiewicz miał bić «pokrzywdzonego» głową o ścianę. Jednak nie mógł wytłumaczyć, dlaczego na głowie Sabko nie znaleziono obrażeń.

Wyrok

Nie zważając na istotne sprzeczności w zeznaniach świadków, sąd uznał Mieczysława Jaśkiewicza za winnego popełnienia chuligaństwa. Zgodnie z częścią 1 art. 339 Kodeksu Karnego Białorusi został on skazany na karę grzywny w wysokości 1 mln 240 tysięcy rubli, będzie musiał także wypłacić 500 tysięcy rubli odszkodowania Igorowi Sabko. Z tego artykułu groziło mu

nawet do 2 lat więzienia.

– Dostałem minimalny wyrok. Sędzia powiedziała, że nie ma podstaw, aby nie wierzyć poszkodowanemu i jego świadkom. Wzięła jednak pod uwagę – jak mówiła – że dotąd nie byłem karany, że wykonuję pracę społeczną i że w mojej obronie podpisało się ponad tysiąc osób, nie tylko z Grodna – powiedział Jaśkiewicz po ogłoszeniu wyroku.

Zapowiedział, że wyrok w żaden sposób nie wpłynie na jego dalszą działalność w Związku Polaków.

– Jak działałem, tak i dalej będę działał – oświadczył Jaśkiewicz.

– Uważam, że w sądzie udało się nam dowieść, iż aresztowania Mieczysława Jaśkiewicza i sprawa karna przeciwko niemu to zemsta władz za jego społeczną działalność w nieuznanym przez władze Związku Polaków na Białorusi – oświadczył po ogłoszeniu wyroku Władimir Kisielewicz, obrońca Jaśkiewicza.

Zebrani pod sądem członkowie ZPB z zadowoleniem przyjęli wiadomość. Od razu pod sądem rozpoczęli zbiórkę pieniędzy dla Mieczysława Jaśkiewicza.

ANDRZEJ POCZOBUT

Prezes Sądu Najwyższego: zbyt dużo prowokacji

Prezes Sądu Najwyższego Białorusi Władimir Sukało przyznał, że białoruska prokuratura oraz milicja zbyt często stosują praktykę «operatywnego eksperymentu» i często prowokują popełnienie przestępstwa.



Władimir Sukało

12 lutego w Mińsku na konferencji prasowej Sukało oświadczył, że milicja i prokuratura zbyt często prowokują jeszcze niepopołnione przestępstwa. Sukało twierdzi, że Najwyższy Sąd zwrócił uwagę MSW i prokuratury na ten problem.

– Została opracowana specjalna instrukcja, która reguluje przeprowadzenie operatywnego eksperymentu. Sądy zaczęły zwracać na to większą uwagę. W wyniku tego wypadków, gdzie ewidentnie zostało sprowokowane przestępstwo, jest coraz mniej – oświadczył prezes Sądu Najwyższego.

WAS

Solidarni z przesładowanym



Nasza mała ojczyzna

Klub Inteligencji Polskiej jest już bardzo liczny, łączy ponad 100 uczestników. Jest naszą małą ojczyzną i żadna obca siła nie zdoła załamać naszego ducha.

2005 rok był rokiem trudnym dla nas wszystkich. Każdy z nas musiał dokonać ważnego wyboru: pozostać wiernym własnym ideałom i dotrwać do końca lub biernie obserwować wydarzenia rozgrywające się wokół Związku Polaków na Białorusi, który dla nas nauczycieli zawsze był, jest i będzie centrum polskości, centrum oświaty, kultury i tradycji. Władze białoruskie postanowiły jednak zniszczyć związkową organizację, rozproszyć nas Polaków i wzbudzić strach w naszych duszach. Czasem były bardzo trudne dni, wydawało się, że całe lata pracy poszły na marne.

Jednak mimo wszelkich oskarżeń i prześladowań, mimo gróźb i aresztów ze strony władz prawdziwy Związek Polaków żyje i aktywnie działa na czele z dzielną, mądrą i fachową panią prezes Andżeliką Borys, która dzięki niezmiernej miłości do ludzi i bezgranicznemu oddaniu sprawie potrafiła zgromadzić wokół siebie ogromną rzeszę bardzo dzielnych ludzi.

Proste słowa, które usłyszeliśmy od Andżeliki Borys, że spotkanie nauczycieli odbędzie się jak zawsze we czwartek, wróciły nam świadomość tego, że jesteśmy razem, że z nami są ludzie, na których pomoc zawsze możemy liczyć i nasza wieloletnia praca nie jest nadaremna. Od tego momentu pod patronatem Konsulatu Generalnego w Grodnie co miesiąc odbywają się spotkania Klubu Inteligencji Polskiej, które pozwalają poznać ciekawych ludzi, wysłuchać lekcji historii ciekawie opracowanych i opowiedzianych przez Józefa Porzeck-

Posiedzenie Klubu Inteligencji Polskiej



Mimo gróźb i aresztów ze strony władz prawdziwy Związek Polaków żyje i aktywnie działa

iego, doksztalcic się na warsztatach metodycznych. Takie spotkania – to nie tylko bierny odbiór informacji i wspólne spędzanie czasu, to także dzielenie się problemami i zainteresowaniami.

W ramach klubu są organizowane wycieczki krajoznawcze. Pierwszy wspólny wyjazd odbył się trasą Milkowszczyzna – Bohatyrowicze. Chociaż każdemu z nas jest dobrze znany zyciorys Elizy Orzeszkowej, z dużym zaciekawieniem słuchaliśmy opowieści Józefa Porzeckiego. A ostatni etap naszej wycieczki – ognisko nad Niemnem – połączony z konkursem na najlepsze wykonanie piosenki, podniósł nastrój wszystkim uczestnikom wycieczki.

Następny wyjazd – trzydniowy pobyt grupy nauczycieli w Krakowie, mieście królów polskich – na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Wawel, Wieliczka, Sanktuarium w Łagiewnikach... – to nieliczne za-

bytkowe miejsca, które zdążyliśmy zwiedzić w tak krótkim czasie. Wracaliśmy zmęczeni, ale pełni wrażeń, energii i nowych pomysłów.

Klub Inteligencji Polskiej jest już bardzo liczny, łączy ponad 100 uczestników. Jest naszą małą ojczyzną i żadna obca siła nie zdoła załamać naszego ducha. Będziemy mocni i coraz mocniejsi, przecież tylu jest Polaków, którzy kochają, szanują, pielęgnują i przekazują dorastającemu pokoleniu polską kulturę i piękne tradycje. Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim tym, którzy nie zwątpili, byli wytrwali w swojej wierze i nie zostali obojętni.

My, nauczyciele, z niecierpliwością czekamy na ten jeden dzień w miesiącu, kiedy się spotkamy przy ogromnym stole, gdzie wokół nas są miłe, przyjazne twarze, gdzie usłyszymy życzliwe i dobre słowa.

LUCYNA SAMOLIŃSKA
ANNA LITWINIEWSKA



KABARET, ZAPUSTY I KRUCHE CHRUSTY

Okolo dwustu osób bawilo się w Grodnie na zapustach zorganizowanych przez miejski oddział ZPB z okazji zakończenia karnawału. Przed zebranymi wystąpiły zespoły ze Szczuczyna oraz Grodna. Z premierowym przedstawieniem wystąpił nowopowstały kabaret «Tamci» pod kierownictwem Leona Podlacha.

Oprócz kierownictwa ZPB, z prezes Andżeliką Borys na czele, udział w imprezie wzięli przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego na Białorusi, w tym charge d'affaires Ambasady RP w Mińsku Aleksander Wasilewski oraz Konsul Generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski. Zebrani bawili się wyśmienicie, a po występach zespołów i kabaretu na wszystkich czekał poczęstunek oraz tańce do upadłego.

Imprezę rozpoczął dziecięcy

chór ze Szczuczyna «Kochające Serduszka». Dziewczynki bardzo ładnie zaśpiewały wszystkie piosenki, a piękno ich języka polskiego dostrzegali wszyscy słuchacze, nagradzając małe śpiewaczki owacjami. Za to, z jakim zaangażowaniem dziewczynki podchodziły do śpiewania i całej oprawy występu, należą się im dodatkowe brawa.

Po małych artystkach swoje występy miały dwa zespoły również ze Szczuczyna. Najpierw zespół «Kredo» zaśpiewał kilka wzniosłych utworów i na sali wraz zrobiło się poważnie i kameralnie. Publiczność w zadumaniu przysłuchiwała się pięknym utworom w wykonaniu szczuczynian, którzy

całą duszę wkładali w śpiew. Po każdym wykonanym utworze zespół dostawał zasłużone brawa. Ostatni tego wieczora chór ze Szczuczyna «Promień» również został przyjęty przez wdzięczną grodzieńską publiczność bardzo ciepło. Przy znanych każdemu Polakowi utworach patriotycznych cała sala śpiewała jednym głosem.

Ostatnim chórem tego wieczoru był znakomity «Głos znad Niemna». Zespół cieszy się dobrą renomą wśród miłośników pieśni polskiej, ponieważ każdy występ chóru to możliwość zetknięcia się z polską piosenką, z głosem tych

**Przy znanych
każdemu
Polakowi
utworach
patriotycznych
cała sala
śpiewała
jednym głosem**

ZPB

Polaków, którzy mieszkają na Kresach Wschodnich. Repertuar chóru był dobrze znany publiczności, ponieważ składa się on z piosenek patriotycznych, religijnych, ludowych, znanych każdemu mieszkającemu na tych ziemiach prawdziwemu Polakowi. Cała sala śpiewała wraz z zespołem i w tym śpiewie czuć było jedność dusz, nic więc dziwnego, że niektóre starsze osoby ocierały łzy wzruszenia z oczu.

Po występach zespołów muzycznych przyszedł czas na premierowe wystąpienie kabaretu «Tamci». Pomysłodawcą powstania tego kabaretu jest niestrudzony Leon Podlach, znany wszystkim członkom ZPB wspaniały grodzieński poeta. Tym razem pan Leon wystąpił jako autor scenariusza, reżyser oraz odtwórca jednej z ról. Kabaret to coś nowego w życiu kulturalnym związku, ale publiczność od samego początku żywiołowo zareagowała na występ aktorów kabaretu, co niewątpliwie było zasługą dobrej charakterystyki.

Nie da się w kilku zdaniach opisać tej burzy emocji, która panowała na sali podczas występów kabaretu «Tamci». Publiczność co chwila wybuchała śmiechem, reagując na każdą kwestię wygłaszaną przez aktorów, a wszystko za sprawą ich świetnej gry i naprawdę rewelacyjnego scenariusza, pełnego sarkazmu, ironii, ale też i gorzkiej prawdy, podanej jednak z dużym przymrużeniem oka. Występ kabaretu zebrał burzę owacji i spodobał się wszystkim bez wyjątku, o czym świadczy fakt, że każdy z szanownych gości przemawiający do zebranych tuż po zakończeniu części artystycznej nie omieszkiał wspomnieć o świeżo odegranym kabarecie.

Po kabarecie i wystąpieniach zaproszonych gości przyszedł czas na poczęstunek. Działacze dzielili się swoimi wrażeniami od zobaczonego i usłyszanego tego wieczoru. Najbardziej rozchwytywaną osobą był odtwórca głównej roli – Pana Prezesa, choć młody aczkolwiek bardzo utalentowany ak-



«Kochające Serduszka»



Igor Bancer jako «Prezes»

tor-amator Igor Bancer, który dzięki wspaniałemu zgraniu z niemniej rewelacyjną odtwórczynią roli Pani z oświaty – Renatą Dziemiańczuk – zbierał w pełni zasłużone gratulacje od większości obecnych na sali działaczy oraz gości. Po poczęstunku i wspólnym zaśpiewaniu kilku piosenek, w tym hymnu ZPB «Roty», przyszła pora na tańce. Zapusty były ostatnią okazją wyszaleć się przed postem i spora część młodszych działaczy ZPB skorzystała z takiej możliwości.

Zapusty stały się kolejną imprezą,

która lepiej niż wszystkie słowa i propagandowe frazesy potwierdziła, że związek działa i, co najważniejsze, rozwija się. Powstanie nowego kabaretu jest tego wspaniałym przykładem. Cała oprawa przedsięwzięcia, wspaniałe występy, życzliwa atmosfera, piękne słowa i wzajemny szacunek działaczy jeden dla drugiego świadczą o tym, że organizacja potrafi wytrwać nawet w najcięższych warunkach. Czekamy na następne wspaniałe imprezy, które na pewno będą organizowane już niebawem.

WIKTORIA KOZŁOWSKA

Nasza tradycja

Święta Bożego Narodzenia mamy już za sobą, ale ze względów organizacyjnych i potrzeby uczestniczenia kierownictwa ZPB w spotkaniach opłatkowych odbywały się one na terenie całego kraju aż do początku lutego.

Peliszcze

Niewielka miejscowość niedaleko Brześcia jest przykładem tego, że mimo wszelkich trudności czy niechęci władz wystarczy tylko podchodzić z duszą do swojej sprawy, być szczerym i konsekwentnym w tym, co się robi i wtedy można pokonać każdą przeszkodę. Prężnie działający oddział ZPB w Peliszczach jest najlepszym na to dowodem. W przedostatnią niedzielę stycznia odbyło się tam spotkanie opłatkowe dla miejscowych działaczy polskich, w którym uczestniczyli również prezes ZPB Andżelika Borys, prezes obwodowego oddziału ZPB w Brześciu Alina Jaroszewicz oraz Konsul Generalny RP w Brześciu Jarosław Książek.

Po mszy świętej w miejscowym kościele prezes oddziału ZPB w Peliszczach Halina Mickiewicz zaprosiła miejscowych działaczy oraz przybyłych gości do obejrzenia występu przygotowanego przez dzieci. Szopka z żywymi zwierzętami została wystawiona na świeżym powietrzu przed domem-muzeum Peliszcz i okolic. W tym improwizowanym muzeum, mieszczącym się w tradycyjnej chłopskiej chacie z początku XX w. państwo Mickiewiczowie gromadzą przedmioty bytu mieszkańców Kresów Wschodnich. Wewnątrz nagrzonej chaty wszyst-



Stajenka

kich czekał poczęstunek, a najstarsze mieszkanki Peliszcz zaśpiewały kilka pieśni ludowych.

Jednak najważniejszym wydarzeniem tego dnia było otwarcie nowej świetlicy, która kilka razy była przenoszona do różnych miejsc, aż w końcu została umieszczona w tejże chacie, co i amatorskie muzeum państwa Mickiewiczów. Dzięki staraniom Haliny Mickiewicz udało się zachować pokaźną bibliotekę książek polskich oraz podręczników do nauki języka polskiego. Po tym jak władze odmówiły pomocy w znalezieniu pomieszczenia dla polskiej biblioteki, miejscowi Polacy sami musieli uporać się z tym problemem. Konsul Generalny RP w Brześciu był pełen uznania dla wszystkich miejscowych Polaków.

– Bardzo się cieszę, widząc z jakim staraniem pani prezes Mickiewicz podchodzi do spraw polskich. Cieszy mnie, że tyle ludzi ją wspiera tu na miejscu. Ze swojej strony obiecuję, że Polska też nigdy o was nie zapomni. Konsulat Generalny w Brześciu zawsze będzie starał się

pomagać w każdej inicjatywie ważnej dla miejscowej polskiej społeczności. Możecie śmiało zwracać się do nas z każdą propozycją, a my będziemy starali się pomóc w miarę naszych możliwości – zapewnił zebranych konsul Jarosław Książek.

Spotkanie opłatkowe w Peliszczach, połączone z otwarciem nowej świetlicy pozostawiło po sobie wyłącznie pozytywne wrażenia. Przykład tej małej miejscowości, gdzie Polacy wspólnie rozwiązują swoje problemy, organizują imprezy i razem świętują, najlepiej pokazuje, że większość problemów jest natury subiektywnej i jeśli ludzi łączy prawdziwa idea, to wszystkie przeszkody są do pokonania.

Mińsk

W szeregu spotkań opłatkowych członkowie mińskiego miejskiego oddziału ZPB musieli czekać najdłużej, bo w stolicy spotkanie z okazji Świąt Bożego Narodzenia odbyło się tylko na początku lutego. Mimo tak długiego czekania, a może właśnie dlatego, na imprezę



Ludzi łączy
prawdziwa idea



Chleb i sól dla szanownych gości



Występ chóru «Głos znad Niemna»

w Mińsku zebrali się około dwustu osób i było to jedno z najbardziej udanych spotkań w skali całego kraju.

Udział w spotkaniu oprócz prezes ZPB Andżeliki Borys wzięli również przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego w Mińsku, w tym Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Mińsku Krzysztof Świderek. Dla zebranych zaśpiewał specjalnie zaproszony z takiej okazji grodzieński chór «Głos znad Niemna», kilka swoich utworów wyrecytował znany polski poeta z Grodna Leon Podlach.

– To, że jesteśmy tutaj dzisiaj razem, jest najlepszym dowodem na to, że zdołaliśmy pokonać strach. Jesteśmy dowodem na to, że wystarczy być szczerym wobec siebie oraz innych i wtedy wygramy, bo prawda zawsze zwycięży – powiedziała do zebranych prezes związku Andżelika Borys.

W świątecznym koncercie, który odbył się w jednej ze szkół Mińska, wystąpił grodzieński chór «Głos znad Niemna», który już od dawna był zapraszany do Mińska aż w końcu wyjazd doszedł do skutku. Ze względu na to, że było to spotkanie oplatkowe w repertuarze chóru przeważały koledy, ale też nie zabrakło miejsca na popularne utwory, takie jak «Przybyli ulani» czy «Pierwsza brygada». Występ chóru publiczność przyjmowała owacyjnie, a podczas wykonania «Sokołów» cała sala śpiewała wraz z chórem znany chyba każdemu refren – Hej, hej, hej sokoły! Omiłujcie góry, lasy, doły!

Ze względu na ograniczony czas po występie «Głosu znad Niemna» zespoły z Mińska musiały się ograniczyć do wykonania tylko kilku utworów. Przed publicznością zdażył się zaprezentować chór «Tęcza» oraz zespół «Społem». Koncert zakończył się na wzniosłej nucie odśpiewaniem na stojąco przez wszystkich zebranych hymnu ZPB – «Roty».

Po koncercie wszystkich zebranych czekał poczęstunek oraz dobra zabawa w doborowym towarzystwie. Było miło patrzeć jak na jednej imprezie wspólnie się bawią młodzi i starsi Polacy, a wszystko to w prawdziwie rodzinnej atmosferze. Dzięki staraniom prezes mińskiego oddziału ZPB Heleny Marczukiewicz, która włożyła w organizację imprezy dużo wysiłku i serca, spotkanie oplatkowe w Mińsku, mimo iż odbyło się w tak późnym terminie, było jednym z najlepszych.

Pamięć o latach represji wciąż żywa

14 stycznia w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie odbyło się spotkanie opłatkowe zorganizowane przez Stowarzyszenie Polaków – Ofiar Represji Politycznych. Konsul Janusz Dąbrowski w imieniu Prezydenta RP wręczył ośmiu członkom stowarzyszenia Krzyże Zesłańców Sybiru.

Na spotkanie przybyło około stu sybiraków z całego kraju. Niestety część osób ze względu na podeszły wiek i choroby nie mogła wziąć udziału w uroczystościach. W spotkaniu opłatkowym sybiraków udział wzięli zaproszeni goście – biskup Aleksander Kaszkiewicz, prezes ZPB Andżelika Borys, Jacek Myszkowski z Siedleckiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» oraz przedstawiciele Polskiej Macierzy Szkolnej.

– Spotykamy się po to, żeby porozmawiać o naszych problemach, ale przede wszystkim to spotkanie jest dowodem na to, że nie zapominamy o tych, którzy tak wiele uczynili dla polskiej sprawy – powiedział zwracając się do sybiraków konsul Janusz Dąbrowski. – To wy wiecie najlepiej, co znaczy to słowo – Polska. Dziękujemy wam za to, że cały czas jesteście żywym dowodem na to, że chcieć – to móc.

Medalem Pro Memoria za swoją działalność został odznaczony prezes Rady Naczelnej ZPB Tadeusz Malewicz, który podziękował za medal i zaznaczył, że uważa, iż ten medal należy się nie tylko jemu, ale każdemu członkowi ZPB, ponieważ bez współpracy wewnątrz związku nie byłoby tych wybitnych osiągnięć, za które ten medal został jemu przyznany.

Wierny przyjaciel sybiraków Jacek



Wręczenie odznaczenia

Myszkowski z Siedlec złożył wszystkim zebranim życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia od całego Zarządu Głównego Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». Przekazał również pozdrowienia od prezydenta i wiceprezydenta miasta Siedlce. Od siedleckiego oddziału «Wspólnoty Polskiej», który od dłuższego czasu współpracuje ze stowarzyszeniem, każdy sybirak, obecny na spotkaniu, dostał piękny prezent.

W oczach niektórych starszych osób widać było łzy wzruszenia i wdzięczności.

– Cieszę się, że mogę być tu z wami i polamać się wspólnie opłatkami. Życzę zdrowia i błogosławieństwa Pańskiego wszystkim świadkom trudnych lat na nieludzkiej ziemi,

tym, co przeżyli, żeby historia ta nigdy nie wróciła – życzył zebranim biskup Aleksander Kaszkiewicz.

Kapelan sybiraków ksiądz Andrzej Radziejewicz odmówił modlitwę, w której zwrócił się do Pana Boga z

prośbą o pokój na całym świecie. Po modlitwie wszyscy wspólnie połamali się opłatkami. Starsze osoby nie kryły radości ze spotkania z biskupem Kaszkiewiczem, czy prezes ZPB Andżeliką Borys. Sybiracy cieszyli się niezmiennie, że się o nich nie zapomina, że się pamięta o ich nieludzkich cierpieniach. Dzięki spotkaniom, takim jak to, mogli się poczuć docenieni, dlatego nikt nie krył emocji tego wieczora.

Patrząc na rozczulone starsze osoby, które nie jedno przeszły i dużo widziały, słuchając opowieści o Sybirze czy Kazachstanie, o nieludzkim traktowaniu i ponieważ człowiek mimowolnie zaczynał się zastanawiać nad tym, co to znaczyło i nadal znaczy być Polakiem na Kresach. Tragiczne losy starszego pokolenia są żywą ilustracją do trudnej historii naszych terenów.

Niestety z każdym rokiem liczba sybiraków maleje. Przeszedłszy stopy Kazachstanu czy syberyjską tajgę odchodzą na zawsze z racji podeszłego wieku i chorób. Dlatego tak ważne jest pamiętać o nich nie tylko podczas nieczęstych spotkań z okazji nie zawsze radosnych rocznic, ale przede wszystkim na co dzień.

WIKTORIA KOZŁOWSKA

**Sybiracy
cieszyli się
niezmiennie,
że się o nich nie
zapomina, że
się pamięta o
ich nieludzkich
cierpieniach**

Białoruś



«Cud gospodarczy» kru

Niezależni eksperci ostrzegają: teraz tylko gorzej. Białoruską gospodarkę ciężkie lata



szy się

az będzie ę czekają

Białoruska gospodarka zaczyna odczuwać skutki wprowadzenia przez Rosję nowych cen na surowce energetyczne. Żeby złagodzić następstwa rząd chce zaciągnąć zagraniczną pożyczkę.

Na początku roku w białoruskich kantorach zaczęło brakować dolarów i euro, o 20 proc. wzrosły opłaty za mieszkania, trzeci raz w ciągu ostatnich trzech miesięcy wzrosły ceny paliw – oto pierwsze zauważalne skutki nowych warunków funkcjonowania białoruskiej gospodarki, które zostały spowodowane wzrostem cen na rosyjskie ropę i gaz. «Białoruski cud gospodarczy», który w oparciu o tanie rosyjskie surowce w ciągu 13 lat budował Aleksander Łukaszenko, zaczął się kruszyć.

– To tylko początek. Dopiero pod koniec roku, a zwłaszcza w następnym roku białoruska gospodarka odczuje skutki wprowadzenia nowych cen na ropę i gaz – mówi Stanisław Bogdankiewicz, czołowy niezależny białoruski ekonomista.

Zgodnie z oficjalną statystyką Narodowego Banku Białorusi, kupno zagranicznych walut w 2006 roku wzrosło o 33 proc. w porównaniu do roku poprzedniego. Dlatego w kantorach coraz częściej zaczyna brakować dolarów i euro.

– Białoruskie banki zostały zmuszone do sprzedawania swych walutowych rezerw, bo popyt na walutę znacznie przewyższa podaż – twierdzi «Radio Swoboda».

Białorusini coraz mniej wierzą w stabilność białoruskiego rubla. Wyjście z tej sytuacji kierownictwo Narodowego Banku widzi w zaciągnięciu zagranicznych kredytów «w rozmiarach potrzebnych dla gospodarki». Władze Białorusi nie chcą też za żadną cenę dopuścić do wzrostu kursu zagranicznych walut. Uważa się, że stabilność rubla jest jednym z gospodarczych osiągnięć

Łukaszenki. Prezes Narodowego Banku Piotr Prokopowicz zagroził zwolnieniem kierownikom komercyjnych banków, jeżeli nie będą wykonane wszystkie ekonomiczne wskaźniki narzucone przez Narodowy Bank. Jednak nie zważając na ultimatum jeden z największych komercyjnych banków – «Prior-BANK», większość udziałów w którym ma zagraniczny inwestor, odmówił udzielania kredytów dla państwowych przedsiębiorstw. Tanie kredyty dla państwowych przedsiębiorstw są swego rodzaju «prodrazwiorstką» – bogatych zmusza się do podzielenia się z biednymi – i od lat są wykorzystywane do napędzania stratnych przedsiębiorstw. Właściciele «Prior-BANKU» uważają, że w obecnych warunkach tanie kredyty zagrażają interesom ich banku.

Rząd nie ma strategii

Zamieszanie na rynku walut to nie jedyna nieprzyjemność, która spotkała Białorusinów w ciągu ostatnich tygodni. Trzeci raz w ciągu ostatnich 90 dni wzrosły ceny na paliwo. Po podwyżkach litr benzyny A-95 kosztuje 2.100 rubli – to niemal dolar. Jednak najbardziej odczuwalnym jest wzrost opłat za elektryczność oraz ogrzewanie mieszkań. Ministerstwo gospodarki komunalnej poinformowało media, że ceny opłat wzrosną o 20 procent. Odbije się to na budżecie każdej białoruskiej rodziny.

– Rząd nie posiada normalnej strategii i planu wyjścia z kryzysu – mówi Jarosław Romańczuk, ekonomista i wiceszef opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej.

I rzeczywiście rządowe propozycje wyjścia z zapaści są kuriozalne. Na przykład wicepremier Władimir Siemaszko, oświadczył, że rząd będzie rozcieńczał rosyjską ropę wenezuelską. Ma to rozwiązać problem zależności Białorusi od Rosji. Minister gospodarki komunalnej Władimir Bielochwostow wystąpił z apelem «do wszystkich patriotów» o instalację w swoich mieszkaniach



W styczniu na Białorusi popyt na zagraniczną walutę znacznie przewyższał podaż. Zgodnie z oficjalnymi danymi Narodowego Banku obywatele Białorusi wykupili waluty o 177,6 mln dolarów więcej niż sprzedali. W styczniu na terenie całego kraju kantory sprzedawały waluty wszystkich rodzajów na 477,9 mln dolarów, w tym samym czasie wykupiły na sumę 300,3 mln dolarów.



liczników wody. Według ministra przyczyni się to do ekonomii wody i zmniejszy opłatę za mieszkanie.

– To jest ważne nie tyle dla ekonomiki rodziny, ile dla ekonomiki całego kraju – przekonywał minister.

W kręgach niezależnych ekonomistów podobne propozycje budzą śmiech.

– Tego nie można traktować poważnie – śmieje się Bogdankiewicz.

– Łukaszenko w ciągu tych wszystkich lat faktycznie otrzymywał grant od Rosji w postaci tanich surowców. Nic nie zrobił, aby poszukać innych źródeł. Dlatego teraz trafił w pułapkę – mówi Romańczuk.

Romańczuk prognozuje w najbliższych miesiącach szybki wzrost liczby strategicznych przedsiębiorstw państwowych.

Właśnie los takich przedsiębiorstw był tematem narady u prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Zastępca szefa administracji prezydenta Leonid Anfimow zaproponował prywatyzację strategicznych przedsiębiorstw.

– To będzie bardziej wygodne niż

pompowanie środków państwowych w dotacje dla takich przedsiębiorstw – stwierdził Anfimow.

Przez niezależne media zostało to odczytane niemal jako zapowiedź reform gospodarczych. Tej reakcji nie ma co się dziwić. Po raz pierwszy od momentu objęcia przez Łukaszenkę władzy ktoś z czołowych urzędników zaproponował rynkowe rozwiązanie problemu. Jednak niezależni białoruscy ekonomiści uważają, że żadnych reform Aleksander Łukaszenko wprowadzać nie będzie.



Stanisław Bogdankiewicz

Tylko zmiana władzy może zapoczątkować reformy

– Mielśmy niedawno dyskusję w gronie białoruskich ekonomistów i wszyscy byli jednomyślni. Tylko zmiana władzy może zapoczątkować reformy – mówi Stanisław Bogdankiewicz.

Bogdankiewicz wie, o czym mówi. W latach 1991-1995 był prezesem Narodowego Banku i został przez Łukaszenkę odwołany z powodu rozbieżności w ocenie polityki gospodarczej. Bogdankiewicz nie krył swej niechęci do socjalistycznych eksperymentów

Łukaszenki. Podczas odwilży po wygranych przez Łukaszenkę w 2001 roku wyborach spekulowano, że Bogdankiewicz mógł wrócić do rządu i otrzymać tekę ministra gospodarki lub finansów. Jednak ekonomista konsekwentnie wykluczał taką możliwość.

– Obecny układ nie jest w stanie wprowadzić rynkowe reformy – mówi Bogdankiewicz.

Uratuje nas pożyczka?

– Białoruś ma zamiar zaciągnąć pożyczkę w wysokości 1 mld dolarów od zagranicznych banków – poinformował w wywiadzie dla agencji Reuters białoruski minister finansów Mikołaj Korbut. Pieniądze mają pójść na adaptację białoruskiej gospodarki do zwiększonych przez Rosję cen na surowce energetyczne.

Minister Korbut oświadczył, że pertraktacje w sprawie pożyczki są prowadzone z bankami Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, USA, Rosji

oraz kilku innych krajów. Obecnie zadłużenie zagraniczne Białorusi wynosi około 850 mln USD. Planowana pożyczka ma więc ponad dwukrotnie zwiększyć dług zewnętrzny Białorusi. Oprócz tego minister poinformował, że Białoruś zamierza wprowadzić swoje obligacje na rosyjski rynek.

– Mamy przygotowane dokumenty, zezwalające na pracę na rosyjskim rynku finansowym, co pozwoli przyciągnąć do 10 mld rosyjskich rubli – oświadczył Korbut.

Białoruski urzędnik zapowiedział, że w ciągu najbliższych pięciu lat gospodarka Białorusi będzie «przebudowana». Między innymi będą okrojone wydatki, zmieniona polityka inwestycyjna i przyciągnięte zagraniczne inwestycje. Wszystko to jest potrzebne białoruskiej gospodarce, aby się zaadaptować do nowych cen na rosyjskie surowce energetyczne.

Niezależni eksperci uważają, że białoruski rząd ma wielkie szanse na zaciągnięcie zagranicznych pożyczek, jednak wykluczają, że te pieniądze mogą pójść na reformowanie białoruskiej gospodarki.

– Białoruś posiada zdolność kredytową. Dlatego bez wątpienia otrzyma te pieniądze. Jednak trzeba pamiętać, że ta zdolność kredytowa jest wynikiem długoletniego finansowania białoruskiej gospodarki przez Rosję – mówi Stanisław Bogdankiewicz.

Obecną sytuację białoruskiej gospodarki Bogdankiewicz ocenia jako trudną.

– Zgodnie z oficjalną informacją w magazynach państwowych przedsiębiorstw zgromadziło się towarów o wartości jednego trylionu dolarów, towary o wartości 9,5 trylionów USD zostały przekazane odbiorcom, którzy nie są w stanie za nie zapłacić – wylicza Bogdankiewicz.

Właśnie na rozwiązanie podobnych problemów oraz na dotacje dla stratnych przedsiębiorstw państwowych pójść zagraniczne kredyty. Niezależni eksperci

jednogłośnie wykluczają możliwość przeprowadzenia przez Aleksandra Łukaszenkę jakichkolwiek poważnych reform obecnego modelu białoruskiej gospodarki.

– Pożyczka pójdzie na podtrzymanie obecnego modelu. Nie ma żadnych sygnałów, aby ktokolwiek w rządzie poważnie rozpatrywał możliwość wprowadzenia reform rynkowych – mówi ekonomista Leo-

zwykli Białorusini? Dr socjologii Andriej Wardamacki, szef laboratorium socjologicznego «Nowak» uważa, że obecnie można mówić zaledwie o pęknięciu mitu o «cudzie gospodarczym».

– Zaufanie do zdolności władzy zabezpieczyć ekonomiczne potrzeby społeczeństwa zostało zachwiane. Już można mówić o tendencji, jednak na razie jesteśmy na jej początku



Zaufanie do zdolności władzy zabezpieczyć ekonomiczne potrzeby społeczeństwa zostało zachwiane

nid Złotnikow.

Pożyczka więc nie rozwiąże problemów białoruskiej gospodarki, tylko odwlecze skutki wprowadzenia przez Rosję nowych cen na surowce energetyczne.

Złotnikow prognozuje, że im większe będą trudności gospodarcze na Białorusi, tym częściej Aleksander Łukaszenko będzie stosował rozwiązania administracyjne, a nie rynkowe.

– Ani on sam, ani jego elektorat nie uznaje innych rozwiązań – uważa Złotnikow.

Co na to społeczeństwo?

Jak reagują na pierwsze oznaki kryzysu «białoruskiego socjalizmu»

– twierdzi socjolog.

Według niego dopiero pod koniec bieżącego roku przy zachowaniu niekorzystnych warunków w gospodarce będzie można mówić o tym, że Białorusini «dojrzelili» do udziału w protestach. Warto zaznaczyć, że wszystkie protesty ostatnich lat, wyjątkiem były tylko akcje drobnych handlarzy w latach 2003-2004, nie miały pod sobą podłoża gospodarczego.

– Zazwyczaj uczestnikom akcji protestów chodziło o obronę wartości lub światopoglądowe sprawy. Teraz to może się zmienić – mówi Wardamacki.

Białoruś

Wybory bez wyboru

Na ponad 22 tysiące mandatów w lokalnych samorządach opozycja uzyskała zaledwie osiem



Szefowa Centralnej Komisji
Wyborczej Lidia Jermoszyna
może być dumna z siebie



Wybory samorządowe na Białorusi odbyły się w cieniu represji i zorganizowanej przez służby specjalne kampanii zastraszeń.

– Te wybory nie były ani wolne, ani demokratyczne i wyłonione podczas nich rady nie mogą reprezentować białoruskie społeczeństwo – uważa wiceprzewodniczący Białoruskiego Komitetu Helsińskiego Gary Poganajło.

Represje

Areszty aktywistów, prewencyjne wizyty milicjantów w domach opozycjonistów w przeddzień



wyborów – tak wyglądał finał kampanii wyborczej do samorządów. Kilka tygodni przed wyborami szef białoruskiego KGB Stiepan Suchorenko oświadczył, że opozycja chce zorganizować rozruchy, celem których jest zmiana władzy na Białorusi. Nie przekonały władz nawet oświadczenia liderów opozycji, że nie planują żadnych akcji protestu. Przez cztery dni białoruskie władze wykorzystywały całą wachlarz środków zastraszania społeczeństwa. Od czwartku na terenie całego kraju rozpoczęły się areszty członków sztabów wyborczych opozycyjnych kandydatów. Według danych organizacji broniących praw człowieka, w ciągu tych dni aresztowano około 40 osób.

– Oskarżenie jest tradycyjne – drobne chuligaństwo, a świadkami zazwyczaj są milicjanci – mówi Wiktor Sazonow z Centrum Obrony Praw Człowieka «Wiosna».

W Witebsku w stosunku do byłego deputowanego parlamentu Walerija Szczukina wszczęta została sprawa karna. Jest podejrzany o zniesławienie członków komisji wyborczej 52 punktu wyborczego Witebska.

– Zrobiłem ulotki, w których opowiedziałem o fakcie naruszenia prawa wyborczego przez członków komisji. Rozprowadzałem je w miejscu ich zamieszkania i na terenie okręgu wyborczego – opowiada Szczukin.

Po kilku dniach członkowie komisji napisali skargę do milicji. Teraz opozycjoniście grozi do 2 lat więzienia.

W obwodzie grodzieńskim w przeddzień wyborów milicjanci odwiedzali miejscowych opozycjonistów w domach i prosili o podpisanie zobowiązania o nienaruszaniu porządku publicznego w czasie wyborów. Czasem na represje narażeni są absolutnie przypadkowi ludzie. W niedzielę rano grupa młodzieży wybierała się na koncert do Mińska. Jechali prywatnym samochodem – mikrobusem.

– Na wyjeździe z Grodna

zatrzymała nas milicja. Przewieziono na komisariat. Po trzech godzinach zwolniono wszystkich oprócz kierowcy, postawiono mu zarzut drobnego chuligaństwa – opowiada jedna z zatrzymanych Aleksandra Bujko.

I chociaż nikt z zatrzymanych nie miał nic wspólnego z opozycją czy kampanią wyborczą, milicjanci doradzili zwolnionym zrezygnować z wyjazdu do stolicy w dniu wyborów.

Głosowanie przez 6 dni

Wybory samorządowe rozpoczęły się na Białorusi we wtorek 9 stycznia. W ciągu 5 dni przedterminowego głosowania swój głos oddało aż 24,9 procent wyborców w skali kraju.

– Najwięcej wśród nich było ludzi starszych, emerytów i młodzieży studiującej. Ludzie chcieli zagłosować wcześniej. To jest ich prawo – mówi Nikołaj Łozowik sekretarz Centralnej Komisji Wyborczej.

Przyznaje jednak, że w niektórych miejscach aktywność przedterminowego głosowania zdziwiła nawet jego. Tak w Homlu na punkcie wyborczym numer 70 wolgogradzkiego okręgu wyborczego nr 14, który mieści się w Akademii Wyższej Ministerstwa Spraw Nadzwyczajnych głosowanie skończyło się o 9 rano 14 stycznia. Frekwencja wyniosła 100 procent. Głosują tam kursanci akademii. Jak podała służba prasowa Zjednoczonej Partii Obywatelskiej przed terminem na tym punkcie wyborczym oddało swe głosy ponad 96 procent wyborców. Dlatego ostateczny wynik wyborów nie był tu żadną sensacją. Zgodnie z oficjalnymi wynikami na kandydata władzy swe głosy oddało 97,2 procent wyborców.

Władze się postarały, aby jak najwięcej ludzi oddało swe głosy przed oficjalnym terminem wyborów.

– Robi się to po to, by potem mieć możliwość zamieniać karty do głosowania jak największej liczby wyborców – przekonuje wiceprzewodniczący Białoruskiego Komitetu Helsińskiego Gary



Wybory na Białorusi – to zawsze święto!

Poganiajło, który tradycyjnie organizuje niezależną obserwację wyborów.

Poganiajło uważa, że przedterminowe głosowanie, kiedy w nocy z urną wyborczą pozostaje tylko milicjant, jest jedną z tajemnic wyborczych cudów Aleksandra Łukaszenki.

Nie wybory, tylko kampania informacyjna

Opozycja od początku deklarowała, że rozpatruje kampanię wyborczą jedynie jako możliwość legalnego prowadzenia akcji agitacyjnej. Przed wyborami wszystkie partie opozycyjne rekomendowały swoim członkom zdjąć kandydatury. Jednak skorzystali z tego tylko

nieliczni.

– Po publicznym przyznaniu się Aleksandra Łukaszenki do falsyfikacji wyborów nawet ci, którzy wcześniej mieli iluzje, przejrżeli na oczy. Społeczeństwo nie wierzy w uczciwość tych wyborów, a dla nas kampania wyborcza była tylko możliwością dotarcia do ludzi. Kiedy skończyłem kampanię agitacyjną, zdjąłem swoją kandydaturę – mówi Anatol Labiedźka, przewodniczący Zjednoczonej Partii Obywatelskiej.

Ci opozycjoniści, którzy poszli do końca, liczyli na niezależną obserwację i to, że być może, władze uznają, iż niewielki procent opozycji w miejscowych radach jej nie zaszkodzi.

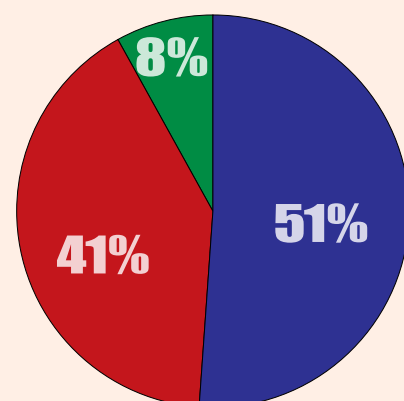
– Jeżeli będą liczyć głosy, to nie wątpię, że ponownie będę deputowanym. Osobiście rozmawiałem z większością swoich wyborców, więc jestem tego absolutnie pewny – mówi MAGAZYNOWI Aleś Zarembiuk, deputowany rady rejonowej w Mostach, który próbował ponownie ubiegać się o mandat. Jednak deputowanym nie został. Zgodnie z oficjalnymi danymi przegrał kilkoma głosami.

Na terenie całego kraju deputowanymi zostało zaledwie 8 opozycjonistów. Tak więc te wyjątki nie wpłyną w żaden sposób na układ sił ani w poszczególnych radach, ani tym bardziej w skali kraju.

– Wybory te nie były ani wolne, ani demokratyczne i wyłonione podczas nich rady nie mogą reprezentować białoruskie społeczeństwo – podsumowuje wiceprzewodniczący Białoruskiego Komitetu Helsińskiego Gary Poganiajło.

ANDRZEJ ODLANICKI

Czy jest sens w obecnych warunkach uczestniczyć w wyborach?



Tak, bo to możliwość legalnie dotrzeć do ludzi

Nie, bo wynik i tak jest przesądzony

Nie wiem, polityka mnie nie interesuje

Źródło: sonda na stronie www.magazynpolski.pl



Akcja «Młodego Frontu»

KGB poluje na młodzież

Masowe aresztowania oraz nowa sprawa karna przeciwko działaczom organizacji młodzieżowych.

Zmicier Chfedaruk i Aleh Korban członkowie opozycyjnej organizacji «Młody Front» zostali wtrąceni do więzienia KGB – słynnej «amerykanki». Po trzech dniach zostali zwolnieni, jednak w stosunku do nich wszczęto postępowanie karne. Są oni podejrzani o członkostwo w niezarejestrowanej organizacji, za co grozi do 3 lat więzienia.

Zmicier Chfedaruk, który jest jednym z liderów organizacji, był zatrzymany w Mińsku razem z 28 innymi członkami kierownictwa «Młodego Frontu». Do mieszkania, gdzie odbywało się posiedzenie, wtargnął milicyjny specnaz i KGB.

– Wszystkich położono na

podłogę. Potem zjawiała się grupa śledcza KGB i jej kierownik kapitan Dmitrij Świstun oznajmił, że odbędzie się rewizja – opowiada jeden z zatrzymanych Jauhien Skrabutan.

Jako powód przeprowadzenia rewizji Świstun podał, że podejrzewają, iż w mieszkaniu odbywają się posiedzenia kierownictwa niezarejestrowanej organizacji. Zgodnie z Kodeksem Karnym Białorusi już samo członkostwo w podobnej organizacji jest przestępstwem.

– Przewieziono nas na komisariat, gdzie wszystkich próbowano przesłuchać – opowiada Skrabutan.

Śledczy pytali każdego z zatrzy-

many, czy jest on członkiem «Młodego Frontu», kto kieruje organizacją, jaki jest jej cel. Większość zatrzymanych odmówiła składania zeznań. Pozostali mówili, że nic o «Młodym Froncie» nie wiedzą. Po 7 godzinach wszyscy, oprócz Zmiciera Chfedaruka, zostali zwolnieni. Chfedoruk został przewieziony do wewnętrznego więzienia mińskiego KGB, słynnej «amerykanki». Służba prasowa «Młodego Frontu» twierdzi, że jest on podejrzany o członkostwo w niezarejestrowanej organizacji.

Drugi aresztowany – Aleh Korban, chociaż jest członkiem kierownictwa «Młodego Frontu» nie brał udziału w niedzielnym posiedzeniu, bo tego dnia miał urodziny. Świątował w domu z kolegami.

– Do naszego mieszkania weszła grupa śledcza KGB. Przeprowadzili rewizję i zabrali komputer. Brat musiał pojechać z nimi – opowiada

Białoruś

Wasył Korban.

Dopiero w poniedziałek rodzice Korbana zostali poinformowani, że ich syn znajduje się w więzieniu KGB. W ramach ich sprawy u pięciu innych członków kierownictwa «Młodego Frontu» przeprowadzono rewizje.

– Władze są wściekle, że nie zważając na represje działamy. Wybrały na ofiary Korbana i Chfedaruka, bo byli najbardziej aktywni – uważa Barys Harecki.

Nie wyklucza on, że wkrótce lista oskarżonych w tej sprawie może się zwiększyć.

– Jesteśmy jedną z nielicznych organizacji, które są w stanie zorganizować uliczne protesty, dlatego cały czas jesteśmy «pod obstrzałem» – mówi Jauchien Skarabutan.

Po trzech dniach aresztowani opozycjoniści nieoczekiwanie zostali zwolnieni. Jednak nie oznacza to wcale końca ich problemów. Sprawa karna została przekazana do prokuratury.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej Aleh Korban opowiedział o warunkach przetrzymywania w więzieniu KGB.

– Warunki były gorsze niż w zwykłym areszcie. Oprócz tego oficer śledczy KGB próbował nas zastraszyć i zmusić do napisania prośby o ulaskawienie na imię Aleksandra Łukaszenki. Oczywiście odmówiliśmy – opowiada Korban.

Obydwaj opozycjoniści zapowiedzieli, że będą kontynuować swoją działalność.

«Młody Front» powstał na fali antyłukaszenkowskich protestów w 1996 roku. De fakto był młodzieżówką największej opozycyjnej partii BNF, chociaż formalnie był niezależnym ruchem młodzieżowym. Jest jedną z najmocniejszych organizacji młodzieżowych na Białorusi. Kilkakrotnie kierownictwo organizacji próbowało zarejestrować się, jednak władze konsekwentnie uniemożliwiały legalizację organizacji. «Młody



Paweł Siewiaryniec



Aleh Korban



Zmicier Chfedaruk

Front» jest liderem pod względem spraw karnych wszczętych przeciwko jego członkom. Liderzy organizacji Paweł Siewiaryniec i Artur Finkiewicz odsiadują wyrok prac poprawczych (tak zwane ograniczenie wolności) za działalność opozycyjną. Paweł Siewiaryniec został skazany na 3 lata za organizację protestów ulicznych, a Finkiewicz na 2 lata za malowanie politycznych graffiti. Przewodniczący «Młodego Frontu» Zmicier Daszkiewicz został skazany na 1,5 roku więzienia zgodnie z

artykułem 193-1 Kodeksu Karnego Białorusi za «członkostwo w niezarejestrowanej organizacji».

– «Młody Front» – to jedna z najbardziej dynamicznych opozycyjnych organizacji, dlatego władze uważają ją za najbardziej niebezpieczną. Dlatego kierują represje na tę organizację – mówi Hienadź Barbaricz, dziennikarz niezależnego tygodnika «Bielorusy i Rynok».

ZDIZŁAW SABLEWSKI

Suworow dzieli Białorusinów

Polacy od dawna uważają rosyjskiego marszałka za postać negatywną

Budowa w Kobryniu cerkwi-pomnika ku czci rosyjskiego marszałka Aleksandra Suworowa wywołała protesty białoruskiej inteligencji. Uważają oni rosyjskiego marszałka za kata białoruskiego narodu.



Aleksander Suworow

Cerkiew-pomnik ku czci rosyjskiego marszałka ma stanąć w najwyższym miejscu Kobrynia. Jak podaje agencja Interfax, zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej metropolita Aleksij II błogosławił inicjatywę zbiórki pieniędzy na budowę cerkwi w Kobryniu. Jest to gwarancją, że budowa będzie szybko ukończona. Na razie powstał tylko fundament przyszłej świątyni.

Praktycznie w każdym mieście Białorusi jest ulica Suworowa. W Mińsku od kilkudziesięciu lat działa szkoła wojskowa imienia Suworowa, gdzie się kształcą przyszli białoruscy oficerowie. Jednak nie wszyscy mieszkańcy Białorusi jednoznacznie oceniają postać marszałka Suworowa.

Białoruska inteligencja wystąpiła z otwartym listem do zwierzchnika Cerkwi Prawosławnej na Białorusi metropolity Filareta, protestując przeciwko budownictwu w Kobryniu cerkwi-pomnika ku czci marszałka Aleksandra Suworowa.

– Działania Suworowa na ziemi białoruskiej były ekspedycjami karnymi, w wyniku których ginęła elita narodowa i cierpiało całe białoruskie społeczeństwo. Oprócz

tego zawdzięczając bratobójczym zwycięstwom Suworowa w 1772 roku odbył się podział Rzeczypospolitej, która w tamtych czasach była naszym państwem – napisali w liście do metropolity sekretarz Zjednoczenia Białorusinów Świata «Baćkauszczyna» Alena Makouskaja, przewodniczący Związku Białoruskich Pisarzy Aleś Paszkiewicz oraz kierownik Stowarzyszenia Języka Białoruskiego Aleś Trusau.

Uważają oni, że popierając ten kontrowersyjny projekt, Cerkiew straci autorytet w oczach Białorusinów.

Kierownictwo białoruskiej Cerkwi Prawosławnej zachowuje milczenie w sprawie kontrowersyjnej świątyni.

– Nie wiem o żadnym oficjalnym stanowisku Cerkwi wobec osoby marszałka Aleksandra Suworowa. Historia – to rzecz nadzwyczaj skomplikowana, i jest w niej miejsce na różne oceny różnych postaci i wydarzeń – powiedział rzecznik prasowy białoruskiej Cerkwi Prawosławnej Andriej Pietraszkiewicz.

Nie chciał ustosunkować się ani do protestu inteligencji, ani do budowy cerkwi.

– Mamy poparcie całej białoruskiej

elity, ale zamierzamy też zbierać podpisy pod apelem do władz o zaprzestanie tej budowy. Spodziewamy się, że dołączą do nas organizacje społeczne i partie polityczne – mówi Alena Makouskaja.

Jednak przyznaje, że większość społeczeństwa białoruskiego nie orientuje się w tym, jaką rolę odegrał Aleksander Suworow w historii Białorusi.

– Dla większości Suworow jest tylko słynnym rosyjskim dowódcą. To pozostałość z czasów radzieckich – mówi Makouskaja.

Ojciec Nikołaj Łukaszyk, proboszcz parafii, gdzie powstaje cerkiew, w wywiadzie dla «Rosyjskiej Gazety» zapewnił, że budowa cerkwi – to tylko początek upamiętnienia marszałka Suworowa w Kobryniu.

– Chcemy, aby powstał cały kompleks, wojskowo-historyczny memoriał ku czci Suworowa – mówi ojciec Łukaszyk.

Polacy, w odróżnieniu od Białorusinów, jednoznacznie oceniają Aleksandra Suworowa.

– To jest postać negatywna. Człowiek, który się przyczynił do tego, że Polska zniknęła na 123 lata z mapy Europy. Przelewał on dużo polskiej krwi oraz krwi mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego – mówi wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Józef Porzecki.

Aleksander Suworow ostatni okres swego życia spędził w Kobryniu. Podmiejski majątek dostał w prezencie od carycy Katarzyny II za zasługi dla rosyjskiego oręża. Po raz pierwszy idea budownictwa w Kobryniu cerkwi ku czci Suworowa zrodziła się jeszcze przed I wojną światową. W 1912 roku imperator Nikołaj II ogłosił krajową zbiórkę środków na budowę świątyni. Opracowano nawet projekt przyszłej świątyni. W rozpoczęciu budowy przeszkodziła jednak wojna światowa.

Dla większości Suworow jest tylko słynnym rosyjskim dowódcą. To pozostałość z czasów radzieckich

Opozycja coraz bardziej po

Wśród przyczyn konfliktów w środowisku białoruskiej opozycji coraz częściej wymienia się wpływ Rosji.

– W ciągu ostatnich miesięcy Moskwa niejednokrotnie podejmowała próby stworzenia promoskiewskiej siły politycznej na Białorusi. To istotnie wzmocniło odśrodkowe tendencje w zjednoczonej opozycji – mówi Hienadź Barbaricz, dziennikarz niezależnego tygodnika «Bielorusy i Rynok».

Od komunistów do nacjonalistów

Dziesięć miesięcy po wyborach prezydenckich od bylej jedności przeciwników Aleksandra Łukaszenki nie zostało i śladu. Sytuację miał uratować II Kongres Sił Demokratycznych. Jednak w rozmowie z MAGAZYNEM Aleksander Milinkiewicz stwierdził, że zrezygnuje z udziału w kongresie. Opozycja zabrnęła w ślepią uliczkę.

Białoruska zjednoczona opozycja – to sojusz niemal wszystkich opcji politycznych od nacjonalistów do komunistów,

od liberalów do socjaldemokratów.

– Wszyscy zostali odsunięci na margines przez Aleksandra Łukaszenkę. Tylko razem w warunkach dyktatury mają szanse na przetrwanie – tłumaczy politolog Walery Karbalewicz.

W normalnych warunkach państwa demokratycznego podobny polityczny twór jest nie do pomyslenia. Jednak przez ponad rok od momentu

przeprowadzenia w październiku 2005 roku Kongresu Sił Demokratycznych opozycja działała według wspólnego planu, uwieńczeniem którego stały się masowe protesty w Mińsku przeciwko falsyfikacji przez władze wyników wyborów prezydenckich. Jednak od tego czasu opozycję ogarnęła apatia. Nie było pomysłu na przeprowadzenie wspólnej kampanii wyborczej podczas wyborów samorządowych, nie było inicjatyw podczas zaognienia się stosunków pomiędzy Aleksandrem Łukaszenką i Rosją. Zamiast



Stanisław Szuszkiewicz, Aleksander Milinkiewicz, Siergiej Kalakin oraz Anatol Labiedźka - każdy z nich chce być liderem opozycji

dzielona

tego powróciły konflikty personalne i walka wewnątrz opozycji.

Rola Rosji

Oprócz ambicji liderów wśród przyczyn kryzysu coraz częściej wymieniane są próby stworzenia przez Kreml prorosyjskiej opozycji.

– Oczywiście jest walka liderów, są ambicje. Są też poważne próby utworzenia promoskiewskiej opozycji – przyznaje Aleksander Milinkiewicz.

Rosyjska gazeta «Wersja» na początku lutego wymieniła jako prorosyjskiego konkurenta Aleksandra Łukaszenki, którego w walce z dyktatorem poprze Kreml, niejakiego «Siergieja Kariakina». Osoby o

podobnym nazwisku wśród liderów białoruskich partii politycznych nie ma. Jednak jest Siergiej Kalakin lider opozycyjnej Partii Komunistów Białorusi i były kierownik sztabu wyborczego Aleksandra Milinkiewicza. Właśnie on jest obecnie jednym z najbardziej zawziętych krytyków Milinkiewicza.

– Opozycja nigdy się nie jednociła dookoła Milinkiewicza, tylko wokół wspólnie prowadzonej kampanii wyborczej – twierdzi Kalakin.

Temat ewentualnego wsparcia przez Kreml jednego z liderów opozycji jest kontynuowany przez moskiewski tygodnik «Russkij Kurier», który wnioskuje, że Rosja rozważa kandydaturę lidera opozycyjnej Partii Komunistów Siergieja Kalakina jako alternatywę Łukaszence.

– Dla Kremla taka kandydatura jest całkiem do przyjęcia. Kalakin (...) może stać się cennym instrumentem presji na Łukaszenkę – twierdzi «Russkij Kurier».

O zmianach zachodzących w stosunku rosyjskich elit do białoruskiej opozycji mogą też świadczyć fragmenty referatu rosyjskiego politologa Andrieja Suzdalcewa, który został odczytany na radzie ekspertów Komisji ds. Międzynarodowych Rady Federacji Rosji. W ujawnionych przez białoruską gazetę internetową «Białoruski Partyzant» fragmentach referatu Aleksander Milinkiewicz jest nazywany «opłacanym i kontrolowanym przez Warszawę polskim projektem», a teren Białorusi i Ukrainy ogłasza się terenem konfliktu interesów pomiędzy «imperialną Polską» a Rosją. Jednocześnie jest apel o pracę ze środowiskami opozycyjnymi na Białorusi, bo «bardziej wygodnym byłby nowy gospodarz w białoruskim domu».

– W białoruskiej opozycji jest

niemalo ludzi, którzy całkiem realnie oceniają naszą politykę we Wschodniej Europie oraz nie uważają nas za swych wrogów(...) Naturalnie znajdują się oni na samym początku wypracowania swego narodowego, nie prorosyjskiego i nie prozachodniego, spojrzenia na przyszłość swego kraju. Właśnie z tego powodu oni nas interesują. Dlatego nas ciekawi II Kongres Sił Demokratycznych – oświadcza Suzdalcew. Ten rosyjski politolog w marcu 2006 roku został wyd-

alony z Białorusi, co potwierdza, że jest poważnie odbierany przez rządzących w Mińsku.

Kim jest Kalakin?

Siergiej Kalakin jest obecnie jednym z najgorętszych orędowników zwolania Kongresu Sił Demokratycznych i detronizacji Aleksandra Milinkiewicza z pozycji lidera zjednoczonych sił demokratycznych. Jednak artykuły, w których jest nazywany «człowiekiem Kremla» nazywa bzdurami.

– Rosja jest naszym sąsiadem i z nią też trzeba mieć dobre stosunki, podobnie jak z Unią Europejską czy Stanami Zjednoczonymi – mówi Kalakin.

Do 1996 roku Siergiej Kalakin był typowym komunistycznym aparatczykiem, który powoli piął się w górę. Był liderem jednej z największych frakcji w Radzie Najwyższej, jednak w czasie konfliktu Łukaszenki z parlamentem, podobnie jak cała czołówka PKB, przeszedł do opozycji. Od tego momentu władze kilkakrotnie były bliskie zlikwidowania opozycyjnej Partii Komunistów jednak Kalakinowi udawało się, chociaż ze stratami, zachować swoją partię. W 2001 roku próbował startować w prezydenckich wyborach, jednak komuniści nie zdołali



Białoruś

zebrać potrzebnych do rejestracji 100 tysięcy podpisów. Podczas następnych wyborów prezydenckich był szefem sztabu wyborczego Aleksandra Milinkiewicza. Jednak później ich drogi się rozeszły. Siergiej Kalakin w oparciu o Partię Komunistów utworzył lewicową koalicję Sojusz Sił Lewicowych i przeprowadził w Czernihowie na Ukrainie zjazd nowej koalicji. Czy teraz, mając poparcie Moskwy, chce sięgnąć po władzę w całej opozycji?

Być prorosyjskim – niebezpiecznie

Na Białorusi jest cały szereg polityków, którzy twierdzili, że mają oparcie w rosyjskich elitach. Najbardziej znany przypadek to Aleksander Kazulin, obecnie odsiadujący wyrok 5,5 lat więzienia za organizację protestów powyborczych w Mińsku. Prorosyjscy politycy w środowisku białoruskiej opozycji byli tępieni przez reżim Łukaszenki z całą bezwzględnością. Dwóch z nich – Wiktor Hańczar, przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi, oraz Jurij Zacharenko, były minister spraw wewnętrznych – miało poważne kontakty na Kremlu i zapłaciło za to najwyższą cenę. W 1999 roku zniknęli bez śladu. Po kilku latach opozycja ujawniła dokumenty, z których wynikało, że obydwaj stali się ofiarami «szwadronów śmierci», składających się z oficerów białoruskich służb specjalnych. Były minister i ambasador Michail Marynicz został wtrącony do więzienia, z którego wyszedł jako inwalida, po tym jak został zatrzymany przez KGB ze 100 tysiącami dolarów



Aleksander Milinkiewicz jeszcze jako niekwestionowany lider opozycji. 26 kwietnia 2006 roku

przekazanych przez «rosyjskich kolegów» na kampanię wyborczą. Tak więc wstrzeźliwość lidera opozycyjnych komunistów w wypowiedziach o kontaktach z Kremlm może być w tym wypadku zwykłą ostrożnością.

«Białoruski Janukowycz»?

Seria przecieków w rosyjskiej prasie o rzekomym prokremlowskim konkurencie dla Łukaszenki w Mińsku jest odbierana wyłącznie jako gra na nerwach białoruskiego dyktatora, celem której jest zmiękczenie pozycji Łukaszenki wobec Rosji.

– Rosja nie wypracowała spójnej strategii postępowania wobec Białorusi. Zresztą nigdzie na terenie Wspólnoty Niepodległych Państw nie posunęła się ona do stworzenia własnego projektu politycznego. Co innego, gdyby taki projekt powstał w oparciu o Białorusinów – mówi Karbalewicz.

Wtedy Kreml, uważa Karbalewicz, podobnie jak w wypadku prorosyjskiego kandydata na prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, mógłby udzielić swego poparcia dla takiej inicjatywy. Siergiej Kalakin na czele zjednoczonej opozycji ma więc wielkie szanse zostać właśnie takim politycznym projektem. Ale na początku musi pozbyć się obecnego lidera Aleksandra Milinkiewicza. Na razie z inicjatywy Kalakina Rada Polityczna Zjednoczonej Opozycji, w skład której wchodzi liderzy partii politycznych, wprowadziła rotacyjny porządek kierowania zjednoczoną opozycją – co kilka miesięcy lider ma się zmieniać. Kalakin chce, by ten porządek został zatwierdzony na kongresie. Bojkot kongresu przez otoczenie Milinkiewicza Kalakin bagatelizuje.

– Żaden problem, jeżeli jedna lub dwie znane osoby nie będą w nim uczestniczyły – twierdzi Kalakin.

Kongres Sił Demokratycznych jest zaplanowany na 17-18 marca. Na razie władze nie dają zgody na przeprowadzenie opozycyjnego forum na Białorusi. Jednak obecna układanka wśród sił opozycyjnych świadczy o tym, że kongres zamiast zjednoczyć opozycjonistów może ich ostatecznie podzielić.

ANDRZEJ POCZOBUT

Prorosyjscy politycy w środowisku białoruskiej opozycji byli tępieni przez reżim Łukaszenki z całą bezwzględnością

Wydany 29 grudnia ubiegłego roku prezydencki dekret nr 760 wzbudził wiele kontrowersji wśród białoruskich drobnych przedsiębiorców. Według władz dekret wprowadza szereg nowych regulacji, mających na celu usprawnić działalność drobnych przedsiębiorców. Zamiast się cieszyć większość drobnych przedsiębiorców negatywnie ocenia dekret nr 760, a ich liderzy zapowiadają strajk ogólnokrajowy już na początku marca.



Rynek pusty. Wszyscy poszli na plac?

Przedsiębiorcy – znikający gatunek?

Tak skrajna różnica w ocenach bierze się z zapisu dekretu, w myśl którego od pierwszego stycznia przyszłego roku każdy drobny przedsiębiorca będzie mógł zatrudniać tylko członków swojej rodziny. Wytłumaczenie władz jest jak zawsze proste – w żadnym cywilizowanym kraju drobny przedsiębiorca nie ma prawa do zatrudniania osób trzecich, dlatego nie ma podstaw dla protestów ze strony białoruskich przedsiębiorców.

– Wszystko, co nowe, zawsze jest odbierane negatywnie. Mogę zrozumieć niezadowolenie przedsiębiorców, ale ten dekret przecież ma też pozytywne strony. Co dotyczy zapisu o zatrudnianiu członków rodziny, to niestety nie wiem, na jakim etapie pojawił się on w projekcie dekretu i kto był jego pomysłodawcą, ale na pewno nie był to nasz departament – tłumaczy Aleksander Topilin, zastępca kierownika departamentu ds. przedsiębiorczości Ministerstwa Gospodarki Białorusi.

W ministerstwie podatków

też nikt nie chce brać na siebie odpowiedzialności za ten feralny zapis, tłumacząc, że ministerstwo było odpowiedzialne za uregulowanie kwestii związanych z podatkami.

Przed wszystkim chodzi o cały czas powracający problem rozliczania się z VAT-em przez drobnych handlarzy, sprowadzających towary z Rosji. Najwyraźniej pomysł zakazania przedsiębiorcom zatrudniania osób trzecich zrodził się bezpośrednio

w administracji prezydenta, mimo iż nikt z urzędników nie chciał tego potwierdzić.

– Nie mogę powiedzieć, kto był pomysłodawcą wprowadzenia tego punktu do dekretu, bo nie jestem do tego upoważniony. My jesteśmy od tego, żeby informować ludzi o pojawianiu się nowych ustaw czy dekretów

wydanych przez prezydenta, a nie od tego, żeby wyjaśniać ludziom ich treść – powiedział MAGAZYNOWI Paweł Liogkij, szef służby prasowej prezydenta Łukaszenki. – Skoro ta

ustawa dotyczy spraw gospodarczych, to o jej treść trzeba pytać ekonomistów, fachowców a nie służbę prasową prezydenta.

W sytuacji z dekretem nr 760, jak przy okazji każdego poprzedniego mniej lub bardziej kontrowersyjnego doku-

mentu podpisanego przez prezydenta, cała odpowiedzialność spadła na rząd i odpowiednie ministerstwo – w tym wypadku ministerstwo gospodarki. Po tym jak przedsiębiorcy zapowiedzieli strajk wiceminister gospodarki Andriej Tur musiał przyznać oficjalnie, że dekret ma być tylko pierwszym krokiem i w późniejszym

Najwyraźniej pomysł zakazania przedsiębiorcom zatrudniania osób trzecich zrodził się bezpośrednio w administracji prezydenta

Białoruś

terminie na pewno zostaną wydane odpowiednie ustawy.

Z mętnych tłumaczeń przedstawicieli rządu oraz ministerstwa gospodarki wynika, że przyszłe ustawy w końcu wprowadzą do ustawodawstwa białoruskiego pojęcie «biznesu rodzinnego»; innym razem zmiany ustawodawstwa mają dotyczyć powstania nowych podmiotów gospodarczych nazywanych przez rządowych ekonomistów czy to mikro-, czy to minifirmami. Sęk w tym, że nieoficjalnie przedstawiciele ministerstwa gospodarki przyznają, że jak na razie nie ma nawet projektu ustawy regulującej te kwestie. W takiej sytuacji wydaje się zrozumiałą decyzją liderów przedsiębiorców o strajku generalnym.

– 12 marca odbędzie się strajk ostrzegawczy w Mińsku. Później, jeśli władze nadal będą nas ignorowały na pewno rozszerzymy go na resztę kraju. Już teraz są planowane akcje ostrzegawcze we wszystkich większych miastach – mówi MAG-AZYNOWI Walery Lewoniewski, szef Ogólnobiałoruskiego Komitetu Strajkowego Przedsiębiorców, który dwa lata spędził w więzieniu za rzekome zniesławienie Aleksandra Łukaszenki.

Władze tłumaczą, że chodzi im jedynie o dobro przedsiębiorców, którzy po zarejestrowaniu małej firmy będą mogli zatrudniać odpowiednią ilość pracowników, otrzymując też ulgi podatkowe. Tyle tylko, że dekret nr 760 z zakazem zatrudniania osób trzecich już jest, a żadnych konkretów o ulgach dla małego biznesu czy aktach prawnych, dających możliwość drobnym przedsiębiorcom zakładać małe firmy na specjalnych warunkach, nie ma. Przedsiębiorcy uważają, że władze chcą ich zmusić do zmiany podmiotowości, żeby ściągać jeszcze więcej podatków.

– Nie wiem, co będę robił, jeśli nie zmienią tego przepisu. U mnie pracują dwie dziewczyny i z żadną z nich nie jestem spokrewniony. To

co, mam się teraz z każdą ożenić czy jak? – oburza się Aleksander, przedsiębiorca mający stoiska na grodzieńskim rynku «Korona». – Nie mam zamiaru zakładać firmę, nikt z moich znajomych zresztą też. Wróć do wypłaty pensji w kopertach i podwójnej księgowości.

Intencję twórców dekretu nr 760 są niezrozumiałe tym bardziej, że w kraju jest realizowany rządowy program wspierania i rozwoju przedsiębiorczości na lata 2005-2010. Po wejściu w życie wszystkich zapisów prezydenckiego dekretu program ten straci spójność i postawi pod wielkim znakiem zapytania nie tylko realizację kolejnych jego etapów, ale i samo istnienie takiego podmiotu gospodarczego jak drobni przedsiębiorcy. Ekspert ministerstwa uspokaja, że program zostanie skorygowany z uwzględnieniem nowoprzyjętego dekretu oraz ewentualnych późniejszych aktów regulujących działalność drobnych przedsiębiorców. Jak widać te zapewnienia przedsiębiorców nie satysfakcjonują.

Stosunki między władzami białoruskimi a drobnymi przedsiębiorcami przypominają zimną wojnę, która trwa nieprzerwanie od końca lat 90. Zapowiedzi kolejnego strajku ze strony liderów przedsiębiorców zmusiły co prawda władze do zaproszenia przedsiębiorców do stołu rozmów, jednak jego wynikami po raz kolejny są jedynie deklaracje i zapewnienia z ust najwyższych urzędników państwowych o tym, że problem zostanie uregulowany w najbliższej przyszłości. Dopóki władze obmyślają swoje dalsze posunięcia, przedsiębiorcy znowu wychodzą na ulicę i przygotowują się do strajku ogólnokrajowego. Wiosna 2007 będzie zatem kolejnym etapem walki drobnych przedsiębiorców o swoje prawa. Czy udanym? Na to pytanie na razie nikt nie zna odpowiedzi.

IGOR BANCER



Mgła cz

Dla każdego mieszkańca bolszewii szarość życia codziennego była tą normalnością, która towarzyszyła mu od urodzenia do deski grobowej. Nic nie wiadano o innej rzeczywistości, realności wolnego świata, odciętego nieprzenikalną kurtyną granic sowieckich. Ale to, co dla przeciętnego obywatela sowieckiej byłoby banalną powszedniością, dla ludzi spoza niej okazywało się prawdziwym odkryciem innego świata, padło na niebezpieczeństwa i leż. Jak była postrzegana szarość życia pod Sowietami przez ludzi, którzy nie zaznali «szczęścia» urodzić się w ZSRR,



Sowiecki ustrój
totalitarny
odstraszał ludzi
nie tylko swą
wszechogarniającą
szarością, gnębił
brakiem wszelkiej
nadziei

erwona szarością się mieni

autorów pamiętników i wspomnień, literatów polskich i białoruskich, którzy nie z własnej bynajmniej woli znaleźli się w «państwie robotników i chłopów»? Wspomnienia ich cenne są dla nas m.in. dlatego, że zarejestrowały zmianę systemu i otoczenia w przeciągu bardzo krótkiego czasu, nieraz kilku miesięcy, a nawet tygodni i dni. Niektórzy z nich w niezwykle sugestywny sposób przekazali nam wspomnienia o tym, jak czerwony parawan władzy komunistycznej z dnia na dzień okrywał szarzyzną ziemię i ludzi, na oczach wprost, niby ciemna chmura przysłaniająca słońce. Przecież

chodziło o przemianę nie lada, nastanie tego, co pisarz rosyjski Eugeneiusz Zamiatin określił jako «idealny brak wolności», absolutne i totalne podporządkowanie jednostki w myśl Orwellovskiego hasła «wolność to niewola».

Siedząc pogodnym letnim dniem 1940 roku w wileńskiej kawiarni przy placu Katedralnym, Czesław Miłosz śledził kolorowe plamy ulicznych przechodniów w smugach gorącego czerwcowego słońca. Błogi ten stan został naruszony przez nagły grzechot żelastwa, ruch wielkich zakurczonych czołgów sowieckich sunących ulicami beztraskiego

jeszcze miasta. Kontrast tego, co się odbywało, niespodziewanego przemarszu wojska z otaczającym nienaruszonym światem był tak wyraźny, iż w żaden sposób nie łączyło się w świadomości z faktem okupacji. «Dla niewtajemniczonego obserwatora nic tego dnia nie zaszło. Pod wieczór ryczały tylko megafony i powoli spacerowały patrole, złożone z żołnierzy ras azjatyckich, a na metr nad ich głową sterczały cienkie bagnety, podobne do wyciągniętych w nitkę szydeł. Ludność jednak, z wyjątkiem paru setek młodocianych komunistów-entuzjastów, była wtajemniczona dzięki sąsiedztwu

Białoruś

z województwami Polski, zajętymi już poprzednio. I niemal fizycznie można było dotykać gęstniejącego z godziny na godzinę strachu» – wspomina Miłosz.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich

poeta podejmuje decyzję przedostania się przez zieloną granicę do Warszawy, która także znajdowała się pod okupacją, tylko hitlerowską. Dlaczego zamierza opuścić mile sercu miasto, w którym zna każdy kamień, ojczyste strony, umiłowane krajobrazy, za którymi będzie stale tęsknił? Przecież kraj, do którego miał się udać, również był okupowany przez śmiertelnego wroga, przez państwo o podobnym ustroju totalitarnym. Decyduje się jednak na tak ryzykowne przedsięwzięcie, bez wahania prawie narażając życie i przekraczając kilka granic. Dlaczego, w czym tkwi przyczyna? W «Rodzinnej Europie» Miłosz daje odpowiedź na to pytanie. Otóż, w swoim przekonaniu wewnętrznym nie uważał narodowy socjalizm za zjawisko mocne i trwałe, czego zresztą dowiodła historia. Był w jego oczach zbyt czystym złem, zdecydowanie ulegającym mającej głębsze korzenie i podstawy teoretyczne symbiozie oszukańczo-utopijnego dobra i brutalnego zła Marksa i Lenina. Mimo zapożyczenia przez nazistów niektórych pomysłów ze Wschodu, z obozami koncentracyjnymi włącznie, czynione przez nich potworności sprowadzały się ostatecznie do prymitywnych antropologicznych koncepcji. Ich marksistowsko-leninowskie nauczyciele zaś twardo tkwili w dogmatach własnej rozbudowanej pseudo-naukowej doktryny. Przy porównywaniu tych ideologii komunizm jawił się w świetle niezachwianej i długotrwałej rzeczywistości, budzącym poczucie beznadziejności i rozpacz. Czas w nim przemieniał się w ciąg dni, podobnych do siebie jak dwie krople wody, bez początku i końca. «Dlaczego

go więc teraz miałbym skłaniać się przed koniecznością i skazywać siebie na zamknięcie w systemie tak urządzonym, że chyba nigdy się nie rozpadnie, kto wie, czy nie na całe życie?» – pisze Miłosz. Porównując totalitarny charakter ustrojów – stalinowskiego i hitlerowskiego, oświadcza wprost: «Jeżeli uciekłem z państwa Stalina, to przecież po to, żeby móc samemu dojść do jakichś przemyśleń, zamiast podlegać narzucenemu z zewnątrz światopoglądowi. Tutaj wolność zupełna, właśnie dlatego, że intelektualnie nacjonal-socjalizm był zerem».

Był to wynik konceptualnych rozważań

i wniosowania, ale większość bez głębszych dociekań instynktownie przeczuwała niebezpieczeństwo beznadziejności. Siostra Józefa Czapskiego niemal intuicyjnie zdecydowała się na ucieczkę przed Armią Czerwoną od razu po 17 września, i też do niemieckiej strefy okupacyjnej, pod Kraków. Musiała przedostać się przez most na Narwi, stanowiący granicę nowego zaboru. «Moja siostra nie miała wątpliwości,



że od pozwolenia przejazdu przez ten most zależy życie dzieci i jej własne» – wspomina Czapski.

Przecucia i instynkt samozachowawczy nie zawiodły ani Miłosza, ani Czapską. Nawet bierutowska Polska uchodzić mogła za oazę spokoju i normalności

w porównaniu z bolszewickim monstrem opartym na tradycjach 1917 roku. Miłosz opowiada o swym w a r s z a w s k i m przyjaciołku, profesorze filozofii instytutu partyjnego, który w 1950 roku odwiedził z wycieczką uniwersytecką Moskwę. «Wrócił stamtąd

siny z przerażenia. Dotychczas z tamtą esencją nigdy się nie zetknął i wstrząs musiał być nie byle jaki, jeżeli odzywał się o tym tylko półsłówkami. Odtąd nie wymieniał nawet imienia wschodniego sąsiada, przybył mu nowy termin zastępczy: «Persja». W pamięci poety utrwaliło się też czyjeś zdanie, którego prosty sens sprowadza się do sentencji, iż ten ktoś nie chciał dożyć zrealizowanego komunizmu, «bo to będzie pewnie bardzo nudne». Monotonie i szarość życia w warunkach «najbardziej postępowego ustroju społecznego» przyznawali i sami komunistyczni promini. Mieli jednak o wiele więcej możliwości i okazji na jego urozmaicenie, niż szeregowi obywatele tego samego kontynentu, zwanego potocznie «obozem socjalistycznym». Miłosz przytacza w «Zniewolonym umyśle» słowa dygnitarza jednego z tzw. krajów demokracji ludowej: «To wszystko jest właśnie nudne. Widziałem to już w Rosji. Etapy są z góry wymierzone i następują po sobie z matematyczną dokładnością». Trudno się dziwić temu, że ludzie, uciekający z krajów komunistycznych, jako główny powód swej ucieczki podawali brak możliwości wytrzymania tam psy-

chicznie. «Ich próby wytłumaczenia są zwykłym belkotem: «strasliwy smutek życia tam», «miałem uczucie, że zmieniam się w maszynę». Niemożliwa do zdefiniowania groza pełnej racjonalizacji człowieka nie nadaje się do przekazania jej ludziom,

którzy tego nie doświadczyli» – notuje autor.

Z Wilna przeniesiemy się na drugi koniec ówczesnej Polski, do zapadłego zakątka Karpat Wschodnich – malej ojczyzny Stanisława Vincenza. Na wieść o przekroczeniu przez Sowieców granic wschod-

nich Rzeczypospolitej bez wahania postanowił wyjechać na Węgry. Przedtem jednak zaznał przyjemności życia pod rządami «państwa robotników i chłopów». Uciekał z innej miejscowości, do innego kraju, uczuć natomiast, związanych z pobytem w sowdepji, doznawał tych samych, co Miłosz. «To, co było stałe i widoczne, było piekielnie nudne, jakby świat postarzał się nagle i na zawsze. [...] Przez ucieczkę pozbyłem się

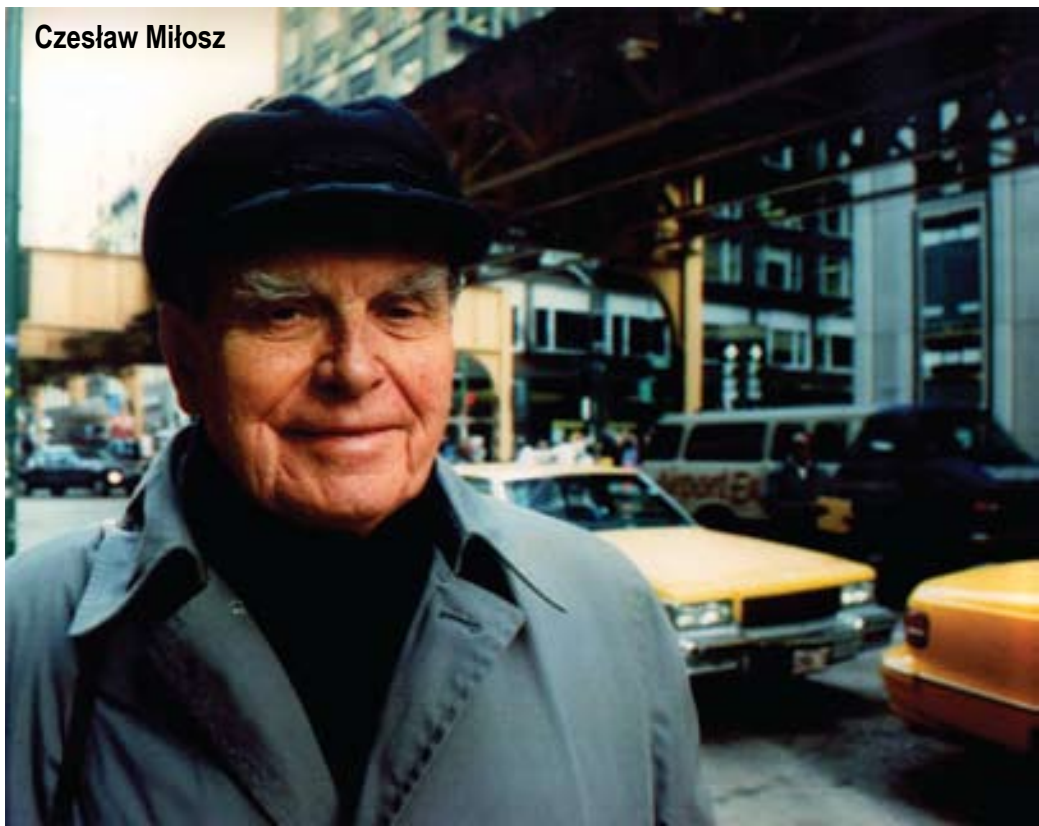
przynajmniej apokaliptycznej nudy «stalinizmu», przed którą chciałoby się uciec z tego globu, gdyby rozpostarła się wszędzie». Później, na ogarniętych wojną Węgrzech, nawet wśród przydrożnych grobów, zapachu trupów i powszednich widoków śmierci wspominał Vincenz, jako bardziej upiorną, nieskończoną nudę życia i powolne umieranie bez końca

pod rządami komuny

Mniej więcej w tamtym czasie, we Lwowie, zetknął się z żywiołem sowieckim Aleksander Wat – przenikliwy obserwator i analityk ustroju komunistycznego. Oto jak opisuje nagłą zmianę, która zaszła w mieście po wkroczeniu Armii Czerwonej: «Zbrzydzenie tego miasta, miasto obleżone przez strach, pod jakąś potworną machiną. We Lwowie to może było jeszcze bardziej widoczne. Czy ty znałeś przed wojną Lwów? Lwów był jednym z najładniejszych miast polskich, w tym sensie, że to było miasto wesołe. [...] No cóż, natychmiast, ledwo sowieci przyszli, wszystko było zablocone – co prawda była jesień – brudne, szare, ubogie i jakieś płaszczące się, przemyskające się ulicą, ludzie od razu w szubrawych ubraniach, szmacianych, widocznie bali się wychodzić w lepszych ubra-

Ludzie, uciekający z krajów komunistycznych, jako główny powód swej ucieczki podawali brak możliwości wytrzymania tam psychicznie

Czesław Miłosz



Białoruś

niach». «Wyzwoliciele» narzucali swój styl. Pojawili się w szmatławych mundurach, spiczastych mongolskich hełmach, płóciennych butach i karabinach na sznurku. Azjatycką masą zalewali obszary europejskiego kraju, naginając zarazem do swojego własnego standardu życia, który nakazywał każdego dobrze ubranego człowieka uważać za burżuja. Żeby uniknąć posądzenia o «burżuazyjny styl życia», a zatem uchronić się przed niebezpieczeństwem represji, lwowianka Beata Obertyńska przecharakteryzuje swój dom «na

czap, szyneli, kaloszy, wysokich chustek na głowie. Kapelusze znikły prawie bez śladu. Z ostrożności. Umyślna mimikra z tłem. Wszyscy, o ile możliwości, ucharakteryzowali się na szumowiny». Porównajmy ten obraz z zajętych przez bolszewików w 1920 roku Tarnopolem: «W mieście zamarło wszelkie życie, wystraszona ludność chowała się po domach, bardzo często w piwnicach, w niedostępnych miejscach. Na ulicach pustki, kto zmuszony był nimi przejść, biegł co tchu do celu bojąc się podnieść wzrok na kogokolwiek,

co Pan to wkłada? – zapytałem. – Jak to, po co? Czy Pan nie wie, że szynel soldacki jest oficjalnym strojem rewolucji rosyjskiej? Niech choroba trzaśnie tych chamów, tych zbójów. Niech tylko ktoś spróbuje pokazać się tym przeklętym towarzyszom w cywilnym futrze – zaraz podniosą wrzask, że to burżuj, którego trzeba obedrzeć i zamordować». Ta ostentacyjna szarość w ubiorze przybrała z czasem walor warstwy ochronnej, broniącej przed narażaniem się brutalnej i nieobliczalnej władzy. Wśród nędzarzy dziadostwo nie rzucało się w oczy, zacierając «przekłętą piętno pochodzenia klasowego». Hołota posiada własne kryteria ocen.

Po dwudziestu latach wszystko się działo według tego samego scenariuszu, w tej samej prawie scenerii. Zbrodnica istota ustroju ujawniała się z zadziwiającą regularnością, niezależnie od czasu i przestrzeni. Wróćmy na chwilę znowu do Wilna z 1939 roku, tym razem widzianego oczyma Józefa Mackiewicza, do miasta, które przybrało kolory szaroczerwone, a jego mieszkańcy szybko wpadli na pomysł sztucznego zubożenia: «... chodziło o to właśnie, aby się jak najmniej wyróżniać, złąć z otoczeniem możliwie najidealniej, przystosować do tł. [...]»

Po wkroczeniu Armii Czerwonej

sztuka rozplywania się w szarości dnia stała się od razu udziałem wszystkich». Stan ten dobrze wyraził jeden z bohaterów powieści Mackiewicza «Droga donikąd», mówiąc o strachu, przy którym człowiek nie umierać się boi, a żyć. «Bywa tak w życiu. Zdaje się jednego dnia nic takiego i nie stało się, i jeść masz co, i spać gdzie, i tych pieniędzy kilka groszy, i żywioly w chlewie nakarmione, a wyjdiesz z chaty, spojrzysz w pole czy w niebo, i jakby jakaś nudność człowieka za gardło chwyta. [...] Straszna nudność nadchodzi i gryzie... [...] Dlatego każdy teraz przy Sowietach chodzi wszystko równo



chama». Wynosi meble, lustra, świeczniki, obrazy, dywany, wszelki sprzęt mogący uchodzić w oczach wschodnich obdartusów za przejaw zamożności, kojarzącej się w ich oczach z burżujskością i wyzyskiem. Nie czyści się podłóg i nie myje się okien, żeby lokum wyglądało dla komisarzy bardziej swojsko. Zmienia się również oblicze miasta. W bardzo krótkim czasie wszystko szarzeje i brudzi się, blakną dawne kolory, niszczejają ulice. Codziennością stają się kolejki po żywność, donosy, aresztowania, wywózki. Praktycznie wszyscy mieszkańcy miasta są narażeni na nie. Lwów zmienia twarz, staje się obcy, już nie ten sprzed nawały: «Poprzezywano ulice. Nie ma znajomych sklepów. Coraz więcej sowieckich futrzanych

by nie spotkać przeszywającego spojrzenia szpiega i denuncjatora. Terror wzrastał, rozpoczęły się masowe rewizje sklepów, zwyczajne rabunki i wywożenie towarów gdzieś do Rosji».

Tradycja tak nagłych przemian, błyskawicznej powszechnej zewnętrznej pauperyzacji ludności pod rządami sowieckimi sięga już pierwszych miesięcy panowania władzy sowieckiej. Tadeusz Hołówko, emisariusz POW, przekraczając w 1918 roku granicę Galicji Wschodniej w drodze do Ukrainy, ogarniętej szaleńcem rewolucji rosyjskiej, opisuje dość charakterystyczny przypadek to potwierdzający. Od razu po przekroczeniu granicy towarzyszący mu w powozie ziemianin założył szynel rosyjski. « – Po



jak kwaśne jabłko zjadłszy, różnych przyczyn dopatruje się, a głównej zrozumieć nie może. A ta przyczyna, to jest zgryzota». Pisarz sięga przy tym po metaforyczny przykład z jeziorem, które o różnych porach dnia przybiera inne kolory i odcienie, dopiero pod deszczem robi się jak olów. «No, a teraz weź zrobić z tego jeziora, żeby ono było i rankiem ołowiane, i o zachodzie, i o wschodzie, i na deszczu, zawsze tylko pod ten sam olów, i będziesz wiedział, że już nigdy a nigdy nie zmieni się. To, powiedzieć prawdę, ja bym przy takim jeziorze i mieszkać nie chciał, niechby w nim ryby, choć rękami czerp!»

Naglemu zubożeniu towarzyszyły demoniczna chciwość rzeczy i rabunki Sowietów. Opisując pierwsze miesiące okupacji sowieckiej 1939 r. Julia Klusek w swej książce «Za mało» żeby żyć za dużo żeby umrzeć wspomina: «W tym czasie Rosjanie wykupywali albo zabierali wszystko. W nocy opieczętowywali sklepy, a rano podjeżdżały ciężarowe samochody i ładowały na nie

wszystko, co tylko było – zabierali łańcuchy i łopaty, najmniejsze nawet drobiazgi». A przebywający wówczas we Lwowie Waclaw Grubiński notował, że po jego aresztowaniu, czyli w niecałe trzy miesiące po rozpoczęciu się okupacji sowieckiej, już było coraz trudniej o pożywienie w tym mieście. Współwięźniowie w celi wypytывali go m. in. o to „czy jest jeszcze w sprzedaży biały chleb, mąka i cukier».

Głód, zniewolenie, samowola

i ponieważ byłyby nieporównanie łatwiejsze do zniesienia, gdyby nie przymus nazywania ich wolnością, sprawiedliwością i dobrem ludu. «Masowe eksterminacje nie są wyjątkiem w dziejach, okrucieństwo jest w naturze ludzi, społeczeństw. Ale tu uzyskały nowy, trzeci wymiar, głębiej i subtelniej opresyjny...» – zaznacza Aleksander Wat. Na równi z okrucieństwami od komunizmu odpychała go, jak sam przyznawał, redukcja wszystkiego do linearnej

plaskości. Do niego należy jedna z najtrafniejszych bodajże definicji tej utopijnej wizji ustroju społecznego. Cała filozofia komunizmu, mówił Wat, zawarta była w jednym jedynym zabiegu: przyznać i uznać za to, co jest, to, co powinno było być, a czego właśnie nie ma i być nie może. Inny aspekt tego zagadnienia zgłębił Józef Mackiewicz, który nie miał wątpliwości co do genezy bolszewizmu. Powstał z walki z człowiekiem i jego przyrodzonym prawem do wolności. Predestynowany jest do niszczenia wszystkiego, co niebolszewickie, co ma odmienną myśl. Jego zdaniem bolszewizm jest złem w samym sobie, złem obiektywnym. Dlatego niszczy wszystko, co na bolszewizm nie da się przerobić, np. naród, jeżeli nie udaje się uczynić z niego «naród sowiecki». Za bolszewików właśnie ludzie zaczynają tracić własne oblicze, we własnym kraju przestają być swoimi. Warunki takie sprzyjają urabianiu i niszczeniu jednostek, co w konsekwencji powoduje odruch niewyróżniania się wśród ogółu. A więc świeżo «wyz-

Białoruś

wolony» człowiek zakłada stare, zniszczone, nie prasowane ubranie koloru nijakiego i zlewa się z brudną zaniedbaną ulicą, a wkraczający ludzie sowieccy spotykają obraz znany im dobrze z ich stron ojczystych. Obraz życia w komunizmie w ujęciu Mackiewicza – to straszna nuda, która właśnie była najgorsza, a słowa «nudno żyć» to były najczęściej powtarzane słowa charakteryzujące nową rzeczywistość. «Bo niewielu ludzi na kuli ziemskiej» – pisał Mackiewicz w 1941 roku – «zdaje sprawę, co to jest i jak wygląda «normalne» życie w ustroju stalinowskiego państwa. Pozornie szara drożyzna [...] Ale skąd się bierze ten potworny, psychiczny ucisk, ten specyficzny «gniot»... [...] Oblicze trupa może być ponure, budzące zgrozę albo obrzydzenie. Ale trup zastygły w spazmatycznym uśmiechu – staje się zjawiskiem upiornym. I taką upiorną rzeczywistością był szary dzień sowiecki». Tę rzeczywistość przynoszono na bagnietach czerwonoarmistów, wjeżdżano do niej w bydlęcych wagonach, wymykano się jej najrozmaitszymi sposobami. Odczuwano wtedy naocznie kontrast pomiędzy normalnością życia a szarością wegetacji w bolszewii. Różnicę tę odczuwano niemalże fizycznie i każdy szczegół utrwał się w pamięci. Tak różne były te światy, mimo że tak bliskie geograficznie.

W 1939 roku Józef Czapski, w długiej kolumnie jeńców pędzonych na wschód zbliżał się do granicy sowieckiej. «Tak doszliśmy do granicy: most na Zbruczu, po jednej stronie bardzo wysoki drewniany krzyż wśród falistych ściernisk, u drugiej nędzne miasteczko. Pierwsze

miasto sowieckie Wołoczyska. Inny świat. Zniszczone szpetne domy, nędzne, jakby nigdy nienaprawiane. Sławna elektryfikacja, o której się tyle czytało: rzadkie lampki elektryczne migające czerwonym mdłym światłem i profil Stalina z czerwonego neonu w miejskim ogródku – to wszystko». Ten ubogi «urok» bolszewizmu zdaje się być niezniszczalny, stałą właściwością wewnętrzną, skoro osiemnaście lat wcześniej powracający do Polski z Syberii Edmund Hera dostrzega podobną inność. Granica pomiędzy Polską a Sowietami dopiero została ustalona, ale już rzuciła się w oczy różnica między jej jedną a drugą stroną. Po polskiej – oświetlony elektrycznością czysty teren, schludny budynek straży granicznej, po sowieckiej – brud, niechlujstwo i bałagan, jedyna latarnia naftowa oświetlała nieuporządkowany teren i stare pudło wagonu tramwajowego zastępującego strażnicę.

Różnice zewnętrzne

były zaledwie jednym z przejawów ogromnej przepaści dzielącej dwa przeciwległe światy. Niewidzialna granica dzieliła inne układy życia, inne warunki i atmosferę egzystencji. Wspomniany już Józef Czapski w 1919 roku przekraczał zieloną granicę z Rosji sowieckiej do Polski. Po polskiej już stronie, w Łapach, wstąpił do restauracyjki pełnej ludzi, rozgadanych i krytykujących wszystkich i wszystko, poruszających w najdrażliwszy sposób rozmaite kwestie polityczne. Poczucie bezpieczeństwa, z którym każdy wypowiadał swoje zdanie, dosłownie wstrząsnęło nim po Rosji, «jak-

**Pierwsze miasto sowieckie
Wołoczyska. Inny świat.**

**Zniszczone szpetne domy, nędzne,
jakby nigdy nienaprawiane**





bym nagle znowu poczuł, że mogę oddychać po okresie bliskim fikcji». Ten kontrast między zachowaniem się ludzi w miejscach publicznych, w pociągach i tramwajach sowieckich, milczeniem, nieopuszczającą bacznością i ostrożnością, a zachowaniem się w knajpie na polskiej prowincji było tak silne, że utkwiło w pamięci Czapskiego na długie lata. Najprawdopodobniej takiej samej radości doznawali repatrianci, współpodróżni Edmunda Hery, kiedy ich pociąg po odprawie w Niegorelem znalazł się po polskiej stronie: «Po wyjściu z wagonów tłum na wezwanie księdza Mioduszeńskiego padł na kolana i zmówił pacierz za szczęśliwe wydostanie się z niewoli. Zrobiło to na mnie potężne wrażenie, wśród słów modlitwy słyszano się szloch. [...] Pomimo chłodu jesiennego i perspektywy spędzenia nocy w warunkach polowych, byliśmy szczęśliwi i radosni. Spędzaliśmy pierwszą noc w wolnym kraju po wieloletniej tułaczce». Rzecz zastanawiająca, ale na Czapskiego nawet potworny perski tłum w irańskim Meszhedzie: podobne do trupków dzieci, oczy chorych oblepione muchami, umierające z głodu ludzie – robi wrażenie mniej mechaniczne i zgaszone niż ciżba sowiecka, w porównaniu z którą perska nędza stwarza wrażenie zadowolenia z życia.

Pisał: «Dla mnie osobiście podstawową cechą rządów bolszewickich nie jest ich terror, ale jałowość i nuda. Nuda granicząca z obłąkaniem, coś, co określić można tylko słowem posucha. Posucha beznadziejna, bezlitosna, zabijająca powoli wszystko, co żyje. Dotychczas w państwie sowietów istnieje silny bodziec życiowy, cel zaslaniający ludziom wszystko inne: Jeść! Jeżeli zaś odejmiemy tę czysto zwierzęcą pobudkę, przed oczyma osłupiałej z przerażenia duszy nie zostanie nic. Ani celu, ani nadziei, ani pragnienia, ani radości, ani chęci czegokolwiek. Niektórzy sądzą, że Sowiety dlatego tylko są piekłem, że tam ludzie mrą z głodu, że tysiące giną w wymyślnych



torturach. Otóż nie: Sowiety są piekłem także i dlatego, że nie masz wśród nich miejsca dla nadziei». Ten, kto żył pod rządami komunistów nie może nie docenić doniosłości i wagi tej wypowiedzi sprzed prawie dziewięćdziesięciu lat.

Wymowne były reakcje ludzi

na zmianę charakteru samej przemocy. Wówczas, w 1918 roku, Kossak-Szczucka słyszała wypowiedzi swych wołyńskich ziomków oceniających reżim sowiecki o

wiele gorzej niż grabieże i mordy dokonywane przez bandy rabujące majątki. Były to napady bandyckie pozostawiające szansę na życie lub uratowanie przynajmniej części mienia. Pod rządami sowieckimi było inaczej. Mimo pozornego porządku zewnętrznego, ludzie odczuwali przytłaczające przygnębienie. Uświadomili bowiem, że to jest dopiero istotna zagłada i klęska – planowe, wyrafinowane, z żelazną konsekwencją przeprowadzane ogłocenie wszystkich ze wszystkiego. Cechą charakterystyczną

rządów sowieckich był też ustawiczny brak żywności wszędzie tam, gdzie władzę obejmowała komuna. Wspominają o tym liczni autorzy pamiętników. Jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki po nadejściu komunistów maleje nagle lub ulatnia się wszystko, co się nadaje do jedzenia. Kresowianka Maria Dunin-Kozicka w swych wspomnieniach z Kijowszczyzny z lat 1918–1920 próbuje tłumaczyć ten fenomen. Jej zdaniem, rząd sowiecki nie mógł dać rady z rozwikłaniem zwyczajnych życiowych trudności, a nowe formy ustroju stwarzały zupełnie nowe życie, swoisty rozwijający się i konsekwentny system kleszczowy, ściskający coraz silniej ludność, aby wydusić z niej powinną daninę. Zastanawia identyczność wrażeń pamiętnikarzy i świadków wydarzeń, którzy po raz pierwszy zetknęli się z komunistyczną władzą w różnym czasie i w różnych miejscach. Ma to szczególną wagę, ponieważ refleksje człowieka w tym ustroju urodzonego przytłumione są wpojoną z ciągiem czasu codziennością i powszedniością samego zjawiska. Wspomnienia Dunin-Kozickiej zdają się to potwierdzać: «Ustrój komunistyczny stał się faktem w Rosji i na Kresach, a my wszyscy uczuliśmy się nowymi ludźmi wśród radykalnie zmienionych warunków. [...] Im większe ubóstwo – połączone nieodwrotnie z niechlujstwem – rzucało się w oczy, tym pewniej można było uniknąć prześladowań. Cała inteligencja zmieniła również swój zewnętrzny wygląd. Największe zaniedbanie w ubiorze, plamy, łaty, nawet dziury – były cechą nowych prądów, do których stosowaliśmy się ogólnie z łatwo zrozumiałych względów ostrożności. [...] Toteż osaczeni i dręczeni ludzie mieli tylko jedną myśl, jedno pragnienie: zamaskować się, uniknąć prześladowań, wyrzec się powierzchownie kulturalnej przeszłości, wmieszać się w szary tłum, roztopić się w nim, skryć się przed czujnym okiem terrorystów!»

O ile Miłosz, znalazłszy się w

skomplikowanych i mocno pogmatwanych realiach politycznych, przeprowadzał paralele między bolszewizmem i hitleryzmem, o tyle Dunin-Kozicka w 1920 roku porównywała bolszewię z Rosją carską. Zestawienie to wypadło bardzo jednoznacznie: «Zwalczane dawniej namiennie rządy carskie wydawały się nieraz jakąś cichą przystanią w porównaniu z tymi fanatykami despotyzmu, z tymi zdegenerowanymi mordercami, od których zależał nasz los. [...] Doznawaliśmy ogólnie wrażenia, że ściany naszych domów są szklane, że argusowe oczy czekistów widzą wszystko, co się u nas dzieje, że nie istnieją ani zamki, ani obrona przed mogącą lada chwila wtargnąć rewizją i splądrowaniem mieszkania». Przytaczaliśmy już opisy zniewolonych i okrytych szarym pokrowcem Wilna i Lwowa. A oto Kijów: «Pod najsroźszymi karami nie wolno było wychodzić z domu wieczorem po wydzwonieniu dziesiątej i cały Kijów zamierał o tej porze. Najgłębsza cisza siała się po mieście. Otulał je do snu posępny całun grozy, zarzucany ręką

Śmierciowładnych bogów z CzK

W skąpom oświetleniu majaczyły czarne zygzaki pustych ulic. Strach jakiś niemy i czujny zaciskał szczelnie okna i drzwi milczących, ciemnych kamienic». Obrazek Mińska z wczesnych lat dwudziestych ubiegłego wieku zostawił nam Sergiusz Piasecki w swej autobiograficznej powieści «Piąty etap». Urodzony w tym mieście autor, parający się w tamtych latach przemysłem, wielokrotnie przekraczał granicę polsko-sowiecką, mając możliwość na bieżąco porównywać sytuację i atmosferę po obu jej stronach. Wcielając się w postać głównego bohatera powieści, kreśli obraz stolicy sowieckiej Białorusi: «Zabawa prędko poszedł po ciemnych, brudnych ulicach miasta. Światła latarni elektrycznych paliły się tylko na pryncypialnych ulicach. Resztę mia-

sta zalegał mrok, w którym posępnie się czaiły ciemne kamienice... Okna wszędzie były pozawieszane od środka. Przechodniów było mało. Od czasu do czasu przejeżdżały bez sygnałów rozklekotane samochody. [...] Najwięcej zdziwiło go to, że nawet w śródmieściu, gdzie był względnie duży ruch, nie słyszał rozmawiających ludzi. «Tu nikt nie mówi, nie śmieje się: boją się czegoś!»» A oto fragment dialogu z miejscowym rodakiem, obrazujący

ków. Wówczas stacionowało u niego na kwaterze trzech żołnierzy sowieckich. Po kilku dniach sytego postoju otrzymali rozkaz dalszego wymarszu. Dwaj od razu wyruszyli w drogę, trzeci się ociągał. Kiedy jego koledzy się oddalili, rzekł do gospodarza: « – Teraz ci powiem, bo nie będziesz mógł powtórzyć tamtym, a zaraz i mnie stracisz z oczu. Nie my do was, wy powinniście byli przyjść do nas! Dwadzieścia lat czekaliśmy na was z upragnieniem, żebyście nas

**Swą zasadniczą ocenę
sowdepії ujął w krótkim zdaniu:
«Fundamentem imperium
sowieckiego był terror i jego
nieodłączna, drżąca latorośl –
strach»**

tę ponurą rzeczywistość: « – Proszę pana – rzekł Zabawa, aby oderwać się od przykrego tematu – jakie u was wytworzyły się stosunki pomiędzy obywatelami a... władzą? Tak dawno nie byłem w Rosji... Pan Józef się uśmiechnął. – Stosunki? «Stosunki?»... Bardzo proste stosunki: «Malczat' i nie rozgawariwat». Takie stosunki! Rozumie pan: dyktatura proletariatu! Dyk-ta-tu-ra! A z tego względu każdy lotr, wścibski, mający dużo sprytu i bezczelności, ma możliwość gnębienia innych, którzy tych zalet nie posiadają... Kiedyś władza służyła obywatelom. Teraz obywatele służą władzom... Służą ze strachem... podłym, wstrętnym, poniżającym człowieka... Strach obrócił obywateli w szpiclów... nawet w rodziny weszło szpiclowanie... Pan wie, w jakim państwie żyjemy? Co? – W Socjalistycznej Republice Radzieckiej». Literat i więzień gulagu Waław Grubiński przytacza w swojej książce pt. «Między młotem a sierpem» bardzo ciekawy fragment wspomnień z okresu okupacji, nawiązujący właśnie do wspomnianej dyktatury i jej skut-

oswobodzili od tyranii, w którąśmy popadli po tamtej wojnie. U nas jest nędza, jakiej wy nawet we snach nie widzicie! Nie przyszliśmy was zbogacić, ale zrobić z was dziadów. Masz konie, dwie krowy, wieprzka, pełno ubrań, jesz do syta i tłusto, wszystko to ci zabierze równość komunistyczna. Za rok będziesz głodny i obdarty. W zimie nie dostaniesz drzewa na opał! Będziesz marzł! A wszystko dlatego, żeście nie przyszli do nas pozbawić równości komunistycznej, ustanowionej dla naszego szczęścia przez dyktaturę proletariatu! Teraz za późno! Zginiesz! I ty, i wszyscy twoi!».

Kiedy w 1958 roku Ryszard Kapuściński przekraczał azjatycką granicę Rosji jego życiu nic nie zagrażało. Okazał się wtem w otoczeniu czerwonych transparentów, groźnych i surowych celników, zasieków drutu kolczastego i skamieniałych wartowników. Później jeszcze parokrotnie przyjeżdżał do ZSRR. Po raz ostatni na początku lat 90. Swą zasadniczą ocenę sowdepії ujął w krótkim zdaniu: «Fundamentem imperium sowieckiego był



terror i jego nieodłączna, drżąca latorośl – strach». Zawarł w nim podsumowanie własnego doświadczenia kontaktów z tym krajem, który w 1939 r. sam przyszedł do jego rodzinnego Pińska. Kapuściński również opisuje znaną skądinąd atmosferę tamtych czasów: «Nie umiem tego określić, nie umiem powiedzieć, skąd się to brało, ale w powietrzu było coś tak trwożnego, tak napiętego i ciężkiego, że miasto, w którym dawniej hasaliśmy w najdzikszy i najweselszy sposób, stało się nagle podstępny i niebezpiecznym polem minowym. Baliśmy się nawet głębiej odetchnąć, żeby nie spowodować wybuchu». A dalej wszystko się działo według dobrze znanego już scenariusza:

areszty, wywózki, głód

Szarżyzna bolszewii rozlewała się obficie na kolejne kraje, miasta, ludzi. Poprzedzał ją zawsze czerwony pochód sowiecki.

Przymusowy siedmioletni po-

byt w sowdepії i lagry na wyspach Sołowieckich opisuje Franciszek Olechnowicz w swej słynnej powieści wspomnieniowej «W szponach GPU». Na kartach tej książki, jednej z pierwszych w świecie relacji o sowieckich obozach koncentracyjnych, upamiętnił autor epizod opuszczenia sowieckiego «raju». W 1933 roku wymieniono go na komunizującego białoruskiego działacza społecznego i literata Bronisława Taraszkiewicza, więzionego przedtem w Ber-

ezie. Spotkali się na przejściu granicznym. «W tym momencie odczułem nie tylko duchowy, ale i fizyczny kontrast między nami. Więzień «kapitalistycznego państwa» miał na sobie przyzwoity filcowy kapelusz, dobrze skrojony jesienny płaszcz, nienagannie wyszczerkowane buty... Sowiecki więzień szedł w starym podartym kożuchu okrywającym sołowiecką kurtkę». Patrząc w ślad oddalającemu się w stronę bolszewii Taraszkiewiczowi Olechnowicz zastanawiał się nad złudnymi mirażami komuny i żegnał się z człowiekiem udającym się tam, gdzie cały olbrzymi kraj stanowił wielkie więzienie, gdzie myśl ludzka ściśnięta była w obcęgach sowieckiego absurdu, gdzie nie tylko działać i mówić, ale i myśleć należało według jednego, obowiązującego wszystkich szablonu. Jego były przyjaciel, nie zdając sobie z tego sprawy, wkraczał do kraju niewoli, głodu, nędzy i ludożerstwa. Los chciał, żeby Olechnowicz ponownie się zetknął z Sowietami. Tym razem oni

przyszli do niego, w 1939, do Wilna, razem z okupacją sowiecką. Musiał się chować jak zaszczute zwierze, żeby ponownie nie wpaść w ręce bolszewików. Po długich miesiącach koszmarnego życia w strachu i niepewności usłyszał wreszcie huk pocisków i zobaczył uciekających bolszewików. Przeżył chwilę radości, która pod względem emocjonalnym nie ustępowała tamtej, sprzed siedmiu lat, kiedy pijany od szczęścia opuszczał ZSRR.

Nie chciał śnić więcej koszmarów

pragnął zapomnieć jak najszybciej o pięciolatkach, przodownictwie, ludożerstwie... W jednym z rozdziałów swojej książki autor ironicznie zauważa, że raczej łatwiej się oddychało w ojczyźnie faszystów, na włoskiej Capri, gdzie twórca realizmu socjalistycznego i «ojciec» pisarzy sowieckich Maksim Gorki miał własną willę, i gdzie mienie w ogóle nie podlegało konfiskacie, niż w ojczyźnie proletariatu, gdzie posiadanie własnego mieszkania uchodziło za przepych.

Wspomnienia z lat sowieckiej okupacji Wilna pozostawił drugi Białorusin, Józef Malecki: «W mieście zaprowadzono porządku sowieckie. Po kilku tygodniach wszystkie sklepy świeciły pustkami. Przed piekarniami, mleczarniami i jatkami ustawiały się niekończące się kolejki. Półgłodni mieszkańcy byli zdenerwowani, przygnębieni, obdarci. Z ulic zniknęła dawna elegancja. Ludzie gdzieś biegli, zbijali się w tłumy, znikali o zmierzchu z ulic. Wszyscy przeczuwali narastający koszmarny... [...] Po tym nastąpiła drożyzna. Czarny handel szalał. Ludzie przestali być szczerzy nawet wobec swych znajomych, gdyż bolszewicy wszędzie nasylali agentów. Po mieszkaniach przewalały się tłumy urzędników: jedni mierzyli powierzchnię mieszkalną w celu rozlokowania dodatkowych lokatorów, drudzy szacowali podatek,

inni szukali bezrobotnych, jeszcze inni kontrolowali instalacje elektryczne. Powierzchnię mieszkalną zredukowano do 4 m kw. na osobę. Brak żywności stawał się katastrofalnym». Wspomnienia białoruskiej poetki Łarysy Hienijusz, pod znanym tytułem «Spowiedź», łączą w sobie elementy pamiętnika i wyznania. Jako obywatelka II Rzeczypospolitej wyjechała przed 1939 rokiem do Pragi czeskiej. Tam też zastała ją wojna, a w 1945 r. «wyzwolenie». Władze czeskie wydały ją wraz z rodziną Sowietom. Poznanie rzeczywistości sowieckiej zaczęła od więzień i łagrów. Podczas transportu na wschód znalazła się w więzieniu we Lwowie. Okazała się w celi razem z młodymi ludźmi, którzy dobrowolnie przeszli do Sowietów. Słyszała, jak inni współwięźniowie dowodzili, iż wszyscy oni są szpiegami. W ich głowach nie mieściło się, że ktoś normalny może dobrowolnie przyjechać do Związku Sowieckiego z innych względów. A oto wrażenia Hienijusz po pierwszym zetknięciu

się z Sowietami: «Zdawało mi się, że trafiłam do jakiegoś ogrodu zoologicznego między dzikie zwierzęta, gdzie trzeba przetrwać, zachować ludzkie oblicze i raczej umrzeć, niż to oblicze ludzkie zatracić... [...] mieszać się z tą potworną menażerią nie mogłam. Przerażał mnie ich wygląd, a jeszcze straszniejszym wydawało mi się ich spustoszenie duchowe oraz brak wszystkiego, co jest najlepszego w człowieku». – Nie ma świętości, jedno jest: powszechne kłamstwo – krótko charakteryzuje Hienijusz system komunistyczny.

Patrzac oczyma europejskiego człowieka

na potworności, które dla przeciętnego Sowietą stanowiły codzienność, poetka miała wrażenie, że wydarzenia nabierały nadrealistycznego wymiaru. «Ludziom zabierano ziemię, ich sąsiedzi, ich krewnych, a najstraszniejsze, że pozbawiano ich sumienia... [...] U Hitlera robiono to według jego rozkazu, tu zaś czynił to każdy! Każdy starał

się dowieść, iż godny jest tego, żeby bić, męczyć i zabijać, będąc przez to przydatnym Stalinowi». Pisząc o źródłach sowieckiej zaborczości, narzucającej beznadziejny utopijny ustrój każdemu, z kim się tylko zetknie, autorka pisze o bolszewikach: «Oni przecież nie potrafia żyć z narodami jak brat z bratem, jak równy z równymi, lecz jak tamten Führer niemiecki, gotowi są przerobić przemocą na swoją modłę moskiewską cały świat, nie myśląc o tym, jakie wartości niszczą...»

Komunizm, rujnując życie społeczeństwa, zabierał ludziom nadzieję, wpajał pogardę dla jednostki i zastraszał, pozbawiając człowieka radości istnienia. Po dziesięcioleciach jego panowania ogrom strat fizycznych i moralnych oraz ludzkich krzywd jest przerażający. Sowiecki totalitaryzm przyniósł nową jakość zła, jeszcze do końca nieuświadomioną. Musimy to zło lepiej rozumieć, żeby ów inny świat nigdy więcej nie zamienił naszą ziemię w nieludzką.

JERZY WASZKIEWICZ



Sacrum



List biskupów w sprawie lustracji w Kościele

«Kościół nie boi się prawdy, nawet jeżeli jest to prawda trudna, zawstydzająca, a dochodzenie do niej czasem jest bardzo bolesne» – napisali polscy biskupi w specjalnym słowie do wiernych po nadzwyczajnym spotkaniu poświęconym lustracji w Kościele. Publikujemy treść listu, który był odczytywany we wszystkich parafiach Kościoła w Polsce w niedzielę 14 stycznia 2007r.

Drodzy Bracia i Siostry!

1. W ostatnich dniach przeżyliśmy dramatyczne wydarzenie, związane z rezygnacją z urzędu Księdza Arcybiskupa Metropolity warszawskiego Stanisława Wielgusa, w dniu przewidzianym na jego uroczysty ingres w katedrze warszawskiej. Z bólem śledziliśmy oskarżenia kierowane pod jego adresem w minionych tygodniach, a dotyczące jego uwikłania we współpracę ze służbą bezpieczeństwa i z wywiadem PRL. Spowodowało to falę niepokoju, a nawet nieufności do nowego pasterza. Uwidoczniły się podziały we wspólnocie wierzących. Jesteśmy wdzięczni Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI za jego ojcowską pomoc w ewangelicznym zmierzeniu się z trudną sytuacją, jakiej stawiamy czoło. Dzięki jego decyzji i postawie jesteśmy lepiej przygotowani, by odważnie i owocnie przeżyć ten niezwykle czas. Dziękujemy również Księdzu Arcybiskupowi Józefowi Kowalczykowi, Nuncjuszowi Apostolskiemu w Polsce, za jego braterską i kompetentną pomoc.

W dniu 5 stycznia br. w odezwie skierowanej do wspólnoty Kościoła

Warszawskiego Ksiądz Arcybiskup Wielgus potwierdził fakt wspomnianego uwikłania i przyznał, że skrzywdził nim Kościół, podobnie jak – w obliczu kampanii medialnej – wyrządził mu krzywdę, zaprzeczając faktom współpracy ze służbą bezpieczeństwa.

Przyjmujemy z szacunkiem jego decyzję o rezygnacji z posługi metropolity warszawskiego. Nie nam sądzić człowieka, współbrata, który przez lata wiernie i gorliwie służył Kościołowi, m.in. jako profesor i Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a następnie jako Biskup płocki. Naszą modlitwą chcemy wspierać Arcybiskupa w pełnym wyjaśnieniu prawdy. Jednocześnie z żalem stwierdzamy, że brak uwzględnienia przyjmowanej powszechnie zasady domniemania niewinności przyczynił się do stworzenia wokół oskarżonego Arcybiskupa atmosfery nacisku, która nie ułatwiła mu przedstawienia opinii publicznej odpowiedniej obrony, do której miał prawo.

2. Po raz kolejny doświadczamy, że mroczna przeszłość z okresu totalitarnego systemu panującego przez dziesiątki lat w naszej Ojczyźnie wciąż daje o sobie znać. Jak pisaliśmy w Memoriale Episkopatu Polski w sprawie współpracy niektórych duchownych z organami bezpieczeństwa w Polsce w latach 1944-1989, «dokumentacja przechowywana w archiwach IPN odsłania część rozległych obszarów zniewalania i neutralizowania społeczeństwa polskiego przez służby bezpieczeństwa totalitarnego państwa. Nie jest to jednak pełna i jedyna dokumentacja o minionych czasach». Tylko krytyczna i rzetelna analiza wszystkich dostępnych źródeł pozwoli nam zbliżyć się do prawdy. Odczytywane jednostron-

nie dokumenty, sporządzone przez wrogich Narodowi i Kościołowi funkcjonariuszy aparatu represji komunistycznego państwa, mogą poważnie krzywdzić ludzi, niszczyć więzi społecznego zaufania i w konsekwencji okazać się pogrobowym zwycięstwem nieludzkiego systemu, w jakim przypadło nam żyć.

Memoriał stwierdza również, że «Kościół jest oskarżany o chęć ukrywania trudnej dla niego prawdy, o próbę chronienia odpowiedzialnych za współpracę ze służbami bezpieczeństwa i o zapomnienie o ofiarach tejże współpracy. W konsekwencji podważany jest autorytet Kościoła, osłabiana jest jego wiarygodność. Dość łatwo zapomina się, że w czasach totalitaryzmu komunistycznego cały Kościół w Polsce stale sprzeciwiał się zniewalaniu społeczeństwa i był oazą wolności i prawdy».

3. Dlatego powtarzamy jeszcze raz: Kościół nie boi się prawdy, nawet jeżeli jest to prawda trudna, zawstydzająca, a dochodzenie do niej czasem jest bardzo bolesne. Wierzymy głęboko, że prawda wyzwala, bo wyzwalającą prawdą jest sam Jezus Chrystus. Od dwóch tysięcy lat Kościół zмага się z grzechem w swoim wnętrzu i w świecie, do którego jest posłany. Grzech bowiem degraduje człowieka i deformuje w nim obraz i podobieństwo Boga. Kościół nie czyni tego swoją mocą. Czyni to mocą Tego, który jako jedyny może nas wyzwolić od zła. Dlatego też każdą Eucharystię rozpoczynamy wyznaniem naszej grzeszności: «Spowiadam się Bogu wszechmogącemu». Nie jest to głoślowna liturgiczna formuła, ale głęboka konfrontacja z naszą słabością i niewiernością przed obliczem miłosiernego Boga. Podobnie prosimy w każdej Mszy świętej:

«Panie Jezu Chryste, prosimy Cię, nie zważaj na grzechy nasze, lecz na wiarę swojego Kościoła». Nie boimy się wyznać, że Kościół jest wspólnotą grzeszników, ale jednocześnie jest święty i powołany do świętości, bo Jego Głową jest oraz żyje w nim i działa Jezus Chrystus – Święty nad świętymi. To przed Nim stajemy, prosząc Ducha Świętego, aby nas uwolnił od zła, od lęku, od naszej małoduszności.

W ubiegłą niedzielę, w święto Chrztu Pańskiego, w katedrze warszawskiej, odczytywana była Ewangelia o Jezusie, który stanął solidarnie z grzesznikami nad brzegiem Jordanu, by przyjąć chrzest pokuty. Wierzimy mocno, że Jezus stoi z nami wszystkimi na brzegach polskiego Jordanu. Po raz kolejny przywracają nam nadzieję słowa Jezusa: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników» (Łk 5, 31-32). Solidarność z grzesznymi ludźmi doprowadziła Jezusa na krzyż. Dzięki temu przyjęliśmy Jego Chrzest – chrzest Ducha Świętego i ognia na odpuszczenie grzechów.

4. Przypomnijmy: «Od dwóch tysięcy lat Kościół przeciwstawia się złu w sposób ewangeliczny, który nie niszczy godności drugiego człowieka. Prawda o grzechu ma prowadzić chrześcijanina do osobistego uznania winy, do skruchy, do wyznania winy – nawet wyznania publicznego, jeżeli zachodzi potrzeba, a następnie do pokuty i zadośćuczynienia. Od takiej ewangelicznej drogi konfrontacji ze złem nie możemy odstępować. Kościół Chrystusowy jest wspólnotą pojednania, przebaczenia i miłosierdzia. Jest w nim miejsce dla każdego grzesznika,

który pragnie się nawrócić jak Piotr i pomimo słabości chce służyć sprawie Ewangelii» (Memoriał).

Jak dobitnie podkreślił Sługa Boży Jan Paweł II, «człowiek jest drogą Kościoła» (Redemptor hominis, 14) – każdy człowiek, również każdy kapłan, i każdy biskup. Spełniając warunki chrześcijańskiego nawrócenia, każdy ma prawo do przebaczenia i miłosierdzia, do włączenia się w życie wspólnoty Kościoła i społeczeństwa. Wiemy, że wielu z tych, którzy niegdyś ulegli zniewoleniu, zagłuszyli własne sumienie i naruszyli swoją godność, odpokutowało już swoją słabość latami wiernej służby. Oni są naszymi braćmi i siostrami w wierze!

Pragniemy, aby środa popielcowa 21 lutego br. była dniem modlitwy i pokuty całego duchowieństwa polskiego. Niech we wszystkich kościołach naszych diecezji zostaną odprawione nabożeństwa do Miłosiernego Boga o wybaczenie błędów i słabości w przekazywaniu całej Ewangelii. Jako duchowni jesteśmy «z ludu wzięci», jesteśmy częścią społeczeństwa polskiego, które całe potrzebuje odwrócenia się od zła i pełnego nawrócenia.

5. Przed Kościołem w Polsce, oprócz stawiania w prawdzie przed obliczem Boga, stoi również wielkie zadanie pojednania. Nie zmienimy przeszłości, zarówno tej chlubnej, jak i tej, której się wstydzimy. Wszystko zaś z pomocą Bożą możemy włączyć w naszą teraźniejszość i przyszłość w taki sposób, by objawiała się moc Chrystusa na obliczu Kościoła. Zwracamy się do wszystkich ludzi Kościoła, duchownych i świeckich, aby kontynuowali rachunek sumienia ze swojej postawy w okresie totalitaryzmu.

Nie chcemy wkraczać w sanktuarium sumienia żadnego człowieka, ale zachęcamy do zrobienia wszystkiego, by się skonfrontować z prawdą ewentualnych faktów i – jeśli potrzeba – odpowiednio uznać i wyznać winy.

Rządzących i parlamentarzystów wzywamy, by zapewnili takie korzystanie z materiałów znalezionych w archiwach pochodzących z czasów PRL-u, by nie prowadziło to do naruszania praw osoby ludzkiej i poniżania godności człowieka oraz by istniała możliwość weryfikacji tych materiałów przed niezawisłym sądem. I nie wolno też zapominać, że materiały te obciążają przede wszystkim ich autorów.

Świadomi wezwania Chrystusa «Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni» (Mt 7,1), prosimy wszystkich o powstrzymanie się od wydawania powierzchownych i pochopnych sądów, bo mogą być one krzywdzące. Mamy zwłaszcza na myśli wszystkich pracujących w środkach społecznego przekazu. Niech chrześcijańskie sumienie i ludzka wrażliwość podpowiedzą im, co i jak przekazywać opinii publicznej, biorąc zawsze pod uwagę godność osoby ludzkiej, jej prawo do obrony i dobrego imienia, także po śmierci. Apelujemy do młodego pokolenia, niemającego bezpośredniego doświadczenia epoki, w której przyszło żyć starszym, by starało się poznać trudną i złożoną prawdę o minionych czasach. Pomimo wszystkich cieni, pokoleniom żyjącym w tamtych czasach, w tym również pokoleniom duchownych, ich nieustępliwym zmaganiom ze złem zawdzięczamy odzyskanie wolności po latach narzucanej nam marksistowskiej ideologii i sowieckich wzorców życia politycznego i społecznego.

Kościół w Polsce zawsze czuł z narodem i dzielił jego losy, zwłaszcza w najbardziej mrocznych okresach naszych dziejów. Tego faktu nie zmieni wydobywanie po latach na światło dzienne słabości

Jesteśmy częścią społeczeństwa polskiego, które całe potrzebuje odwrócenia się od zła i pełnego nawrócenia

Największe grzechy polskich mediów

Manipulacja faktami i tzw. podkręcanie informacji, «amatorska lustracja», odmowa publikacji sprostowań, a także załatwianie prywatnych porachunków właścicieli mediów za pomocą publikowanych w nich materiałów – to według Rady Etyki Mediów jedne z największych grzechów polskich mediów w latach 2005-2006.

Jak podaje Polska Agencja Prasowa, Rada zwraca też m.in. uwagę na coraz powszechniejsze lekceważenie profesjonalizmu dziennikarskiego, instrumentalne traktowanie norm etycznych, a także «niebezpieczny prymat polityki rozrywki i drastyczności w sferze zainteresowań mediów».

– Z analizy skarg napływających w 2006 r. do Rady Etyki Mediów wynika, że jednym z najbardziej bulwersujących zjawisk w mediach było m.in. «kreowanie medialnej rzeczywistości». Według Rady najczęściej przejawia się ono w «podciąganiu faktów do z góry założonej tezy». Jako przykłady tego rodzaju zachowań REM przypomina m.in. artykuł «Faktu», w którym mieszkańcy Bracholina (woj. wielkopolskie) przeczytali pewnego dnia, że «na czworakach, jak zwierzęta, chlepcą wodę z jeziora. A to dlatego, że jest nim prawie czysty spirytus» – informuje PAP.

– Tekst w tabloidzie zilustrowany był m.in. zdjęciami miejscowych, którzy wiadrami nabierają trunek z jeziora, lub na kolanach, razem z psem, piją prosto ze zbiornika. Jak wyjaśnia REM, rzeczywiście zdarzyło się, że tamtejsza gorzelnia wrzuciła do jeziora ścieki, ale szybko je usunięto i nikt się z tego powodu nie upił. Mieszkańcy wyjaśniali zaś, że dawali się fotografować reporterowi «Faktu» «bo dziennikarz płacił

za jedno zdjęcie po 50, a nawet 70 zł. Wszystko miał przygotowane, nawet wiadra. Tłumaczył, że robi taki śmieszny film o przyrodzie» – podaje PAP.

Kolejnym grzechem mediów, który wymienia w raporcie REM, jest «wykorzystywanie mediów do prywatnych celów». Jako przykład Rada podaje sprawę «Tygodnia Płockiego», który mając problemy z fiskusem, publikował na swoich łamach «obraźliwe» artykuły pod adresem urzędu skarbowego.

Inny zarzut, jaki pojawiał się pod adresem mediów w 2006 r., to manipulowanie. «Najczęściej do tego typu sprzeniewierzenia się Karcie Etycznej Mediów dochodzi w kwestiach politycznych» – podkreśla REM.

– Według REM obrazuje to np. sprawa Przemysława Gosiewskiego, który zwrócił się do Rady ze skargą na Wiadomości TVP, które wyemitowały materiał o Macieju Zalewskim, «niegdyś prominentnym działaczu Porozumienia Centrum, partii w której pierwsze skrzypce grali bracia Kaczyńscy, sugerujący wyraźnie, że jego dawny konflikt z prawem obciąża obecne konto PiS». Raport stwierdza, że «zdaniem Gosiewskiego jest to manipulowanie opinią publiczną w celu deprecjonowania partii rządzącej» – podaje PAP.

Rada Etyki Mediów istnieje od 1996 r. Do jej kompetencji należy wypowiadanie się przy okazji ważnych, budzących wątpliwości etyczne zjawisk w mediach oraz w sprawach związanych z przestrzeganiem Karty Etycznej Mediów z 1995 r. Rada nie dysponuje żadnymi sankcjami, liczy dziesięcioro członków, wśród których są m.in. dziennikarze Polskiego Radia, TVP, telewizji Polsat i PAP. Obecnie trwa IV kadencja Rady.

i niewierności niektórych jego członków, również duchowieństwa. Niech obecny czas będzie dla nas wszystkich sposobnym czasem oczyszczenia i pojednania, przywrócenia naruszonej sprawiedliwości i odzyskiwania wzajemnego zaufania i nadziei. Niech będzie to przede wszystkim czas modlitwy, a także pogłębienia wiary w obecność Pana dziejów pośród najbardziej zawiłych ludzkich spraw.

Ufni w moc prawdy Ewangelii chcemy, jako Wasi Pasterze, kontynuować trwające już prace nad pełnym sprawdzeniem zawartości akt zgromadzonych w IPN, dotyczących nas samych oraz wszystkich duchownych.

6. «Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną» (Ps 23 [22], 4). Niech słowa Psalmisty towarzyszą nam w tych dniach. Dziękujemy wam Drodzy Bracia i Siostry, szczególnie za ducha modlitwy, który studiował emocje, wprowadzał ład serca i porządek miłości. Dziękujemy za Waszą troskę o Kościół i trwanie przy nim w chwilach próby. Wierzymy, że nasze obecne doświadczenie przyczyni się do odnowy Kościoła, do większej przejrzystości i dojrzałości jego członków. Wierzymy, że pomoże ono Kościołowi być wiernym Ewangelii, w niej szukać rozwiązań naszych problemów i z niej się odradzać, by być znowu dobrym i miłością w świecie.

Z tymi pragnieniami w sercach wzywamy nad wszystkimi Bożego błogosławieństwa i wstawiennictwa Matki Bożej Jasnogórskiej, która ciągle nam przypomina: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie» (J 2,5).

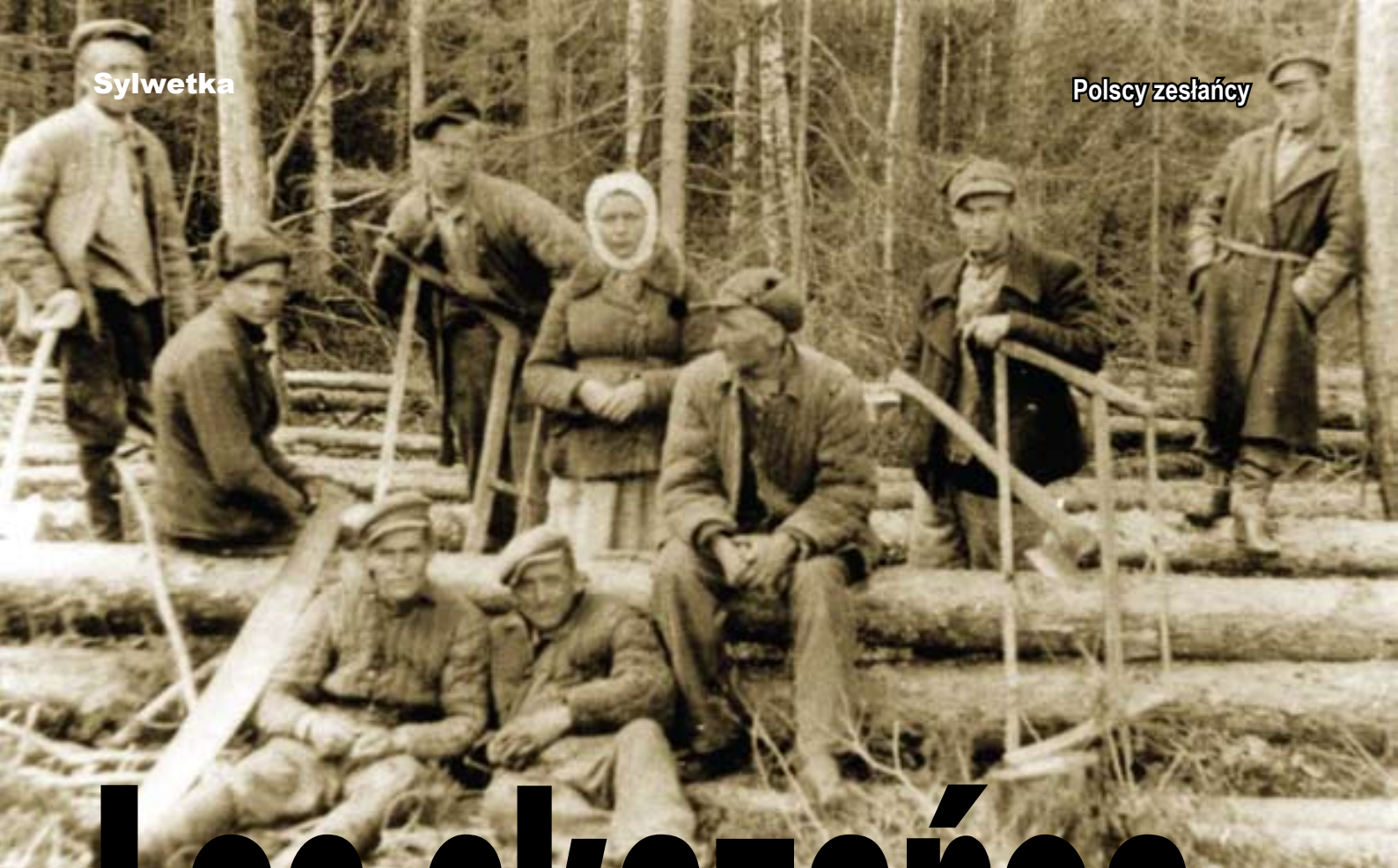
PODPISALI:

KARDYNAŁOWIE, ARCYBISKUPI I BISKUPI ZEBRANI NA POSIEDZENIU RADY STAŁEJ

I BISKUPÓW DIECEZJALNYCH KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

WARSZAWA, 12 STYCZNIA 2007 R.

LIST TEN NALEŻY ODCZYTAĆ WE WSZYSTKICH PARAFIACH KOŚCIOŁA W POLSCE



Los skazańca

Moja rodzina – matka, ojciec i ja wspólnie otrzymaliśmy sześćdziesiąt lat stalinowskich łagrów i piętnaście lat pozbawienia praw obywatelskich. Przeszliśmy przez ciężkie prace, głód, poniewierkę – piszę Józefa Rogacewicz.

Od czterech stuleci Sybir wchłaniał niepokornych, którzy gościńcem niewoli szli w te odludne strony. Szli na osławianie syberyjskich przestrzeni, bo włączani byli do kozackich oddziałów podbijających Syberię, ale szli też na zatracenie. Tam nie tylko cierpieli, nieraz wrastali w tę ziemię. Sybir dla wielu Polaków, zwłaszcza tych starszych, jest szansą na refleksyjne spojrzenie poza siebie, i ogarnięcie pamięcią tego, co było ich

udziałem, co na stałe jest zapisane w sercach, i co powraca bolesnym wspomnieniem. Czas wiele zatarł z tych przeżyć, ale one bez przerwy ożywają obrazami najdroższych osób i odległymi wydawałoby się zdarzeniami, których żadna wszechmoc nie potrafi jednak zagłuszyć. Sybir kojarzy się przede wszystkim z masowymi wywózkami, kiedy w ciągu jednej nocy pustoszały całe wsie, miasteczka i miasta kresowe. Do tych tragicznych czasów powraca w swoich wspomnieniach Józef Rogacewicz z domu Hryniewska.

W smutku

Dzień 9 maja 1945 roku wcale nie był końcem wojny dla Polaków. Ludobójstwo, które rozpoczęło się w 1939 roku, trwało nadal.... Trwały areszty i wywózki na nieludzką ziemię. Zabierano nam cały majątek, który gromadziliśmy przez całe życie. Urodziłam się w swojej Ojczyźnie

– w Polsce. Przed wojną z rodziną mieszkaliśmy w woj. białostockim, pow. wołkowyski, gmina Krzemienica, wieś Wojdziewicz. I nagle nadleciała szarańcza z dziką kulturą, która od pierwszych dni zaczęła mordować, niszczyć, wywozić do łagrów... Wywożono nas tylko za to, że byliśmy Polakami – pięknym i mądrym narodem, wierzącym w Boga. Niszczono kościoły, mordowano księży.

Moja rodzina – matka, ojciec i ja wspólnie otrzymaliśmy sześćdziesiąt lat stalinowskich łagrów i piętnaście lat pozbawienia praw obywatelskich. Przeszliśmy przez ciężkie prace, głód, poniewierkę. To były ciężkie czasy, kiedy w ciągu jednej nocy podczas przesłuchania torturowani ludzie tracili rozum z bólu. Wycierpieć to wszystko mógł tylko człowiek wierzący w Boga i kochający swoją Ojczyznę.

Areszt

Pewnego dnia przyszli do nas do domu z NKWD. Kobiety wygnali na podwórko i powiedzieli, żebyśmy siedziały cicho koło plotu. A mojego ojca Józefa i wujka Witolda zaprowadzili do stodoły sąsiada i znęcali się. Później ojciec cały okrwawiony przechodząc obok mnie cichutko szepnął, żebym była silna i milczała. Natomiast nad dziadkiem Jakubem, który miał wówczas 92 lata, znęcali się w mieszkaniu.

Przed zachodem słońca ojcu i wujowi związali ręce drutem kolczastym i wrzucili do ciężarówki, jak jakieś worki z ziemniakami. Zawieziono ich do Wolkowyska i wrzuciono do jakiejś piwnicy, gdzie było bardzo dużo ludzi, wszyscy siedzieli tam, jak śledzie w beczce. Dziadek Jakub został sam z dwunastoletnim wnuczką. A nas odwieźli do grodzieńskiego więzienia.

Do rozprawy sądowej siedziałam prawie miesiąc w jednoosobowej celi ze szczurami. Gdy wyprowadzono mnie z sądu, spotkałam swoich ukochanych rodziców. Wojskowy Trybunał sądził nas i jeszcze dwanaście osób. Gdy wróciliśmy do celi nr 5, było już tam dwadzieścia dwie kobiety. Balam się już nawet swojego głosu, ale przezwyciężyłam strach dzięki modlitwie do Boga i religijnym piosenką, których nauczyli mnie rodzice. Mamę wywieziono do Dżekazganu, gdzie przebywała do 1954 roku, ojca – do Komi ASSR, wrócił w 1956 roku, a mnie – do Mordwińskiej ASSR. Rodzice byli bardzo religijni, kochali do końca życia swoją Ojczyznę – Polskę.

Warunki przekraczały granice ludzkiej wyobraźni. Kilkadziesiąt osób w małym bydłym wagonie. Nie było nawet drewnianych pryz. Okna były zakratowane, światło docierało tylko przez szpary w deskach. W środku wagonu była wypilowana dziura w podłodze, która służyła za szambo...

Po tygodniu dotarliśmy do Orszy – punktu przesyłkowego. Wprowadzono nas do ciemnego gmachu więziennego. Po jakimś czasie wy-

prowadzono nas z workami na duży plac więzienny i znów załadowano do wagonów bydłych. O leżeniu nie było mowy. Szalały wszy. Jechaliśmy dalej. W Moskwie pociąg zatrzymał się. Mnie i moją ciocię Helenę rozdzielili z moją kochaną mamusią. Pożegnanie. Łzy rozpaczy. Podróż do miejsca przesiedlenia trwała wiele tygodni...

W obozie

Zaprowadzono nas do baraku nr 8 ogrodzonego drutem kolczastym. Pewnego ranka przyszły do nas kobiety – Polki, przyniosły nam papier i ołówki, i powiedziały, że możemy napisać listy do domu. Można było pisać dwa razy w roku. Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia, przyniosły nam nawet opłatek. Na święta starałyśmy się zaoszczędzić chleb, otrzymywałyśmy «pajok» 450 gr chleba, który był specjalnie zamaczany wodą z przerośniętą kukurydzą, i 350 gr zupy z pastewnych buraków. Byłyśmy ciągle głodne. Pamiętam nasze pierwsze Boże Narodzenie w 1948 roku na tej nieludzkiej ziemi. Przyszłyśmy z nocnej pracy. Położyłyśmy kawaleczek białego płótna, opłatek, chleb ze stolówki i zupę z kapusty. Zmarznięte, w kąciku na narach, zaczęłyśmy naszą tradycyjną wigilię, pomodliłyśmy się, złożyłyśmy nawzajem życzenia, podzieliłyśmy się opłatkiem, każda z nas miała łzy w oczach. Były ze mną wówczas Anna Kieczeń, Anna Siegodnik, Celina Bildz i Litwinka Józefa Plaszczyńska.

Straszne to było, gdy nas zaczęli numerować, ja miałam nr E-20. Odtąd już nie miałyśmy ani imion, ani nazwisk, byłyśmy numerami. Często sprawdzano nas według listy, stałyśmy całymi nocami na mrozie.

Tylko na niebie było słychać głos ptaszyny: O Jezu Chryste w Ogrójcu Jedyny, Zlituj się, Zlituj nad nami, nad Polską ziemią i jej wygnańcami. Królowa Polski i Panno Przczysta powróć nas, powróć do ziemi ojczystej.



Józefa Rogacewicz

Powstanie, gdy zaświta

Już Polskę w czworo dzielą
Już łupem się weselą
Już Polskę rozebrali
Już grób jej kopać dali
Już kamieniem ją przywalają
Prusacy i Moskale.
Lecz Polska żyje w grobie
Powstanie wiosennej dobie
Choć oczy jej zamknięte
I usta mocno ściśnięte.
Choć ostrzem pierś przebita
Powstanie gdy zaświta.

Był to Ziutek piękny, młody
Wyście o nim nie wiedzieli.
Gdy wydali go stukacze
Do więzienia go wsadzili.
On w więzieniu długo siedział
Mścili się nad nim kaci
Ciało mu ogniem piekli
Myśleli, że im coś powie
On nie wydał, choć zmęczony
Swoich ukochanych braci
Więc się długo nad nim mścili
Sowieccy przekłęci kaci.
Siedzi Ziutek za kratami
Mi się słyszy głos
Dzień dobry Ci więźniu
Młody chłopcze nasz ukochany
Dzień dobry Ci więźniu młody
Wytrzymaj z oczu lezki krwawe.

OPRACOWAŁA
INESS TODRYK

JÓZEFA ROGACEWICZ



Plakaty propagandowe z września 1939 r.



«Pierwsi Sowietci»

O «wyzwoleniu» Wołkowyska i ustanowieniu władzy radzieckiej pisze białoruski krajoznawca Nikołaj Bychowcew

«Pierwsi Sowietci» – właśnie tak mieszkańcy zachodnich obwodów Białorusi i Ukrainy w latach powojennych zaczęli nazywać okres swej historii, trwającej niecałe dwa lata – od września 1939r. do czerwca 1941r. Później była niemiecka okupacja, po której znowu wróciła władza radziecka czyli drudzy Sowietci. Do tej pory wśród starszych ludzi jest w obiegu powiedzenie: «Pierwsi Sowietci byli lepsi niż drudzy. Tamci pobyli tylko dwa lata i odeszli, a drudzy zostali na zawsze». W tym ludowym powiedzeniu zawarte jest samo sedno, ta sól, ta prawda, która charakteryzuje stosunek zwykłych ludzi do władzy radzieckiej.

Pojęcie «wyzwolenie», którym do

dnia dzisiejszego radziecka ideologia przykrywa agresję Armii Czerwonej 17 września 1939r. na Polskę, wywołuje tylko ironię. Nie mógł Stalin wraz ze swymi towarzyszami nieść wolność innym krajom, jeżeli w tym czasie w ZSRR zamordowano dziesiątki milionów swych obywateli, a inne dziesiątki milionów znajdowały się w łagrach. Nie mógł Stalin z jego zbirami w mundurach NKWD jednocześnie zabijać wolność w swym państwie i nieść ją innym narodom. Nie mógł «rodzony ojciec» ubrać i nakarmić cudzy naród, kiedy w swoim kraju ludzie byli głodni, kiedy robotnicy i chłopci nie mogli kupić zwykłego kretonu na sukienkę czy koszulę. Jednak z

uporczywością godną pozazdrośczenia nam wmawiają, że było to «wyzwolenie». O tym niedługim, lecz ważnym okresie naszej historii wyraźnie mówią zachowane dokumenty z archiwum Białostockiego Obwodowego Komitetu KP(b)B. Dokumenty te do niedawna były zastrzeżone tajemnicą. Teraz zaczęły mówić na cały głos, z zabójczą prawdziwością burząc fałszywy mit radzieckiej propagandy o «wyzwoleniu».

Trzeba przyznać, że na partyjnych zebraniach wołkowyskiego rejonowego komitetu realistycznie oceniano bieżącą sytuację. Ale dokonać zmian w lepszą stronę, naprawić wady nie zawsze się udawało. Co

jest zrozumiałe. Nowe życie było budowane według podejścia klasowego, co zupełnie pozbawiało byłych przedsiębiorców, stary aparat kierowniczy, a i w ogóle ludzi zamożnych, którzy osiągnęli dostatek zawdzięczając swej mądrej głowie i swym niepospolitym zdolnościom, możliwości aktywnie włączyć się w budowę nowego państwa. Takich obywateli ogłaszano wrogami ludu i razem z rodzinami wysyłano na Syberię.

«Świetlaną przyszłość» szerzono siłą. Przybyli ze wschodu kierownicy, nie licząc się z ustalonymi miejscowymi tradycjami, obyczajami i układem życia, zaczęli wprowadzać swoje prawa, porządki i światopogląd. I jeżeli «przy Polakach» też starczało niesprawiedliwości, to były to «kwiatuszki» w porównaniu z nowym reżimem. Owszem, ktoś przy nowej władzy zaczął żyć «weselej», ale bynajmniej nie wszyscy. Tym nie mniej, przez cały ten czas ideologia radziecka wmawiała nam, że bez 17 września 1939r. my, zachodni Białorusini, do tej pory «chodziliby w łapciach» i wszyscy bez wyjątku byli spolonizowani. Historia wszystko postawiła na swe miejsca. Teraz możemy porównać, komu lepiej się żyje – nam, czy Europie Zachodniej, gdzie nie dokonywano przestępczych eksperymentów na ludziach w postaci komunizmu. Porównanie wypadło nie na naszą korzyść. A co dotyczy polonizowania, to w rzeczywistości nas zrusyfikowano.

17 września 1939r. Armia Czerwona, bez wypowiedzenia wojny i bez jakiegokolwiek pretekstu, przekroczyła granicę. W taki sposób wykonała tajne porozumienia o podziale Polski, zawarte przez Stalina z faszystowskimi Niemcami. W ten sposób ZSRR nie tylko zadał cios w plecy wojsku polskiemu, spływającemu krwią w walkach z przewyższającymi siłami wermachtu i luftwaffe, ale i złamał wszystkie umowy pokojowe, wcześniej zawarte z Polską.

Tego samego dnia rano wojska niemieckie otrzymały rozkaz

zatrzymać się na wcześniej uzgodnionej z Sowietami linii Skole–Lwów–Włodzimierz Wołyński–Białystok.

Jako główny argument agresji na Polskę rząd radziecki wysunął konieczność wzięcia pod swą obronę białoruskiej i ukraińskiej ludności wschodnich ziem polskich przed groźbą niemieckiej okupacji. A przecież do września 1939r. rząd radziecki nigdy oficjalnie nie stawiał pytania o przyłączeniu tych ziem. Tym bardziej, że w 1932r. Polska i ZSRR podpisali umowę o nieagresji, i od tego momentu Związek Radziecki nigdy nie kwestionował prawomocności i sprawiedliwości wschodnich granic Polski. 10 września 1939r., dziesięć dni po wybuchu wojny, w Moskwie Molotow zaprosił ambasadora Niemiec Schelenburga i oświadczył: «Rząd radziecki był zaskoczony nieoczekiwaniem szybkimi niemieckimi sukcesami wojennymi. Armia Czerwona liczyła na to, że ma na przygotowanie kilka tygodni, które skróciły się do kilku dni.»

Molotow szczerze uprzedził niemieckiego ambasadora o zamierzeniach Moskwy oficjalnie ogłosić światu na usprawiedliwienie swej agresji następującą wersję. Że niby Polska rozpada się na kawałki, i Związek Radziecki jest zmuszony przyjąć z pomocą Ukraińcom i Białorusinom, którym «zagrażają» Niemcy: «Da to ZSRR stosowny pretekst i możliwość nie wyglądać na agresora». Kierownictwo niemieckie nie było zachwycone takim oświadczeniem, ale musiało się zgodzić.

14 września Molotow znowu zaprosił Schelenburga i powiedział o gotowości Armii Czerwonej przekroczyć polsko-radziecką

granicę. Jednak biorąc pod uwagę polityczną motywację radzieckiej operacji (obrona Ukraińców i Białorusinów), Moskwa nie może zacząć działać zanim padnie Warszawa.

Jednakże nie wytrzymali, napadając na Polskę przed upadkiem Warszawy. Akt o kapitulacji Warszawy został podpisany dopiero 28 września.

Białoruski front Czerwonej Armii składał się z czterech armii i liczył 201 tysięcy żołnierzy i oficerów. Opór im stawiało 45 tysięcy wojska polskiego, z których mniej więcej połowa znajdowała się w stadium tworzenia i była faktycznie bez broni. Natarcie Armii Czerwonej wzmogło i bez tego tragiczne położenie Polski, negatywnie odbiło się na moralno-psychicznym stanie żołnierzy i oficerów. Polacy nadal walczyli z Niemcami, ale przystąpienie do wojny Związku Radzieckiego pozbawiło naród polski ostatniej nadziei. Marszałek Edward Rydz-Śmigły, dowodzący polską armią, tego samego dnia oddał wojsku rozkaz: «Z Sowietami nie walczyć, w bój nie wdawać się, z wyjątkiem przypadków, gdy oni

będą atakować lub będą próbowali rozbroić nasze jednostki... Wojska, do których podeszli Sowiet, powinny nawiązać pertraktacje w celu wycofania garnizonów do Rumunii czy Węgier».

Rozkaz Rydza-Śmigłego pomógł uniknąć większych konfliktów. Zgodnie z polskimi źródłami, ogółem

zarejestrowano 40 wypadków oporu patroli straży granicznej, do których prawdopodobnie rozkaz nie dotarł, a w pasie Kobryń, Grodno, Sopoćkinie, Wilno polscy patrioci walczyli z bolszewikami z własnej inicjatywy. Najbardziej zaciekle walki toczyły się 20-21 września w

Polacy nadal walczyli z Niemcami, ale przystąpienie do wojny Związku Radzieckiego pozbawiło naród polski ostatniej nadziei

Historia

Grodnie, gdzie wojska radzieckie straciły 16 czołgów i 47 osób zabitymi. Polskie wojsko mężnie broniło Brzeską Twierdzę, zdobyć którą faszystom pomogła sowiecka artyleria. Ogółem na białoruskim froncie Czerwona Armia straciła 316 osób zabitymi, a 642 osoby były ranne (inne źródła mówią o 2599 zabitych i rannych czerwonoarmistach). Do niewoli radzieckiej trafiło 62 tysiące polskich żołnierzy i oficerów, którzy zostali przekazani pod jurysdykcję radzieckiej policji politycznej – NKWD, co było niezgodne z międzynarodowymi konwencjami.

22 października jednostki 4. Armii Czerwonej weszły do Brześcia i Białegostoku. Brześć już był zajęty niemieckimi wojskami generała Guderiana. Po wspólnym obiedzie, gdzie brzmiały toasty za Stalina i Hitlera, za wieczną przyjaźń między hitlerowskimi Niemcami a Związkiem Radzieckim, naczelne dowództwo urządziło wspólną defiladę. Tego samego dnia Niemcy opuścili miasto, które zgodnie z wcześniejszą umową przechodziło na radziecką stronę. Wspólna defilada miała miejsce również w Grodnie. Tu defiladę razem z niemieckimi generałami przyjmował przyszły radziecki marszałek Wasilij Czujkow.

W najbardziej zdumiewający sposób w latach powojennych o «wyzwoleniu» zachodnich terenów Ukrainy i Białorusi przez Czerwoną Armię w 1939r. starano się nie wspominać. Jak nie wymyślać o «wyzwoleniu», ale fakty mówią same za siebie – faszyci i komuniści w rozgromieniu Polski, a tym samym wszczęciu drugiej wojny światowej, działali na podstawie uprzedniej



Dowódca korpusu Andriej Jeriomienko i niemieccy oficerowie. Brześć wrzesień 1939 r.

zmowy i wspólnie. W ogromnym 12-tomowym dziele «Historia drugiej wojny światowej. Lata 1939-1945», wydanym w ZSRR w latach 70. ub. wieku, o wejściu Czerwonej Armii do Polski wstydliwie napisano zaledwie siedem (!) linijek:

«Wierny swemu internacjonalnemu obowiązkowi rząd ZSRR wydał rozkaz Armii Radzieckiej 17 września 1939r. przekroczyć granicę państwową i zapobiec dalszemu posuwaniu się hitlerowskiej agresji na wschód. Wojska radzieckie wykonały ten rozkaz». A przecież ta agresja była wielkim wydarzeniem w światowej historii tamtych czasów. Dotyczyła ogromnych terytoriów, na których mieszkało wiele milionów ludzi i czyje losy radykalnie po tym się zmieniły.

Machina propagandowa Związku Radzieckiego wkroczenie do Polski przedstawiała jako połączenie białoruskich oraz ukraińskich ziem. Tylko zjednoczeni Białorusini i Ukraińcy po tym nie zamieszkali w samodzielnych i niezależnych państwach, a znaleźli się pod bol-

szewickimi rządami, które okazały się wcale nie takimi, jakich się spodziewała ludność białoruska. Większość Białorusinów z radością i nadzieją spotykała Czerwoną Armię, oczekując przemian na lepsze. W tym samym czasie większa część patriotycznie nastawionych Polaków spotykała nową władzę czujnie, a nawet wrogo. Opowiada Waław Stach, były mieszkaniec miasteczka Roś, znajdującego się niedaleko Wołkowyska, dziś obywatel Polski, który spisał niepublikowane wspomnienia:

«17 września 1939r., bliżej południa, od strony Wołkowyska nisko nad kolejną do Rosi wleciał samolot z czerwonymi gwiazdkami. Jak się okazało, był to radziecki samolot, który rozrzucił ulotki. Ja i moi przyjaciele rzuciliśmy się je zbierać. Tekst drukowany w językach polskim i rosyjskim informował: «W związku z rozpadem polskiego państwa i ucieczką polskiego rządu za granicę rząd radziecki bierze pod swą opiekę życie i mienie narodu Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Armia Czerwona przyniesie wam wyzwolenie od władzy jaśnie wielmożnych panów, od polskiej burżuazyjnej armii, polskich osadników...»

Ludzie różnie odbierali te wiadomości. Polacy – ze smutkiem i żalem. Moja mama zmartwiła się nie z powodu jaśnie wielmożnych panów, a z powodu zagłady Polski.»

Po obiedzie, gdzie brzmiały toasty za Stalina i Hitlera, za wieczną przyjaźń między hitlerowskimi Niemcami a Związkiem Radzieckim, dowództwo urządziło defiladę

Chociaż Wołkowysk nie stanowił zagrożenia dla Armii Czerwonej pod względem wojskowym, to dla spotęgowania strachu i paniki wśród mieszkańców, miasto zostało poddane bombardowaniu w pierwszym dniu sowieckiej agresji – 17 września. Z pamiętnika gimnazjalistki Weroniki Tresenberg: «17 września. Instytucje w mieście nie pracują. W oczekiwaniu na wroga zmuszeni byli zdjąć swe mundury. Niedzielnym porankiem poszliśmy do kościoła. Naleciały samoloty, i ludzie zaczęli się chować. Wybiegłam na ulicę i schowałam się pod drzewem. Rozległ się diabelski świst od zrzucanej bomby, a w ślad za nim straszny huk wybuchu. Patrę na swój dom pokryty dymem, z którego wkrótce wylonił się komin, pomyślałam, że dom ocalał. Bomby zaczęły sypać się bez końca, ale rzuciłam się bieć do domu. Kiedy przybiegłam, zobaczyłam jedynie wybite szyby oraz mocno uszkodzony sad.»

W Wołkowysku na przyjeście bolszewików najbardziej oczekiwała ludność żydowska. Wspomina mieszkaniec Wołkowyska Jan Byliński: «Kiedy z miasta na wojnę z Niemcami wyruszył kwaterujący tu 3 Pułk Strzelców Konnych i zmobilizowano policję, 18 września Żydzi wyszli z bronią na ulice i zaczęli bić szyby w państwowych instytucjach. Na skrzynkach pocztowych i budynkach administracyjnych pozbijali

Uzbrojona grupa dywersantów, przeważnie Żydów, zorganizowała atak na koszary 3 Pułku Strzelców Konnych, które ochraniał nieduży oddział

białych orłów w koronie – polski herb».

18 września w Wołkowysku jeszcze się znajdował 3 szwadron 2 Pułku Ułanów majora Mariana Cyngota. Po południu szwadron wyjechał z miasta w kierunku wsi Hrynki, aby przyłączyć się do znajdującego się tam pułku.

W tym czasie uzbrojona grupa dywersantów, przeważnie Żydów, zorganizowała atak na koszary 3 Pułku Strzelców Konnych, które ochraniał nieduży oddział. W wyniku napadu koszary częściowo się spaliły, mienie państwowe zostało rozgrabione. Zdobyte karabiny rozdano miejscowym komunistom, którzy zorganizowali oddziały milicji. Prawdopodobnie z powodu tego pogromu powróciła jedna jednostka wojska polskiego, które kierowało się na Grodno. W Wołkowysku ta jednostka zaczęła zaprowadzać porządek, w wyniku czego zabito kilku miejscowych Żydów. Przez radzieckich historyków to urosło do miana pogromu.

A oto jak był prezentowany ten epizod historii Wołkowyska przez miejscowego sowieckiego propagandyście i byłego dyrektora muzeum Aleksieja Czernysza: «W strachu przed natarciem Czerwonej Armii z miasta uciekła policja, w pośpiechu wycofywały się jednostki kawaleryjskie. Postępowe warstwy ludności, członkowie KPZB zaczęli wstępować do milicji, stworzyli oddziały samoobrony. Ale nie spały reakcyjne siły miasta.

Jeden szwadron kawaleryjski, który ze strachu uciekł do lasu, gdy tylko pojawiły się pogłoski o tym, że idzie Armia Czerwona, wrócił do miasta. Tchórzliwi oficerowie polskiej armii wrócili do miasta, żeby podnieść broń na swój naród, zemścić się na ludziach, którzy i bez tego cierpieli od koszmarów wojny, rozpetanej przez niefortunną polską żoldaków. Przewodnicy OZON-owców, zażarci antysemita Tymiński, Kaścielowski, Wierzbowski, stanęli na czele czarnej bandy rozbójników. Pod wieczór zgromadziła bandytów zaczęła pogrom. Uzbrojeni oficerowie, osadnicy, policjanci postanowili zniszczyć pokojową ludność na tyłach. Ucichnął Wołkowysk. Zamarły jego ruchliwe ulice. Strach śmierci i zabójstwa zawisł nad nim. Na ulicach co chwila było słychać strzały, lament, płacz, jęki, krzyki.

Oto rozwścieczona banda podkoczyła do domu obywatela Aleksandra Makowa. Dom był zamknięty. Bandyci siekierami porąbali drzwi. Jak stado wściekłych zwierząt, wtargnęli oni do domu. Schwytali gospodarza. Zaczęli go bić. Żona Makowa rzuciła się na kolana prosić ich, żeby nie ruszali. Jeden z bandytów wystrzelił jej w plecy. Ledwo żywa, upadła ona na ziemię...»

W sowieckiej niewoli



Historia

– i tak dalej w podobnym stylu są opisywane koszmary pogromu.

Po wejściu do Wołkowyska Armii Czerwonej niektórzy z aktywnych uczestników «pogromu» będą aresztowani i rozstrzelani, w tym również aptekarz Hugon Tymiński.

W wyniku tego «okropnego pogromu» zabito zaledwie kilka osób. O tym, czego warta jest taka rozprawa, fragment której dopiero co został przytoczony, można sądzić jedynie na podstawie następującego twierdzenia: «wojna, rozpętana przez niefortunnych polskich żołdaków». I to napisał były dyrektor muzeum wołkowyskiego. A przecież na pewno wiedział, że Polska w tej wojnie była ofiarą, a agresorami, którzy rozpętali wojnę, byli Niemcy i ZSRR. A to, co Czernysz określa jako «tchórzliwi oficerowie wrócili do miasta» i zaczęli tłumić zorganizowany przez bolszewików bunt na tyłach walczącej armii, jest wykonywaniem przez wojskowych swego obowiązku. Bunt Żydów przeciwko polskim władzom był odebrany przez Polaków jako cios w plecy. Wymownie o tym świadczy zapis w pamiętniku Weroniki Tresenberg: «18 września. Tego dnia wieczorem w naszym mieście panowali holota i komuniści. Kiedy nasze wojska zostały rozbrojone, Żydzi z niecierpliwością oczekiwali ze wschodu przeklętych bolszewików. W wyniku zaistniałej w mieście anarchii zginęło kilku Żydów. Polacy nigdy nie wybaczą im zdrady. Nastrój bardzo zły, tym bardziej, że cały czas ryczały syreny. Jeszcze bardziej psuły nastrój najrozmaitsze niepokojące plotki i fakty. We wsiach i miastach bandy chłopów rozbrajają polskich żołnierzy i zabijają ich.»

Najprawdopodobniej rozruchy w Wołkowysku, które musieli uśmierzać polscy wojskowi, nie powstały same z siebie, a były zorganizowane przysłanymi w przeddzień sowieckimi dywersantami. Posiadam wielce ciekawe wspomnienia Nikołaja Tabakowa – bylego mieszkańca naszego miasta. Gdyby



«Gwardzistki» na ulicach Wołkowyska

nie pierestrojka Michaila Gorbaczowa, to prawdopodobnie zabrałby on swe wspomnienia do grobu. Zaczął je spisywać już w poważnym wieku – mając 82 lata, ale ogłoszone przez kierującą partię komunistyczną pierestrojka i jawność dodały mu odwagi.

Urodził się Tabakow w 1904r. w ujeździe słuckim w rodzinie chłoparobka, chociaż nie zaprzecza, że za cara rodzinie nieźle się powodziło. W 1929r. zapisał się do partii bolszewickiej, a w 1932r. już służył

jako pełnomocnik 4 komendy 17 oddziału straży granicznej OGPU na radziecko-polskiej granicy. Na różnych odcinkach granicy służył do czerwca 1937r., kiedy go aresztowano jako wroga ludu. W mińskim więzieniu odsiedział pół roku, a pod koniec grudnia wyszedł na wolność, gdy zdjęto z niego oskarżenia. Jak wiadomo, żołnierze straży granicznej byli podporządkowani bezpośrednio kierownictwu OGPU– NKWD.

«W przeddzień 17 września 1939r. – wspomina Tabakow – pilnie wez-

wano mnie do CK KP(b)B. Przyjęła mnie sekretarz CK – kobieta, nazwiska teraz dokładnie nie pamiętam, zdaje się Griekowa. Krócej mówiąc, wyznaczono mnie pełnomocnikiem CK KP(b)B do spraw ustanowienia radzieckiej władzy w zachodnich obwodach Białorusi. Otrzymałem dokładne instrukcje, wskazano mi czas i sektor przekraczania granicy, miejsce przeznaczenia – Wołkowysk. Tu spotkałem dawnego kolegę, byłego komendanta 4. Starobińskiej Komendantury, Nikołaja Pawłowca. Razem z nim do czasu skompletowania komitetu KP(b)B w ujeździe, a następnie rejonowego komitetu wykonawczego, my przeważnie kierowaliśmy wszystkimi przedsięwzięciami skierowanymi na zorganizowanie władz lokalnych.»

Jak widzimy, obydwaj czekał, na dodatek z dowództwa, jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej, czyli przed 17 września, nielegalnie przekroczyli granicę. Niestety Tabakow skromnie pominął milczeniem to, na czym polegał instruktarz, czym zajmował się razem z Pawłowcem w Wołkowysku do przyścia Czerwonej Armii i czy byli z nimi inni dywersanci. Tak, właśnie dywersanci – tak się nazywa tych, którzy nielegalnie przekraczają granicę i dokonują antypaństwowych działań w sąsiednim kraju. Jeżeli o swej służbie w CzK i czasie, spędzonym w więzieniu, Tabakow opowiada we wspomnieniach dość szczegółowo, to o swojej działalności w Wołkowysku do 19 września pisze w kilku liniach. Widocznie i po wielu latach było co ukrywać. Można tylko się domyślać, że rozruchy w mieście zrodziły się nie bez udziału i pod pilnym kierownictwem dywersantów z CzK.

W kierunku Wołkowyska nacierała 10. armia białoruskiego frontu. Dowództwo rozkazało grupie motoryzowanej 13. Dywizji Strzeleckiej i 119. Pułkowi Strzeleckiemu zawładnąć miastem w terminie do końca dnia 18 września. Jednak zadanie nie zostało wykonane. O

świecie 19 września, kiedy grupa motoryzowana dopiero formowała się w kolumnę w 7 km na zachód od Nowogródka, jednostki konno-motoryzowanej grupy 6. konno-mechanizowanego korpusu 3 armii już weszły do Wołkowyska. Z doniesienia dowódcy korpusu Andrieja Jeriomienki, przyszłego marszałka Związku Radzieckiego, dla sztabu naczelnego dowództwa: «O 7.00 19 września oddziałami pancernymi 28. i 35. pułków zajęliśmy Wołkowysk. Nieprzyjaciel oporu nie stawiał. Pułk pancerny jest skoncentrowany w lesie na północny zachód od Wołkowyska. Prowadzę zwiad w zadanym kierunku. Został wydany rozkaz dla garnizonu o zaprowadzeniu porządku w Wołkowysku oraz ustanowieniu władzy.»

A oto jak sam Andriej Jeri-

maszynami bojowymi, powinny prowadzić bój i w każdej chwili być gotowymi do ruchu. Służby tylowe frontu powoli uruchamiały swą działalność i nie zdążyły na czas dostarczyć paliwo szybko idącym do przodu jednostkom.

Postanowiliśmy, że jeden z trzech czołgów pozostawimy zupełnie bez paliwa i przekażemy dwóm pozostałym. W taki sposób dwie trzecie czołgów i samochodów pancernych stawało się w pełni zdolnymi do walki. Trzecia część maszyn zostawała na miejscu bez paliwa i musiała poczekać aż go dowiożą. Oczywiście przelewanie paliwa wymagało pewnego czasu.

Oprócz tego sytuację komplikowało to, że w nocy z 18 na 19 września wykryto sześć kolumn wojska polskiego, które kierowały

Obydwaj czekał, na dodatek z dowództwa, jeszcze przed wkroczeniem Czerwonej Armii, czyli przed 17 września, nielegalnie przekroczyli granicę

omienko w swoich wspomnieniach opisuje wejście Czerwonej Armii do Wołkowyska: «Zgodnie z ogólnym zadaniem, postawionym przed korpusem, wszystkie nasze pułki pancerne były zjednoczone w jedną ruchomą grupę po to, aby przyspieszyć posuwanie się na zachód i już następnego dnia zająć Wołkowysk, następnie Grodno i Białystok. Tę decyzję dowództwa korpusu zatwierdził dowodzący konno-mechanizowaną grupą Iwan Boldin.

Ogółem wszystko szło dobrze, jednak nie bez pewnych chropowatości i nieprzyjemności. Sprawdzając przygotowanie czołgów do dalszego marszu wykryłem, że paliwa zostaje mało, wystarczało tylko do Wołkowyska, jeżeli czołgi wykorzystywać tylko jako środek transportu. Ale przecież one są

się ze Słonimia na Lidę, przecinając w kilku miejscach nasze marszruty. Możliwe były nocne starcia.

Kiedy już wszystko było gotowe do wymarszu, po pierwszej godzinie nocy 19 września w rejon naszej nowopowstałej grupy pancernej przybył członek rady wojennej konno-mechanizowanej grupy T. Nikołajew. Nieoczekiwanie byliśmy zmuszeni wysłuchiwać zarzutów co do opieszałości posuwania się.

– Ruszajcie z czołgami za mną. Ja będę z przodu – rozkazał na zakończenie rozmowy Nikołajew.

Uprzedziłem go, że z przodu są wojska polskie, z którymi w każdej chwili może dojść do starć, dlatego byłoby lepiej, aby nie jechał na czele wojsk, tym bardziej bez ochrony. Ale to moje ostrzeżenie Nikołajew nie wziął pod uwagę i rozkazał swemu kierowcy ruszać.

Historia

Gdy wydałem rozkazy pułkom, aby ruszały w kierunku Wołkowyska, do którego pozostawało ponad 100 km, wsiałem do samochodu, gdzie już byli komisarz Szczukin i przedstawiciel sztabu naczelnego. Kolumny szły za nami.

Przed nami posuwała się straż bojowa. Noc była ciemna. Kropił drobny deszczyk, wiał niesilny, chociaż przeszywający na wylot wiatr, lecz nastrój pozostawał dobrym.

Ujechaliśmy zaledwie 6-7 km, gdy zobaczyliśmy na drodze samochód Nikolajewa otoczony polskimi oficerami, którzy uczynili mu prawdziwe przesłuchanie. Nasza straż – samochody opancerzone, a następnie i mój samochód – podeszła do czoła polskiej kolumny. Zauważywszy nas, kilku oficerów podniosło ręce, dając znak zatrzymać się, i szybko skierowali się w naszą stronę.

Spokojnie wysiadłem z samochodu, popatrzyłem czy nie widać naszych czołgów, które podążały za nami. Słysząc było szum, ale zakręt drogi na razie skrywał je. Następnie szybkim krokiem, stanowczo skierowałem się do grupy oficerów, otaczających Nikolajewa. Jeden z nich pół po rosyjsku, pół po polsku ostro krzyknął do mnie: «Ręce do góry, jesteście jeńcami!» Udałem, że nic nie rozumiałem i poprosiłem

Rano 19 września podeszliśmy do Wołkowyska. W tym czasie znajdowałem się w czołowym czołgu

powtórzyć po rosyjsku.

Zrozumiawszy mój manewr, starszy lejtnant Gabitow skierował karabiny maszynowe wzdłuż polskiej kolumny.

– Kto jest naczelnikiem kolumny? – spytałem wprost oficera, stojącego najbliżej mnie.

– Ja jestem naczelnikiem. A co wam do tego? – niechętnie i nie od razu, z jakimś lekceważeniem w głosie odpowiedział mi smukły oficer w randze pułkownika.

– Rozkazuję wam natychmiast zwolnić zatrzymanego radzieckiego dowódcę – powiedziałem naczelnikowi kolumny i, nie zwracając uwagi na jego reakcję, odwróciłem się do Nikolajewa ze słowami:

– Proszę was, towarzyszu Nikolajew, przejść do samochodu. Sam skończę z nimi rozmowę. A wam, panie pułkowniku, rozkazuję oddać broń, a następnie wydać rozporządzenie swoim podwładnym, aby uczynili to samo.

Póki prowadziliśmy pertraktacje, nasze wozy opancerzone zaczęły

przedostawać się zboczem drogi wzdłuż polskiej kolumny po to, aby w razie potrzeby można było działać od razu po całej kolumnie, tym bardziej że lada chwila powinny były nadejść nasze czołgi.

Jak tylko wozy opancerzone przeszły pierwsze 15-20 m, rzucili się do nich polscy żołnierze, niektórzy przygotowali się strzelać do naszych maszyn i żołnierzy.

Wyszedłem naprzód i spokojnie, ale głośno powiedziałem po polsku: «Stój! Nie strzelać!» Nikt nie odważył się strzelać. Wtedy rozkazem polskiemu oficerowi natychmiast rozpocząć przekazywanie broni. W tym momencie zza zakrętu drogi uderzył jasny strumień światła i doniósł się ryk silników. To zbliżała się nasza pancerna kolumna.

– Słyszycie? – pokazałem ręką na drogę. – W przypadku niewykonania rozkazu będę zmuszony użyć czołgów. Myślę, że nie ma sensu stawiać opór.

Dość znaczne siły Polaków poddały się bez walki i zostały rozbrojone.

Dalej nasza kolumna poruszała się prawie bez przeszkód. Rano 19 września podeszliśmy do Wołkowyska. W tym czasie znajdowałem się w czołowym czołgu.

Na obrzeżach miasta, obok niziutkiego domku zauważyłem człowieka. Stał za ogrodzeniem i witał nas energicznie machając kapeluszem. Zatrzymawszy czołg, przywołałem go do siebie. Nie zdążyłem o nic zapytać, jak on podbiegł i wesoło krzyknął w języku rosyjskim:

– Dzień dobry, towarzyszu dowódcą!

Rozgadaliśmy się. Okazało się, że jest Rosjaninem, z zawodu kolejarzem. Oświadczył, że mieszkańcy

Brama powitalna. Wrzesień 1939 r.



miast i wsi, w strachu przed okupacją niemiecką, z nadzieją czekają na Armię Czerwoną.

– Wojsko polskie jest w mieście? – spytałem.

– Wczoraj wieczorem byli, teraz – nie wiem.

Już kiedy wsiadałem do czołgu, krzyknął do mnie:

– A co wy powiecie, towarzyszu dowódcą, na temat organizowania robotniczej milicji?

– Działajcie! – odpowiedziałem.

Nie napotkaliśmy w mieście oporu. Ludność, zarówno Polacy, jak i Białorusini, pomimo wczesnej pory, odświętnie ubrani wylegli na ulice. Spotykali nas ludzie różnych zawodów, zatrzymywali maszyny, zasypywali pytaniami. Wiadomość o tym, że na Zachodnią Białoruś weszły wojska radzieckie i niosą wyzwolenie ludziom pracy leciała przed nami.

Serce przepelniała duma z Radzieckiej Ojczyzny, z naszego narodu, z Armii Czerwonej – wyzwolicielki.

Przyjemnie było obserwować na ulicach Wołkowyska i innych miast, jak mieszkańcy obejmowali i całowali naszych zakurzonych czołgistów, artylerzystów, piechurów, jak wszędzie zabrzmiała białoruska i rosyjska mowa i nasze piosenki.

Zatrzymałem czołg na placu naprzeciwko budynku, na którym widniał szyld «Komenda Policji». Wchodzę tam. Widzę pokój do pełna upchany żandarmami w ciemnogranatowych mundurach i takiego samego koloru konfederatkach.

– Dzień dobry, panowie! – powiedziałem głośno, ale oni milczeli.

Nie zdążyłem jeszcze jak się należy przyjrzeć policjantom, gdy drzwi wejściowe z hukiem się otworzyły i troje uzbrojonych mężczyzn w cywilu wbiegło do środka. Wśród nich poznałem mojego znajomego, którego spotkałem wjeżdżając do miasta.

Rzucili się do policjantów i niezbyt uprzejmie zaczęli ich rozbrajać. Nie przeszkadzałem im. A inicjatora

tej sprawy, kolejarza, mianowałem dowódcą robotniczej milicji. Nie minęło i dwu godzin, jak na ulicach miasta pojawiły się patrole z czerwonymi opaskami na rękawach. Robotnicy bez zastanawiania się zabrali się za ustanawianie swej ludowej władzy.

Po wyzwoleniu Wołkowyska otrzymaliśmy rozkaz skierować jednostki pancerne i jedną dywizję kawaleryjską w kierunku Grodna.»

Naocznym świadkiem tego wydarzenia był mieszkaniec Wołkowyska Czesław Różański:

«Posterunek policyjny znajdował się naprzeciwko kościoła garnizonowego w piętrowym ceglanym budynku, który policja wynajmowała u przedsiębiorcy-rzeźnika katolika Sokołowskiego (budynek zachował się do dziś). Mieszkaliśmy tuż obok z kościołem. Kiedy wcześniej rano 19 września matka wyszła na ulicę, to usłyszała jak policjanci między sobą mówili o tym, że wkrótce tu będą Sowietci. Nasz ojciec był na nocnym dyżurze, ochraniał koszały porzucone przez polskich kawalerzystów. Matka przestraszyła się o niego i pobieгла uprzedzić.

Wkrótce obok posterunku zatrzymał się ciężarowy samochód z uzbrojonymi Żydami. Zaczęli zatrzymywać polskich wojskowych i rozbrajać ich – zmuszali zdejmować z siebie amunicję i składać w ciężarówce, na której stał z pistoletem w ręce Żyd o nazwisku Elias. Znajdujący się w posterunku policjanci zachowywali się neutralnie i nie wtrącali się. Kiedy samochód był do połowy wypełniony, jeden z rozbrajanych żołnierzy wskoczył na stopień auta, wychwycił z pochwy kindżał i wsadził go w brzuch Eliasowi. Spłoszeni kołesie Eliasza zaczęli

krzyczeć, a żołnierz czmychnął w podwórka i się skrył. Pół godziny później na ulicy pokazały się sowieckie czołgi. Zatrzymały się obok posterunku. Czołgiści zeskakiwali na brukowaną ulicę i w pierwszej kolejności podchodzili do znajdującego się obok hydrantu napić się wody.

Mój przyjaciel Jan Cimoszko zwrócił się do czołgistów:

– Towarzysze! Pokażcie sowieckie pieniądze! – oni wyjmowali monety i dawali chłopcom. Spodobało się nam to i zaczęliśmy prosić u innych, chociaż zgromadzeni tu miejscowi mieszkańcy zwymyślali nas, żebyśmy nie żebrali.

Ale dzieci to dzieci. Dla zabawy tenże Cimoszko niepostrzeżenie postawił na pancerzu jednego z czołgów niedużą pieczętę przedstawiającą polskiego orla. Najciekawsze, że potem jeszcze raz widzieliśmy ten czołg z fioletową atramentową pieczęcią, jadący w tym samym kierunku i tą samą ulicą. Sowietci ganiłi swe czołgi w koło, żeby wydawało się, że jest ich więcej.»

To, że od samego początku bolszewicy starali się zamydląć oczy, potwierdza również mieszkanka Wołkowyska Janina Kurbatowa (Makowiecka), 1927r. urodzenia:

«Nasza rodzina mieszkała przy ulicy Szerokiej, akurat naprzeciwko kościoła garnizonowego (teraz cerkiew przy ulicy Lenina). Ojciec patrzył, jak Sowietci przechodzili przez Wołkowysk. Opowiadał w domu, że zwrócił uwagę na to, że te same czołgi z jednakowymi numerami chodziły w koło, żeby stworzyć pozór o licznych czołgach Armii Czerwonej.

Polacy nie bardzo cieszyli się z przyjscia bolszewików, a Żydzi byli

Rzucili się do policjantów i niezbyt uprzejmie zaczęli ich rozbrajać. Nie przeszkadzałem im. A inicjatora tej sprawy, kolejarza, mianowałem dowódcą robotniczej milicji



Aktywistki

bardzo zadowoleni, kwiatami ich spotykali. W Wołkowysku niektórzy mieli «szczęście» pożyć pod bolszewikami i dlatego nie spodziewali się od nich nic dobrego».

Wkrótce do Wołkowyska zaczęły przybywać również inne oddziały Czerwonej Armii. Z doniesienia sztabu 3. armii dowództwu naczelnemu:

«Na podstawie doniesienia dowódcy dywizji Jeriomienki z Wołkowyska oddział pancerny 15. korpusu pancernego przybył do Wołkowyska o 10.00 19 września, a oddział motoryzowany 5. korpusu strzeleckiego o

9.00 19 września.

Rano 20 września 15. korpus pancerny swoimi siłami głównymi bez paliwa znajduje się w odległości 10-12 km na zachód od Słonimia, w tym samym rejonie, który zajął jeszcze 18 września. Jeden batalion pancerny, batalion zwiadowczy i oddział motoryzowany 2. brygady pancernej do 7.30 20 września znajdował się w Wołkowysku».

O problemach z paliwem dla techniki wspominał również marszałek Budionny: «Na Białorusi musiałem wozić paliwo dla 5. korpusu mechanizowanego drogą

powietrzną. Dobrze, że tam walczyć nie było z kim. Na drogach od Nowogródka do Wołkowyska 75 procent czołgów stało z powodu braku paliwa. Dowodzący mówił, że może wysłać paliwo tylko na samolotach, a kto zorganizuje? Organizacja tyłów wymaga doświadczonych ludzi».

Tym czasem przez Wołkowysk w dzień i w nocy szła i jechała Armia Czerwona. O tym, że wśród mieszkańców Wołkowyska, którzy wyszli na ulice miasta spotykać «wyzwoliciele», najwięcej było żydowskiej młodzieży, żydowskiej biedoty i żydowskich uciekinierów z Polski, wspomina wielu. Opowiada mieszkanka Wołkowyska Anna Żabicka, 1924r. urodzenia:

«Kiedy do miasta weszła Armia Czerwona, Żydzi, złapawszy się za ręce i uformowawszy kolumnę, poszli ją spotykać, przy tym śpiewali piosenkę «Rascwietali jabłoni i gruszy». Wielu z nich przyczepiło na piersiach czerwone kokardy.» Oto jeszcze jedno świadectwo. Wspomina mieszkanka Wołkowyska, z zawodu lekarz, Edward Oleszkiewicz:

«Armia Czerwona pojawiła się wczesnym rankiem od strony Piasek na ulicy Wileńskiej, gdzie teraz znajduje się ZAGS (urząd stanu cywilnego). Ja z ojcem, trzymającym mnie na rękach, spotykałem nadchodzące wojsko. Szły czołgi, a na nich siedzieli brudni żołnierze. Mieszkańcy spotykali ich kwiatami, rzucali im pudelka z cukierkami. Jak mówił później ojciec, była to przeważnie ludność żydowska.»

Ogólnie rzecz biorąc, ludność żydowska Zachodniej Białorusi przyjaźnie spotykała nową władzę. Żydowski historyk Wajnrib pisał:

«Wielu zaczęło wierzyć, że sytuacja nie będzie taka, jak była w Polsce. Że Rosjanie sami będą żyć i dadzą żyć innym. Nawet zlikwidowanie przedsiębiorstw prywatnych nie wydawało się czymś fatalnym. Wielu Żydów liczyło na to, że znajdą pracę w administracji, w szkołach, w spółdzielniach. To ogólne uczucie wdzięczności i ulgi zrodziło wiele iluzji, szczególnie wśród

młodzieży...».

Armię Czerwoną spotykali nie tylko Żydzi. Wspomina mieszkanka Wołkowyska Tamara Kalinowska (Brzazowska), z zawodu piekarnica, 1925r. urodzenia:

«Ranek 19 września 1939r. wydał się pochmurny. Mama wyszła na dwór, a do niej biegnie sąsiadka i krzyczy: «Pani Brzazowska! U nas Sowiet!» Mama bardzo się ucieszyła, przecież u nas w domu mówiło się po rosyjsku, i mama miała w Rosji brata i siostrę. Od razu wszyscy zebraliśmy się i poszliśmy spotykać Armię Czerwoną. My z siostrą byliśmy w mundurkach gimnazjalnych – na berecie emblemat w kształcie książki, a na lewym rękawie – szewron z numerami szkół, u mnie – 329, a u mojej siostry Larysy – 916. Żołnierze jechali na koniach, spotykano ich z kwiatami, ponieważ w tym czasie każdy miał w ogrodzie jesienne kwiaty. W Wołkowysku była podziemna organizacja bolszewików. Teraz jeździli samochodami z czerwonymi opaskami na rękawach.»

Rzecz zrozumiała, że na poprawę życia z przyjściem bolszewików liczyli również prości robotnicy. Jednak nie wszyscy. Wspomina były mieszkaniec Wołkowyska, Wacław Nawrocki, 1921r. urodzenia:

«Rewolucja październikowa 1917r. zastała mego ojca w Mińsku, gdzie był stolarzem i mieszkał tam jakiś czas przy Sowietach. Napatrzwszy się na ich porządki, nic dobrego od bolszewików nie spodziewał się i tym razem.»

Nawet wśród czerwonoarmistów «wyzwolicieli» było wielu, którzy dobrze rozumieli, co przyniesie tu władza bolszewicka. Wspomina mieszkanka Wołkowyska Regina Szaciłowska, 1926r. urodzenia:

«W 39., kiedy do miasta weszli pierwsi Sowietzi, ja z przyjaciółką pobiegłam na ulicę Szeroką. Jechały tam czołgi. Byłyśmy bardzo ciekawe. Nieopodal kościoła garnizonowego stały żydowskie domki i akurat obok nich zatrzymały się czołgi. Z wjazdu wylazł czołgista. Bardzo gruba Żydówka podeszła do niego:

– Och! Towarzyszu! Jak dobrze, że

przyszliście! Panowie nas zamęczyci! Wyzwolicie nas!

Czołgista brutalnie odepchnął ją, powiedział jakieś niezrozumiałe dla nas słowa i zauważył:

– Po tobie widać, jak was tu męczyci!

A ja przez całą drogę do domu powtarzałam nieznane słowa, żeby nie zapomnieć. Przyszłam i pytam:

– Babciu! Co oznaczają te słowa! – i powtórzyłam, co usłyszałam od czołgisty.

– To, dziecko, bardzo brzydkie słowa! Nie powtarzaj tego! – tak po raz pierwszy usłyszałam rosyjskie przekleństwa.»

Wbrew wzmocnionej antypolskiej agitacji radzieckich ideologów, wśród składu osobowego Armii Czerwonej zdarzały się przejawy negatywnych nastrojów z powodu rozpętania wojny przeciwko Polsce. Organy polityczne wykazywały i w swoich doniesieniach odnotowywały liczne wypowiedzi krytyczne. Tak czerwonoarmistę plutonu oddziału specjalnego 13. korpusu strzeleckiego Krużyłina męczyło pytanie:

«Na nas nie napadli faszysti, i my cudzej ziemi ani piędzi nie chcemy brać, to dlaczego występujemy?» Czerwonoarmista j/w 4474 leningradzkiego okręgu wojskowego Makarow uważał, że «Związek Radziecki zaczął faktycznie pomagać Hitlerowi w zagarnięciu Polski. Piszą o pokoju, a w rzeczywistości stali się agresorami. Ludność Zachodniej Ukrainy i Białorusi nie potrzebuje naszej pomocy, a my ją opanowujemy i tylko formalnie informujemy, że nie walczymy, a stajemy w ich obronie.»

Entuzjastycznie spotykano Armię Czerwoną również w tych wsiach, gdzie mieszkała ludność prawosławna. Wspomina były

mieszkaniec wsi Dubrowniki rejonu wołkowyskiego, obecnie mieszkaniec Wołkowyska Adolf Urbanowicz, 1929r. urodzenia:

«W Podorosku Czerwoną Armię spotykali z radością, nawet demonstrację urządzili. Krzyczeli: «Wolność! Wolność!». A potem zobaczyli, co to za wolność. Bywało po dwie doby w kryminale trzymali, żeby się podpisali na państwową pożyczkę.»

Świadkiem spotkania Armii Czerwonej we wsi Zinowicze, która się ciągnie wzdłuż drogi między wsią Podorosk a miasteczkiem Różany,

był niedysydzijszy mieszkaniec sąsiedniej wsi Zieleniewicze Iwan Wiszniewiecki, 1922r. urodzenia:

«We wsi Zieleniewicze do 1939r. było 42 gospodarstwa. Na całą wieś był tylko jeden Polak o nazwisku Polajbo, policjant, a i ten był żonaty z Białorusinką. Wszyscy pozostali to Białorusini

i rozmawiali po białorusku. Ziemia bogato mieli: od «parceli», składającej się z 9 ha, do «pół szestuchy», co w przybliżeniu stanowi 2 ha. «Parcelę» miał tylko jeden gospodarz. Jednak koni trzymali we wszystkich gospodarstwach, oprócz dwóch, gdzie nie było dorosłego gospodarza. Żyli biednie, dlatego wszyscy spodziewali się lepszej doli i te oczekiwania wiązały z przyłączeniem do Sowieckiej Białorusi.

16 września poszedłem z mężczyznami ochraniać w nocy linię łączności, biegnącą wzdłuż drogi Różany–Wołkowysk. Ochranialiśmy ją z rozkazu władz od samego początku wojny. Jako broń miałem ze sobą siekiere, wsadzoną za pas, oraz białą-czerwoną opaskę na rękawie w kolorze polskiej flagi. Zostawili

Związek Radziecki zaczął faktycznie pomagać Hitlerowi w zagarnięciu Polski. Piszą o pokoju, a w rzeczywistości stali się agresorami

mnie w sąsiedniej wsi Zinowicze na rozstaju dróg, a pozostali mężczyźni rozeszli się dalej wzdłuż drogi. Tu na ruchliwym skrzyżowaniu stał jedyny na kilka okolicznych wsi sklepik Statkiewicza. Włazłem w stóg słomy, stojący w ogrodzie gospodarza Jurki Szymonowicza, i zacząłem stamtąd obserwować drogę. Gdzieś w połowie nocy od strony Podoroska doniósł się turkot wozów, a wkrótce do sklepu podjechała nieduża kolumna z policjantami. Weszli do sklepu, a chwilę później ruszyli w dalszą drogę w kierunku miasteczka Różany. Jednak nad ranem kolumna wróciła z powrotem. Później dowiedziałem się, że tamtego poranka kolumnę zatrzymali chłopię z Podoroska. W wozach była broń. Policjanci nie chcieli strzelać i rzucili wozy.

Rankiem 17 września mężczyźni, co ochraniali łączność, zebrali się na skrzyżowaniu. Wtenczas z sąsiedniej wsi Jaroszewicze do nas podjechało wozem trzech uzbrojonych w karabiny chłopów i przekazali nowinę:

– Chłopcy! Bolszewicy do nas przyszli!

Podjeżdżali z nas opaski, oderwali biały skrawek, a pozostały czerwony pasek materii znowu powiesili na naszych rękawach. Wysłali na trzy strony zwiad z zadaniem obserwować pojawienie się Armii Czerwonej. Tymczasem pod ich kierownictwem zaczęto budować bramę świąteczną, upiększając ją jodłą i czerwonymi flagami. Przyciągnęli z jakiejś chałupy stół, ktoś upiekł bochen. Ogólnie mówiąc, przyszykowali się do spotkania wyzwolicieli. Tylko Czerwona Armia ciągle nie jechała. Narodu ze wszystkich okolicznych wsi zebrano się może nawet kilka tysięcy: od dzieci do starców. Wszyscy w dobrym humorze. Na darmo czekali do samego wieczora, i zmartwieni rozeszli się po domach. Następnego dnia znowu z samego rana tłum zatłoczył skrzyżowanie – i znowu na próżno. Wreszcie trzeciego dnia rano, 19 września, na koniu przyleciał patrolujący i zakrzyczał:

«Jadą!». Po jakimś czasie od strony miasteczka Różany pojawił się jeden jedyny czołg. Z przodu czołgu był zamocowany duży portret człowieka z wąsami. Tak większość z nas po raz pierwszy zobaczyła podobiznę wodza radzieckiego narodu Józefa Stalina. Obok stołu, z chlebem w ręku, stał chłop o nazwisku Gradowski. W imieniu spotykających przygotował się wygłosić wyzwolicielom powitanie, ponieważ był jedynym w całym okręgu, kto umiał mówić po rosyjsku. Czołg z niedużą prędkością przybliżył się do bramy i, nie zatrzymując się, wjechał w nią. Długa lufa już zawisła nad stołem i stojący dookoła tłum, wydając okrzyk zdumienia, był gotów rzucić się do ucieczki. Jednak w ostatniej chwili czołg gwałtownie zahamował i stanął jak wkopany. Otworzył się właz i pojawiła się głowa w pancernym helmie. Na ziemię jeden po drugim zeskoczyło trzech czołgistów i zgodnie z rosyjskim obyczajem spróbowali chlebnego bochna.

– Niemcy w pobliżu są? – spytali oni ludzi. Niemców nikt nie widział.

Wkrótce pokazała się kolumna, składająca się z czołgów na przemian z samochodami, na których siedzieli czerwonoarmiści.

– Hura! – krzyczeli ludzie stojący na poboczu drogi i przyjaźnie machali żołnierzom rękami. Czasami kolumna zatrzymywała się i chłopię otaczali kołem żołnierzy, którzy zeskoczyli na ziemię. Mężczyźni wymieniali z nimi machorkę i z ciekawością oglądali radzieckie pieniądze.

– Hura! Hura! – do samego wieczora chłopię witali Armię Czerwoną. Wielu dostało chryпки od krzyku, ale nadal krzyczeli zachrypniętymi głosami.

Trzy doby później kolumny radzieckich wojsk pociągnęły się z powrotem – z Wołkowyska na Różany. Ludzie pomyśleli, że Sowieci rozbili Niemcy, i oni zaczęli odwrót. Jednak była to dyslokacja wojska.

Marzenia o lepszym życiu zaczęły się spełniać natychmiast. Komisja,

stworzona z miejscowych chłopów, rozdała biedakom majątek jedyne w okolicy ziemianina Romanowskiego. Kto dostał konia, kto krowę, kto świnie, kto inwentarz rolniczy. Bliżej wiosny 1940r. podzielili ziemiańską ziemię. Nic więcej do podziału nie było. A wkrótce u tych samych chłopów nowa władza zaczęła wyciskać chleb. Z początku rolnicy odpowiedzieli na apel władz i dobrowolnie oddali państwu nadwyżki chleba. Ale okazało się, że tego mało, i ziarno zaczęli zabierać siłą. Zabierali wszystko do czysta, nie pozostawiając nawet na nasiona. I wtedy rolnicy zaczęli chować chleb. Jesienią tegoż roku po zbiorze urodzaju na chłopów nałożono ogromne podatki, których w Polsce nigdy nie płacili.»

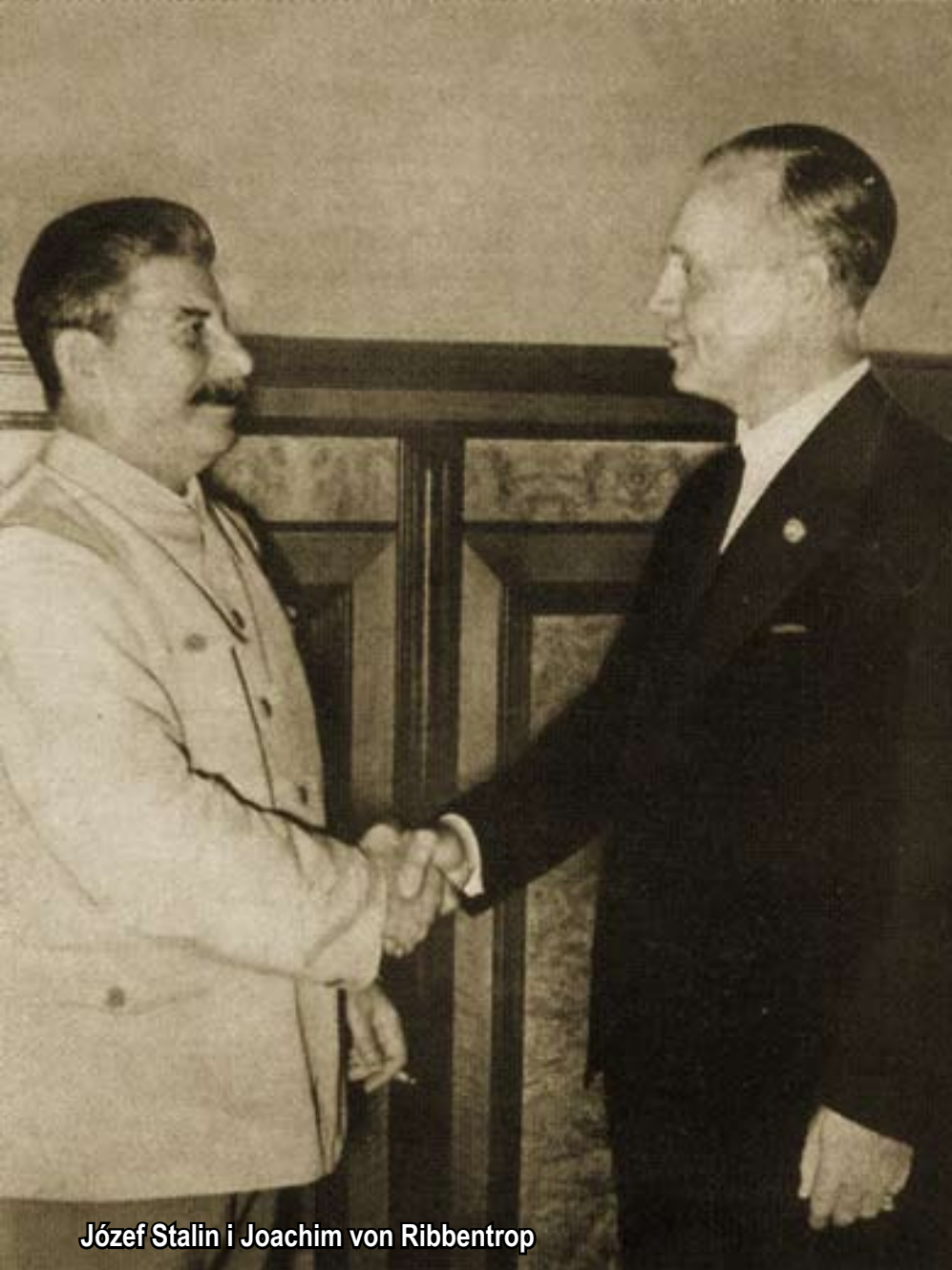
Przez Wołkowysk na zachód w dzień i w nocy, nie napotykając żadnego oporu ze strony wojska polskiego, przemieszczała się armia radziecka. Tak, 20 września o 4.00 motogrupa 119. Pułku Strzelców przybyła do Wołkowyska, gdzie ją podporządkowano 15. Korpusowi Pancernemu konno-mechanizowanej grupy. W 3 km na zachód od miasta zetknęła się z dwoma szwadronami Polaków i, straciwszy jedną osobę, wzięła do niewoli 150 osób.

Do Wołkowyska zaczęły ściągać sztaby armii i frontów. Z dziennika działań bojowych 10 armii:

«Pierwszy transport sztabu armii z Niegoriellogo przybył do Wołkowyska 21 września o 23.00.»

Tego samego dnia w Wołkowysku spotkali się dowódcy dwu armii-agresorów. W wyniku pertraktacji przedstawiciele niemieckiego dowództwa ze Sztabu Naczelnego i 6. Korpusu Kawaleryjskiego została ustalona procedura wycofywania wermachtu z zajętego przez nich Białegostoku. W tym czasie formacje radzieckiego 6. Korpusu Kawaleryjskiego znajdowały się na linii Brzostowica Wielka, Świsłocz.

Zdepeszy nr 21 komisarza ludowego spraw wewnętrznych Białorusi



Józef Stalin i Joachim von Ribbentrop

Canawy do swego bezpośredniego przełożonego Ławrientija Berii:

«Oddziały pancerne naszych pododdziałów pod koniec dnia 20.09.39., osiągnąwszy linię Kuźnica, Gródek, wschodni brzeg rzeki Narwa i stacja Żabinka, weszły w kontakt z oddziałami zwiadowczy mi niemieckiej armii, uniknąwszy starcia. Po nawiązaniu kontaktu do Wołkowyska i Kobrynia przybyli oficerowie niemieckiego Sztabu Naczelnego w celu spotkania się z dowództwem zgrupowania RKKA i wymiany informacją o miejscu znajdowania się jednostek obydwu armii.»

22 września do Wołkowyska z Mińska przybył pierwszy transport sztabu Białoruskiego Frontu. Sztab 10. armii przeniósł się dalej na zachód – do Białegostoku. Z op-

eratywnego doniesienia nr 14 sztabu armii:

«25 września o 12.00 pierwszy transport sztabu armii, a o 12.30 drugi transport, wyjechały z Wołkowyska do Białegostoku.»

Sztab Białoruskiego Frontu w Wołkowysku znajdował się do 30 września.

Białoruskim Frontem, który «wyzwalał» Zachodnią Białoruś, dowodził dowódca armii 2 rangi Michaił Kowalow. Po tym jak zajęto Wołkowysk rozlokował się na postój w okolicach wsi Janysze, znajdującej się obok białostockiej szosy, 5 km na zachód od miasta. Opowiada mieszkaniowiec wsi Janysze Wiktor Piwowarczyk, 1922r. urodzenia:

«Wtedy, we wrześniu 1939r., dookoła Janyszy rozmieścili się różne służby Armii Czerwonej. Przenośna

piekarnia w ogromnym namiocie wypiekała chleb, który zabierały podjeżdżające samochody. Obok rozmieściła się jednostka medyczna, z której na postój w naszym domu zakwaterowano pięć kobiet. Wieczorem pod dom podjechało auto z jakimś ważnym dowódcą. Spytałem kierowcę ktoż to do nas zawitał, na co odpowiedział: «Wkrótce sam się dowiesz!» Do domu wnieśli łóżko polowe dowódcy, a wkrótce się okazało, że u nas się zatrzymał sam dowodzący frontem Kowalow. Pobyl on tu mniej więcej tydzień i zjawiał się tylko wieczorami, na nocleg. Wtedy nasz dom ochraniały wartownicy z karabinami. Czasami dowódca armii rozmawiał z moim ojcem, wypytywał o to, jak nasza rodzina podczas pierwszej wojny światowej była na uchodźstwie w Rosji, i o życiu za Polski. Pewnego razu przyniesiono mu kupon materiału, kupionego u Żyda w Wołkowysku. Okazało się, że była to zwykła lecz dobrej jakości bąja, której prawdopodobnie «wyzwoliciele» w swoich sklepach nie mieli. My cały dzień spędzaliśmy w polu, a w tym czasie w naszym domu rządziły się lekarki. Ponieważ nie umiały, ale zbyt często korzystały z piecyka, on popękał, za co mają macocho była bardzo zła na nie.»

Pół roku później, kiedy zaczęła się wojna z Finlandią, Kowalowa skierowali dowodzić 15. armią. Wedrzeć się do pozbawionej sił i nie stawiającej oporu Sowietom Polski jemu się udało, a kiedy przed nim znalazł się silniejszy przeciwnik, tu z Kowalowym głupio wyszło, wydało się, że walczyć on nie potrafi. Dowódcę armii, który zawiódł zaufanie, Stalin skierował dowodzić Zabajkalskim Okręgiem Wojskowym, gdzie na głębokich tyłach Kowalow przesiedział całą wojnę z Niemcami.

Co do miejscowej ludności, to szybko się przekonała o prawdziwym obliczu «wyzwolicieli» i o tym, co to «władza radziecka».

NIKOLAJ BYCHOWCEW

(AUTOR POSZUKUJE WYDAWCY ZAINTERESOWANEGO O PUBLIKOWANIE MONOGRAFII O HISTORII WOŁKOWYSKA)

Drzwi są otwarte dla każdego

Rozmowa ze
Stanisławem Mulicą,
prezesem Towarzystwa
Twórców Ludowych
przy Związku Polaków
na Białorusi

Jaka była pańska droga życiowa?

Droga – to różne przystanki. Urodziłem się we wsi Dojlidy, rej. iwjewskiego. W naszej wsi mieszkali rzemieślnicy, stolarze, budowlańcy, którzy budowali kościół pod wezwaniem Świętych Piotra i Pawła, który został wzniesiony w XV w. w Iwju. Badałem kiedyś swoje drzewo genealogiczne i z ksiąg parafialnych dowiedziałem się, że nasz ród od 1750 roku mieszkał w tej miejscowości. Moje nazwisko można spotkać również w okolicach Iwieńca, w Juraciszkach, Lipniskach, w Lidzie oraz w rejonie wereńskim. Matka pochodzi z rodziny Szewellów, parafii Sobotniki, a ojciec ze wsi Dojlidy. Rodzice mieli czworo dzieci i nie byli bogaci, utrzymywali się z pracy na roli.

Podobno pańską rodzinę spotkał tragiczny los?

– W 1959 roku mieliśmy już przygotowane wszystkie dokumenty na wyjazd do Polski, w ramach repatriacji. Wyjechała cała rodzina po stronie ojca. Ale wydarzyła się straszna tragedia. Ojciec pojechał pożegnać się z teściem, a tej samej nocy w pobliskiej miejscowości został obrabowany sklep. Milicja aresztowała ojca, podejrzewali go o kradzież. Stwierdzono, że obrabował sklep, aby wyjechać do Polski bogaczem.



Stanisław Mulica

Stanisław Mulica urodził się 3 stycznia 1956 roku we wsi Dojlidy rej. iwjewskiego. W 1975 roku dostał się do Grodzieńskiej Zawodowej Szkoły Artystycznej. A w 1978 roku, pracując w Pałacu Kultury Chemików, dostał awans na studia zaoczne w Wyższej Szkole Związków Zawodowych w Leningradzie. Po ukończeniu powrócił do Grodna i do pracy w Pałacu Kultury Chemików. Obecnie pracuje jako inżynier wydziału szkolenia kadry robotniczej w Grodzieńskich Zakładach Azotowych. Od 2002 roku jest prezesem Towarzystwa Twórców Ludowych przy Związku Polaków na Białorusi.

Póki trwało śledztwo, czas mijal i było już za późno na wyjazd... Rodzeństwo ojca miało szczęście, osiedlili się w okolicach Gdańska. A my pozostaliśmy. Zmuszono nas wstąpić do kolchozu, zaczęliśmy skromne życie. Kupiliśmy marną chałupkę na dwa okienka z bardzo dymiącym piecem i rozpoczęliśmy budowę nowego domu. Ale zdarzyło się nieszczęście – tragicznie zginął ojciec, mama straciła zdrowie. Mnie oraz moje siostry zabrano do Wasilisz-kowskiego Domu Dziecka w rejonie szczuczyńskim. Byliśmy tam przez rok czasu, a później zabrano mnie do szkoły-internatu w Lidzie, a moje siostry - do Różanki.

Co się z panem działo po ukończeniu szkoły?

– Pojechałem na Ukrainę do swojej ciotki. Chciałem dostać się do Zawodowej Szkoły Artystycznej, lecz przyjechałem zbyt późno, było już po egzaminach. Przez rok pracowałem w dużych Zakładach Metalurgicznych w Nikopolu obw. dniepropietrowskiego. Później powróciłem do rodzinnych stron, do swojej mamy. Pracowałem w rodzinnej wsi w świetlicy. Zdałem na studia zaoczne do Grodzieńskiej Zawodowej Szkoły Artystycznej, ponieważ na studia dzienne nie było mnie stać i musiałem pracować, żeby jakoś utrzymać się. Miałem wówczas 19 lat. Rozpocząłem pracę w Pałacu Kultury Chemików. Później zaproponowano mi studia w Wyższej Szkole Związków Zawodowych w dziedzinie kultury. Byłem bardzo szczęśliwy, ponieważ miałem tam wysokie stypendium w ekwiwalencie miesięcznej wypłaty. Ale również i tam musiałem pracować, żeby jakoś pomóc swoim siostram, które

studiowały. Pracowałem jako stróż w różnych miejscach nad brzegiem Newy.

Czy polubił pan Leningrad?

– Lata spędzone w tym przepięknym mieście kultury i nauki były bardzo owocne dla mnie. Co tydzień miałem okazję być m.in. w Ermitażu, Muzeum Rosyjskim, Pałacu Zimowym. Wiele czasu spędzałem w Muzeum Etnograficznym zbierając materiał do pracy magisterskiej, tematem której był kult słońca u narodów słowiańskich.

Poziom edukacji był bardzo wysoki, miałem, zajęcia z historii kina, teatru, baletu, muzyki. Letnie wakacje spędzałem na Grodzieńszczyźnie. Wówczas, a były to lata 80., wiele jeździłem po różnych miejscowościach, zwiedzałem zamknięte kościoły, szukałem informacji i robiłem zdjęcia. Pokazywałem później swoim kolegom nasze piękne zabytki

historyczne – kościoły, palace, zamki, które były w bardzo opłakanym stanie. Nieraz zastanawiałem się, dlaczego są w takim a nie innym stanie. Pracując w leningradzkich archiwach i bibliotekach muzealnych zrozumiałem, że wszystko zostało skonfiskowane szlachcie podczas zaborów i po powstaniach. Było to wówczas dla mnie odkryciem, a jednocześnie wielkim bólem...

Można jednak mówić o genius loci Grodna, o jego magiczności skoro pan powrócił...

– Na studiach poznałem swoją małżonkę, która pochodzi z Rosji. Musieliśmy po ukończeniu studiów wybrać – czy jechać do Grodna, czy do rodzinnych stron żony, do Kostromy. Zaproponowano nam również pozostanie w Leningradzie. Walentyna dostała skierowanie do aspirantury, natomiast ja – do Muzeum Etnograficznego. Oprócz tego miałem propozycję zostania szefem ochrony pozaresortowej, ponieważ jeszcze w trakcie studiów ukończyłem przy szkole partyjnej katedrę wojskową. Jednak obydwoje mieliśmy dolegliwości zdrowotne z powodu uwarunkowań klimatycznych – 90 proc. wilgoci. Powróciliśmy do Grodna. Żona pracowała jako kierownik «Klubu Studenta» w Instytucie Medycznym, a ja wróciłem do Pałacu Kultury Chemików. Byłem również związany

Wówczas, a były to lata 80., wiele jeździłem po różnych miejscowościach, zwiedzałem zamknięte kościoły, szukałem informacji i robiłem zdjęcia



Na jarmarku



Instrumenty muzyczne od Towarzystwa Twórców Ludowych

z Zakładami Azotowymi, gdzie przez pewien czas pracowałem.

W roku 1988 zaczyna się fala odrodzenia świadomości narodowej. Powstaje Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza. Spotkania Polaków odbywają się w Pałacu Chemików...

– Nie byłem na pierwszych zebraniach, które miały miejsce na uniwersytecie, w Domu Nauki i Techniki. Nie czułem potrzeby pójścia tam. Spotkałem wtenczas Tadeusza Malewicz, który namawiał mnie, żebym wstąpił do organizacji. Sala w Domu Nauki i Techniki była niewielka, więc podczas rozmowy z Tadeuszem Gawinem zaproponowałem zorganizowanie tych spotkań w Pałacu Chemików. Około dwóch lat zebrania oraz liczne imprezy odbywały

się tam. Pamiętam, jak po nominacji na biskupa Tadeusza Kondrusiewicza zorganizowano spotkanie. Moja żona była bardzo zdziwiona, że ludzie płacząc śpiewali «Rotę». To było prawdziwe wzruszenie... Ludzie cieszyli się z tych spotkań, że nareszcie mogą znów być razem, rozmawiać i śpiewać w języku polskim oraz spotykać się z duchownymi. To były emocjonalne przeżycia. W pałacu również odbywały się próby chóru «Echo Grodna».

Kiedy zrodził się pomysł założyć Towarzystwo Twórców Ludowych? Kto był inicjatorem?

– W 1993 roku został wybudowany Dom Polski. Zaczęło tam tętnić życie kulturalne. Wtenczas odbył się I Festiwal Piosenki Polskiej. Swą działalność kulturalną

rozpoczynałem z Ryszardem Kleczkowskim i Stanisławem Sienkiewiczem. Ale po jakimś czasie, czyli po rozłamie, który nastąpił w ZPB, została założona Polska Macierz Szkolna. Pod moim adresem padły przykre słowa, nie chciałbym tego teraz roztrząsać... Przestałem tam przychodzić, pojawiałem się tylko na okolicznościowych imprezach. Po jakimś czasie dostałem zaproszenie od Oksany Gołombowskiej na Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie. Uczestniczyłem wówczas w różnego rodzaju imprezach na Białorusi. Zajmowałem się wycinankami. I właśnie będąc w Mrągowie, dałem sobie słowo, że również i ja powinienem z siebie coś dać. Wracając do Grodna postanowiłem jakoś zjednoczyć tych ludzi, którzy

własnoręcznie wytwarzają wyroby sztuki ludowej. Postanowiłem odszukać tych ludzi. Znalazłem cztery siostry w miejscowości Kaplica, które wyrabiają palmy grodzieńskie. I tak zaczęło się... jedna, druga osoba... Podczas wystaw i jarmarków, w których brałem udział, poznawałem wiele ciekawych ludzi i zachęcałem ich do współpracy.

Pamięta pan pierwsze wasze przedsięwzięcie? Gdzie się odbyło?

– W 2002 roku z inicjatywy twórców ludowych zorganizowaliśmy w dniu św. Kazimierza – święto rzemiosła i tradycji ludowych. Wtedy w jarmarku wzięło udział ponad osiemdziesiąt twórców z Grodna i rejonu grodzieńskiego. Kaziuki grodzieńskie zaowocowały tym, że powstało towarzystwo przy Związku Polaków na Białorusi – Towarzystwo Twórców Ludowych. Po kaziukach zaczęliśmy brać udział w wystawach i różnych imprezach. Ludzie interesowali się wyrobami naszych twórców. Z każdego przedsięwzięcia przywoziliśmy chwalebne recenzje i znakomite opinie. Będąc w innych regionach Białorusi starałem się nawiązać kontakt z twórcami ludowymi. Zwracałem uwagę na polskie nazwiska i zachęcałem twórców wyrazić swoją tożsamość narodową, wstąpić do naszej organizacji i udało się!

Czy ktoś w rodzinie miał podobne zainteresowania?

– Na wsi nie zawsze można było wszystko kupić. Rzeczy codziennego użytku, m.in. łóżka, szafy, kufry, stoliki, półki itd. wyrabiano własnoręcznie w domu. W tych rzeczach zawsze dostrzegałem piękno i niepowtarzalność. Jak piękne są w naszych okolicach wiejskie ganki, okienka upiękkszzone ozdobnym ornamentem. Moja babcia i mama zajmowały się tkactwem. Dziadek był stolarzem, drugi – kowalem. Pamiętam jeszcze z dzieciństwa, że mama zawsze układała przepiękne bukietiki z bibulek dla młodych dziewcząt wychodzących za mąż. Mogę stwierdzić, że tradycje twórczości ludowej były również w

mojej rodzinie.

Kim się pan czuje w pierwszej kolejności, osobą twórczą czy organizatorem?

– Przede wszystkim organizatorem. Moi krewni często opowiadają, że jako mały chłopczyk, będąc na wakacjach u dziadków, często organizowałem koncerty dla dorosłych. Starałem się w jakiś sposób urozmaicić życie tych ludzi po ciężkiej pracy, a więc z grupką dzieci tańczyliśmy, śpiewaliśmy, recytowaliśmy... Zajmowałem się również podobną działalnością w szkole oraz gdy już pracowałem.

Staram się również dorównać twórcom ludowym. Cieszę się, że mogę coś zrobić własnoręcznie i innym ludziom to się podoba.

Pana słynne wycinanki zachwycają nie jedno oko... Co jeszcze pan potrafi zrobić?

– Obecnie zajmuję się wyrobami ze słomy. Nauczyłem się robić pająki. Wyplatam ze słomki różne ciekawe rzeczy. A w dzieciństwie moja mama nauczyła mnie robić piękne kwiatuszki z bibulki.

Co jest tą siłą, która sprawia, że chwytą pan za słomę i robi pająka?

– Nie mogę tego wyrazić... Czuje



Stanisław Mulica

Kultura

taką potrzebę. Jakiś wewnętrzny głos przemawia do mnie. Mam chęć i robię. Wychodzi. Czuję ulgę. Satysfakcję. Na przykład widzę w sobie pewne niepowtarzalne wzory wycinanek, które są przepiękne. Wiem, że nigdy w życiu takich nie wytnę, ale próbuję. Każda moja wycinanka jest inna, nie ma jednokowych. Sądzę, że w życiu wszystko mamy od Pana Boga.

Gdzie powstają pańskie prace?

– W zasadzie, jak przychodzi ten właściwy moment, miejsce nie ma różnicy. Wszędzie. Czuję tzw. twórczą wenę i realizuję, bo pomysł może ulotnić się i później nie zaznam spokoju.

Nad czym obecnie pan pracuje?

– Robię już trzeciego pajaka i jestem zadowolony. Zazwyczaj proces trwa parę dni. Najpierw wyliczam wszystkie części, ilość palczek, ich długość i układam pajaka. Nieraz zastanawiam się, jacy to byli mądrzy nasi przodkowie, że mogli tworzyć tak piękne rzeczy. Pajaki robiono zawsze przed świętami. Wnosiły one do domu atmosferę piękna. Szkoda, że takie prace jak wycinanki, czy wyroby ze słomy nie zachowują się przez dłuższy czas.

Był pan uczestnikiem i organizatorem wielu jarmarków, wystaw, kiermaszów zarówno w kraju, jak i w Macierzy. Czym wyróżnia się wasza kresowa twórczość?

– Każdy z twórców ma swój indywidualny styl. Nawet gdy każdy z nich będzie lepił garnki z jednej gliny, opalone w tym samym piecu, to i tak będą one się różniły. Każdy z twórców ma inną formę... Również chciałbym zaznaczyć, że każdy region ma swój charakter.

Jakie jest pana marzenie?

– Wszystko, o czym marzyłem w swoim życiu, spełniło się. Najważniejsze – być potrzebnym innym ludziom. Mam jeszcze jedno marzenie – chciałbym stworzyć muzeum twórczości ludowej. Już zgromadziłem wiele starych wyrobów sztuki ludowej i nie tylko... Mam jednak wątpliwości, czy zrealizuje

W Węgorzewie



Wyroby
twórców
ludowych



kiedykolwiek to marzenie.

Jakby pan mógł scharakteryzować sztukę ludową naszego regionu?

– Grodzieńszczyzna jest ciekawym regionem ze względu na tkactwo. Tylko tu można spotkać podwójne tkactwo lniane, gdzie używa się dwu nici – jedna surowa, druga wybielana. Do malowania są wykorzystywane tylko farby naturalne, m.in. z kory dębu, łupin cebuli itd. Dlatego nasze wyroby tkackie różnią się od wykonanych we wschodnich i

północnych regionach Białorusi.

A na czym konkretnie polegają te różnice?

– W naszym regionie nie spotkasz jaskrawych kolorów i kwiatów. W malarstwie i hafcie zaobserwować można skromne, delikatne i naturalne kwiatuszki, a nie krzyjące kolory, jak w obwodzie brzeskim czy homelskim. Co dotyczy rzeźby – to jest wyraźna. Dominuje tzw. rzeźba przydrożna. Drewniane kapliczki i krzyże także różnią się od spotykanych w innych regionach.



Zaznaczę, że nie można oddzielać twórczość ludową białoruską od polskiej, to jest jedna twórczość regionalna. Ludzie zamieszkujący jeden region wymieniają się nawzajem. Np. gdy kobieta wychodziła za mąż z jednej wsi do drugiej, przynosiła w posagu swoje wyroby. A tamci starali się coś zapożyczyć, np. pewne elementy stroju ludowego.

A jakie wyroby sztuki ludowej są podziwiane w Polsce?

– Przede wszystkich naszych rodaków

ciekawia wyroby ze słomy, które oczywiście są w Polsce, ale tam takich przeróżnych sposobów wyplatania koszyków, kwiatów, dzwoneczków, aniołków, ozdób choinkowych nie spotkasz. Nawet nasze palmy grodzieńskie wyróżniają się. Jeżeli popatrzyć na nie z punktu widzenia etnografa, to wileńskie są okrągłe, bardzo duże, natomiast grodzieńskie – płaskie, z trzech gałązek wierzb, jałowca, upiękzone kwiatuśkami z nitek bawełnianych czy bibulek, inaczej mówiąc mają własną twarz. Nasze palmy różnią się też od palemek prawosławnych.

Czy próbował pan wyrazić siebie w jakimś innym gatunku?

– Próbowałem malować, ale nie potrafię siebie wyrazić. Ze względu na swój temperament i charakter nie mogę przez dłuższy czas siedzieć nad pracą. Np. wycinankę robię w ciągu godziny, rozkładam i widzę rezultat. A malowanie jest pracochłonne, to nie dla mnie. Twórczość daje mi możliwość zrealizowania siebie.

Co jest dla pana najważniejsze?

– Przede wszystkim zachowanie i upamiętnienie naszych zabytków kultury ludowej. Wiem, że za parę lat to wszystko pójdzie w niepamięć. Niestety, starsi ludzie odchodzą do innego świata, a młodzież rzadko zajmuje się twórczością ludową – tkactwem, garncarstwem, kowalstwem, rzeźbiarstwem. Kiedyś masowo wyrabiano te rzeczy dla codziennego użytku. Natomiast teraz współczesna twórczość ludowa, którą nazywam kiczem nie nosi już tych walorów. Ona jakiś czas istnieje i ginie. Taki kicz można często spotkać na jarmarkach. Niestety, niektórzy twórcy ludowi nie interesują się tradycjami, a wytwarzają swoje pomysły. Np. robi się wiele wyrobów z kryształików, a kiedyś te kryształiki używano tylko w hafcie, na ornatach księży, na chorągwiach kościelnych i w strojach

ludowych.

Czy mógłby pan opowiedzieć o ostatnim pańskim projekcie?

– Na jednym ze spotkań oddziału miejskiego w Grodnie zaproponowałem raz na miesiąc robić spotkania ze sztuką ludową. Zazwyczaj na nasze spotkania przychodzą ludzie w starszym wieku, którzy często są zagubieni, czują się nikomu niepotrzebni. A więc wpadłem na pomysł, aby zająć ich twórczością. Ilekroć obserwuję swoich twórców zauważam, jak oni się cieszą, gdy coś zrobią swoimi rękoma, wezmą udział w wystawie czy jarmarku, podzielią się z innymi ludźmi swoimi doświadczeniami, krótko mówiąc żyją ciekawie i to podtrzymuje ich na duchu. I w tym widzę sens swojej pracy społecznej, żeby pomóc właśnie takim ludziom. Chciałbym zaproponować na tych spotkaniach robienie kwiatuśków z bibulek, które w latach 70. były bardzo popularne, nawet władze radzieckie wykorzystywały te umiejętności do robienia dekoracji na demonstracje, pajaków ze słomki i różnych innych ciekawych wyrobów. A pisanki? Przecież kiedyś w Sopoćkiniach malowano tak piękne pisanki, których nie było na całej Białorusi. Trzeba odrodzić technikę tych pisanek, żeby ta tradycja nie zaginęła.

Parę słów na zakończenie...

– Moim mottem są słowa z Ewangelii św. Łukasza: «Proście, a będzie wam dane. Szukajcie, a znajdziecie. Kołaczcie, a otworzą wam». Właśnie te słowa powinny być najważniejsze w życiu każdego człowieka. Jak ktoś ma jakieś pomysły czy propozycje, zapraszam! Drzwi naszego towarzystwa są otwarte dla każdego z was!

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁA
INESS TODRYK

**Mam jeszcze jedno marzenie
– chciałbym stworzyć muzeum
twórczości ludowej**

Gloria in excelsis Deo!

Jedenaście zespołów i chórów, czterech solistów, dwa duety i jedno trio – wypełniły swoją muzyką Festiwal Piosenki Kolędniczej w iwjewskim domu kultury. To już czwarty festiwal zorganizowany przez parafię śś. Apostołów Piotra i Pawła w Iwju.

Oficjalną inauguracją festiwalu stała się msza św. w intencji uczestników, którą w miejscowym kościele parafialnym pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła, odprawił ksiądz dziekan Jan Gawecki. Na mszę licznie przybyli również rodzice i dziadkowie oraz opiekunowie młodych artystów, miejscowi parafianie oraz przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Grodnie i Związku Polaków na Białorusi.

Po uroczystościach w kościele wszyscy przeszli do miejskiego domu kultury. Festiwal kolęd zgromadził w tym roku wykonawców z Gieranion, Sobotnik, Lipniszek, Trab, Juraciszek, Łazdun i Iwja.

W zamyśle organizatorów festiwal ma być jednak nie tylko przeglądem twórczości dzieci i młodzieży, ale przede wszystkim przesłaniem skierowanym do wszystkich uczestników – wykonawców i słuchaczy – by muzyka Bożego Narodzenia rozpalala w nas najlepsze uczucia i pomagała w tworzeniu wokół siebie aureoli dobra i życzliwości.

Organizatorzy zadbali o to, aby stworzyć jak najlepsze warunki do takiego przeżywania festiwalu. Nastrojowa scenografia, ciekawa choreografia i piękne stroje były niewątpliwymi atutami tej imprezy. Przez estradę przewinęło się ponad sto pięćdziesiąt uczestników, a wraz z nimi masowo się stawili rodzice i dziadkowie, dumni z osiągnięć swoich dzieci i wnuków.

Bogaty program artystyczny świadczył zarówno o pracowitości i dobrym poziomie dzieci oraz młodzieży, jak również o olbrzymim, godnym podziwu trudzie, jaki

ponoszą siostry zakonne, księża, organiści i nauczyciele. Najczęściej były to dwie kolędy, pastoralki lub inne utwory kojarzone ze świętami, wykonane nie tylko w języku polskim, ale również w białoruskim i łacińskim, tym utworom towarzyszyły instrumenty, m.in. gitary, cymbalki i organki elektryczne.

W repertuarze znalazły się pieśni o charakterze mazurkowym, chociażby pochodząca z XVIII wieku pastoralka «Przylecieli aniołkowie», czy dwudziestowieczna kolęda «Ach ubogi żłobie», a także pochodzące z XVIII wieku «Jezus malusieńki» i z przełomu XIX i XX kolęda «Do szopy, hej pasterze». Warto tu nadmienić, że prawie wszystkie znane od dziesiątków lat kolędy polskie są owocem twórczości anonimowych autorów – i to zarówno w warstwie muzycznej, jak i tekstowej.

Jako pierwsza wystąpiła grupa dzieci i młodzieży «Jezusowe Nutki» z parafii pw. św. Mikołaja w Gieranionach, która zablysnęła wspaniałą polszczyzną.

Szczególą sympatię widowni wzbudzili najmłodsi – zespół «Dzieci Jezusa» z parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Iwju, który świetnie zaśpiewał kolędy «Jezus malusieńki» i «Lulajże Jezuniu». Widzowie także podziwiali zachwycające występy trzech chórów: «Jutrzenka», «Oremus» i «Res Sakra» tejże parafii, które przedstawiły ciekawy program, m.in. wykonały kolędy: «Cicha noc, święta noc», «Bóg się rodzi, moc truchleje», «Gloria in excelsis Deo» w języku białoruskim i hymn łaciński. A solistę Jana Kota widzowie na długo zapamiętają, ponieważ swoim niezwykle nowatorskim wykonaniem kolęd zwrócił uwagę wszystkich. Udanym debiutem może cieszyć się grupa ministrantów, którzy samodzielnie przygotowywali się do występu. Jest w tym niemala zasługa księdza dziekana Jana Gaweckiego, że w tej parafii jest tak

wiele utalentowanej młodzieży.

Grupa dzieci i młodzieży z parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Trabach zadziwiła zarówno swym doskonale zharmonizowanym brzmieniem, jak i niebanalnym repertuarem kolęd, m.in. zostały wykonane «Gdy się Chrystus rodzi», «Gdy śliczna Panna», «W żłobie leży, któż pobieży». Szczególną empatię wśród publiczności zdobyła solistka tej grupy Indrie Aszmontajte.

Zgrany duet męski «Wolam Ciebie» z parafii pw. śś. Szymona i Judy Tadeusza w Łazdunach w ciekawy sposób na rockowo zaprezentował żywiołowo i spontanicznie kolędę «Pójdźmy wszyscy do stajenki».

Przyjemnym akcentem zamykającym ten festiwal było jasełkowe przedstawienie dzieci z iwjewskiej szkoły-internatu.

Jak nas zapewnił ksiądz dziekan Jan Gawecki, chętnych było tak wielu, że organizatorzy musieli skrócić występy poszczególnych wykonawców do dwóch utworów, bowiem tylko na tyle czas pozwalał.

Trzyosobowe jury pod przewodnictwem oj. Stanisława Sadowskiego miało trudny orzech do zgryzienia, poziom wykonania był bardzo wysoki. Pierwsze miejsce zdobyła parafia pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła w Iwju, drugie – dzieci i młodzież z parafii pw. Najświętszej Maryi Panny w Trabach, a trzecie miejsce – parafia pw. św. Kazimierza w Lipniskach.

Po ogłoszeniu wyników na scenę powróciły wszystkie zespoły, chóry, duety i soliści biorący udział w przeglądzie. Potem na szczerlnie wypełnioną scenę zaproszono oficjalnych gości, którzy wygłosili krótkie przemówienia. Zofia Szmyd, konsul w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie i ksiądz dziekan Jan Gawecki wszystkim uczestnikom wręczyli słodkie upominki.

Festiwal Piosenki Kolędniczej dostarczył wielu Polakom nie tylko estetycznych wzruszeń, ale dał także powody do dumy, uświadamiając, jak wiele pięknych talentów wnoszą do polskiej i białoruskiej kultury kolejne pokolenia młodych Polaków.

Jeden dzień z życia ZPB(b)

LEON PODLACH

Prezes – «kierownik polskiej organizacji»

Skrobuś – «wiceprezes polskiej organizacji»

Pani z oświaty – «kierownik działu oświaty polskiej organizacji»

Tatiana Ruski

Lekarz

(Siedziba organizacji. Pojawiają się Prezes i Skrobuś. Śpiewają i tańczą)

Касіў я канюшыну

Касіў я канюшыну

Касіў я канюшыну

Паглядаў на хаціну

Каб я ў хатцы той быў

Каб я ў хатцы той быў

Каб я ў хатцы той быў

Я б ніколі не тужыў

Пайшоў я да ўлады

Пайшоў я да ўлады

Пайшоў я да ўлады

І згадаўся на загады

А загад быў такі

А загад быў такі

А загад быў такі

Што мы скажам, тое рабі

А казалі, тваю маць

А казалі, тваю маць

А казалі, тваю маць

Малайцоў павыкідаць

Мы амонаўцаў узялі

Мы амонаўцаў узялі

Мы амонаўцаў узялі

З хаты ўсіх павыкідалі

Цяпер у хатцы я хаджу

Цяпер у хатцы я сяджу

Цяпер у хатцы я ляжу

Што мне скажуць, тое раблю

УЛЕЗ!

Prezes siada na fotel i zaczyna puszczać bańki mydlane.

Wbiega zazajana pani z oświaty.

Pani z oświaty: Panie Prezesie! Panie Prezesie! Radość! Wielka radość! Oj!

Prezes: (dalej puszcza bańki, dmucha) Co pani?! Bez pukania?! Oj, jaka piękna bańka ... pękła. Niech pani dmucha. No, co pani stoi?!

Pani z oświaty: Panie Prezesie, był telefon. Pewna dziewczyna chce

zapisać się do związkowej szkoły.

Prezes: (przestaje puszczać bańki) Oj, to dobrze, bardzo dobrze. A czy ma ona coś wspólnego z polskością?

Pani z oświaty: O tak ma, ma. U niej sąsiadka Polka. Przy spotkaniach mówi: dzień dobry. A poza tym ma nazwisko z końcówką –ski.

Prezes: Świetnie, dobrze pani popracowała. A kto będzie ją uczył? Chyba pani weźmie tę sprawę na swoje barki.

Pani z oświaty: Naturalnie. Poza tym trochę dorobię do pensji, a co te 600 tysięcy. Tym bardziej, że ona nie ma dużych wymagań. Chce tylko alfabetu nauczyć się. Ma kogoś znajomego w Polsce, sama w polskim ani be, ani me.

Prezes: Świetnie, świetnie. Aha, powiedz Skrobusiowi niech poda tę informację do TV, do gazet, do tej no... pajęczyny.

Pani z oświaty: Do Internetu?

Prezes: Tak, tak. Poza tym rozmnożcie tę z końcówką na –ski do 10 osób. Jak jej nazwisko?

Pani z oświaty: Przecież mówiłam, końcówka na –ski.

Prezes: Proszę podać. Trzeba zanotować.

Pani z oświaty: Tatiana Ruski. Dużo polskich nazwisk ma końcówki na –ski: Młynarski, Kowalski, Ruski, Białoruski.

Prezes: Coś niezręcznie, ale nic. Rozcieńczy się tymi Młynarskimi, Kowalskimi, Ruskimi, Białoruskimi – nie polapią się. A co tam u tych budionowców – sępów. Prawda, że mają wyświetlić film o tych akowcach-bandytach? Proszę, powiedz Skrobusiowi, niech powiadomi gdzie trzeba, (*szeptem*) on wie gdzie. Film propagandowy i szkodliwy dla nas.

Pani z oświaty: Już się robi. Co się tyczy tych z Budionnego – bawią się: koncerty, wystawy, przedstawienia, wyjazdy. Krótko mówiąc – balują....

Prezes: A dawajcie i my zrobimy bal. Sprzedamy parę komputerów, wszystko jedno stoją bezużyteczne.

Zabawimy się, pośpiewamy.

(zaczyna śpiewać i tańczyć)

Wisła, Wisła mać rodna

Wisła polska rieką

Nie widziała ty Polaka

Co tak wiernie służy Ci?

Kalinka, kalinka, kalinka moja

Wszystko mamy, co zastała kalineczka moja

Nie pożegnam komsomolu

Będę wiecznie młodym ja

Kalinka, kalinka, kalinka moja

W Związku cicho, nic nie słychać, kalineczka moja

Prezes: A teraz do pracy, do pracy. Niech Skrobuś robi wszystko jak trzeba. Nie damy rozerwać nas. Z nami moc władzy. Hura aaaaaa.

(Pani z oświaty zostaje, pojawia się Tatiana Ruski)

Tatiana Ruski: Dzień dobry. To ja, panienka Ruski. Chciałabym dostać polskie obywatelstwo.

Pani z oświaty: Proszę bardzo. A jakie dokumenty pani ma?

Tatiana Ruski: Ale, po co dokumenty? Przecież mam nazwisko na –ski. A co, tego nie wystarczy?

Pani z oświaty: Wie pani, troszeczkę za mało. Trzeba napisać życiorys i co tam jeszcze..... Pójdę dowiem się, a Pani siada i pisze.

(Wychodzi. Wchodzi Skrobuś)

Skrobuś: Co piszesz, kochanieńka?

Tatiana Ruski: ŻY-CIA-RYS układam, ale ciężko mi idzie.

Skrobuś: A dlaczego? Przecież to prosta robota. Od zarania dziejów ludzie życiorysy pisali.

Tatiana Ruski: Ale kiedyś nie mieli takich wielkich ży-cia-rysów.

Skrobuś: Kochanieńka, w życiorysie nie jest ważna ani prostota, ani treść – tylko wzór. Jeśli wzór jest przemyślany i wypróbowany, to treść sama się układa.

Kultura

Tatiana Ruski: A są takie wzory?

Skrobuś: Oczywiście, lalenka! Każdy zarząd ma swoje wymagania. Życiorys może być ogólny, wyborczy albo konieczny. To jaki masz pisać? Jeśli do KGB, to stosunek do władzy, wyborów...

Tatiana Ruski: Nie wiem... (*beźradnie*)

Skrobuś: Dobrze kochanieńka. Siadaj. Ja Ci to zaraz wszystko podyktuję według najlepszych wzorców.

Tatiana Ruski: Ale ty mnie tak dobrze chyba nie znasz...?

Skrobuś: Nie musisz! Życiorysy, jako rodacy, wszyscy mamy podobne, różnice polegają na nieistotnych szczegółach!

Tatiana Ruski: I te różnice mam Ci podać?

Skrobuś: Nie, kochanieńka, później sobie zautoryzujesz.... Siadaj. Pisz.

Tatiana Ruski: Ale ja nie umiem pisać po polsku.

Skrobuś: To pisz po rosyjsku, przetłumaczmy. U nas są tacy specjaliści, że prawdę na nieprawdę przetłumaczają, a co tam życiorys. Tytuł: «Życiorys». Podkreśl, żeby było wiadomo co to jest. A teraz treść... Urodziłam się w roku.... Tu wstawisz «w...» gdzie się urodziłaś.

Tatiana Ruski: W domu – matka nie zdążyła...

Skrobuś: W jakiej miejscowości?

Tatiana Ruski: Pod Hożą...

Skrobuś: Bardzo dobra miejscowość do aktualnego życiorysu... i dalej... A ten Twój życiorys do czego ma być?

Tatiana Ruski: Do niczego... Taki normalny.

Skrobuś: Normalny to może być bilet, kochanieńka. Życiorys musi być konkretny.

Tatiana Ruski: No dobrze. Powiem Ci... tylko nikomu ani mru...mru...

Skrobuś: Co ty?... ja władze ko-

Tatiana Ruski: Prezes zaproponował mi, że posadzi na etat bez etatu...

Skrobuś: Nie rozumiem, jak to etat bez etatu?

Tatiana Ruski: Będę na etacie, ale płacić mi nie będą, bo nie mają pieniędzy. A z resztą wszystko jak na etacie – legitymacje itd.

Skrobuś: No, nie ma ich... uszczuplili nas... wszystko idzie na długi... Pewnie i tę siedzibę przesiedzimy za długi.

Tatiana Ruski: Więc, prezes mówi... nas Polska nie wypuszcza do siebie, więc ja mam być takim posłem do ich krewnych i inne sprawy załatwić... mnie jeszcze puszczają.

Skrobuś: Ach, to taka sprawa... dobrze, bardzo dobrze to wymyślił.

Tatiana Ruski: Ja tam mam znajomego, także wszystko będzie OK!

Skrobuś: Urodziłam się w rodzinie wielodzietnej... matka samotnie wychowuje czworo dzieci.

Tatiana Ruski: Jakich czworo? Ja jestem jedynaczką.

Skrobuś: Niedobrze kochanieńka. Lepiej byłoby, gdyby czworo... to rodzi dobry klimat współczucia... piszinaczej... jako pierwsze niesłubne dziecko Genowefy i Wojciecha.

Tatiana Ruski: Chwileczkę, ale mój ojciec nazywał się inaczej.

Skrobuś: Ach, to nieważne... Kto tam będzie czytał, ważne, żeby było dużo napisane.

Tatiana Ruski: Proszę pana, opowiem swój życiorys, a pan wybierze co trzeba.

Skrobuś: No więc dawaj wypluj to, co masz do powiedzenia, lalenka.

Tatiana Ruski: A więc, jak już powiedziałam mieszkalam pod Hożą. W lesie niedaleko stało wojsko. Jeden taki – mówiono, że oficer – zaczął dosyć często przychodzić na samogonkę. O tym się dowiedziałam o wiele później.

Skrobuś: Chodził i «wychodził» ciebie?

Tatiana Ruski: Jak opowiadała matka to były dobre czasy. Przynosił konserwy, cukier i inne przysmaki. Ale przed moim urodzeniem jego przerzucili gdzieś i on znikł. Potem ja się urodziłam w domu. Gdy matka poszła do sielsowietu mnie zapisywać, pytali się kim jest ojciec. Matka odpowiadała – Iwan Ruski. Wszyscy tak jego nazywali... tak i zapisali Tatiana Ruski.

Skrobuś: (*Chodzi i myśli*) tak... tak...acha...

Tatiana Ruski: No i co mam pisać teraz...

Skrobuś: Nie przeszkadzaj, myślę... tak, tak.. O!

Tatiana Ruski: No i co, O!

Skrobuś: Z lasu przychodzili?

Tatiana Ruski: Tak i potem przychodzili, jak ja podrosłam.

Skrobuś: Pisz. Przychodzili z lasu, bo my byliśmy patriotami (*ona pisze*).

Tatiana Ruski: A czyimi patriotami?

Skrobuś: To nieważne, lalenka. Nikt nie będzie dochodzić. Jeśli będą czytać nasi, to pomyślą, że byliście naszymi patriotami, a jeśli tamci, to będą myśleć, że ich. To taki fortel.

Tatiana Ruski: A ten fortel nie szkodliwy?

Skrobuś: Nieszkodliwy, nieszkodliwy! A teraz pisz o sobie... wykształcenie itd.

Tatiana Ruski: Wykształcenie mam wyższe niż średnie, iż mam sprawkę o ukończeniu kursu w Akademii Rolniczej. Był taki kurs jak sadzić i siać na działkach. A kto tego nie wie? Np. żeby cebula nie była gorzka, trzeba sadzić w koszuli i bez majtek. Ale ja tam rzadko chodziłam. No sprawkę wydał mi ten docent, którego pokazywali w telewizji i który tak bluźnił na Polaków. Co prawda nie bez skandalu, nie ustąpiłam i wyrwałam mu tę sprawkę z podpisem.

Skrobuś: Dobrze, kochanieńka. Pisz wykształcenie średnie i kurs Akademii Rolniczej.

Tatiana Ruski: (*Pisze*) A czy mam napisać, że jako pierwsza i jedyna wstąpiłam do szkoły związku? I już alfabet wyuczyłam, a nawet te ś, ć wymawiam... z tymi ę i ą mam trudności. No ale powiedzieli, że można mówić ęń czy om, np.: «lubię się kochać», czy «nasze chłopcy som gówniarze».

Skrobuś: Wszystkiego tego nie trzeba pisać. Napisz, że uczysz się w szkole społecznej związku i masz wielkie... nie, ogromne postępy.

Tatiana Ruski: A na koniec napiszę z ukłonem Tatiana Ruski.

Skrobuś: W życiorysie tego nie pisze się.

Tatiana Ruski: A ja napiszę, niech będzie, niech wiedzą, że ich uważam.

(nagle wpadają Prezes i Pani z oświaty)

Prezes: Tak, zarządzam przygotowanie do występów. Zrobimy kabaret pod nazwą «Tam te». Zbieraj wszystkich pracowników na próbę. Mam tu parę świetnych numerów.

Pani z oświaty: A kogo mam zbierać?

Prezes: Jak to kogo? Wszystkich! Jeżeli ja biorę czynny udział, to muszą wszyscy wspólnie współpracować. Oświata, to pani. Prawnik, redakcja, biblioteka, Skrobuś, Znajduś i kogo tam złapiesz.

Pani z oświaty: Już lecę..

Prezes: A kim pani jest?

Skrobuś: A to nowa członkini związku. Ja sprawdziłem, bardzo lubi Polskę.

Prezes: Ach tak. W takim razie pani bierze udział w próbach.

Pani z oświaty: Panie Prezesie, niestety nikogo nima. Znajduś i Redaktor pedałują na wyścigach rowerowych. Prawnik szuka pracy. Bibliotekarka nie rozumie, co ja jej mówię. «Nie ponimaju i wsio!» Tak więc na razie jest nas tylko czworo. Proszę tekst. Zaczynamy. Pierwszym numerem idzie czarlston.

Prezes pokazuje jak to się robi i śpiewa, reszta podśpiewuje

Dzisiaj, jutro zawsze będzie

Prezes nasz, prezes nasz!

Żeby w związku był porządek

Mówię wam, mówię wam!

Wszystkie miejsca obsadzone

Trzymać tak, trzymać tak.

Nam pomoże prokurator

Jesteś rad, jesteś rad.

Procesami ich nękają

Cha, cha, cha. Cha, cha, cha!

Żadnych rozmów z Polakami

Nie chce on, nie chce on.

Towarzyszy mam w urzędach

Kocha ich, kocha ich.

Wie, co trzeba dla Polaczków

Tylko ty, tylko ty.

Więc prezesem zawsze będę

Chwała Ci, chwała Ci!

Prezes: Och, jak gorąco. Odpocznijemy. Czy wiecie, że nam złożyli życzenia noworoczne władze Grodna i kto!!!! *(czyta życzenia)*

Gdy dobrze wystąpimy i przyśniemy tych budzionowskich szakali, to w następnym roku pozdrowi nas.... Bierz wyżej... sam Prezydent. Ja wam to obiecuję! Mam tu parę folklorystycznych utworów, musimy to odtoczyć do perfekcji.

(śpiewają, tańczą)

Prezes:

Przy Dzierżyńskiej ulicy

Tańczyli zbójnicy

Kazały im władze grać

I kalinkę tańcować

Pani z oświaty:

Tańczyli z całych nóg

Gdy majątek sprzedąć mógł

Jak majątek skończył się

Teraz taniec nogi gnie

Skrobuś:

Przy Dzierżyńskiej ulicy

Już nie tańczą zbójnicy

Cicho głucho w tym domu

Niepotrzebni nikomu

Tatiana Ruski:

Dziadku Prezes pamiętaj

Że to tobie nie jest raj

Choć ci każą jeszcze grać

W pojedynkę tańcować

Wszyscy razem:

Lecz sklerozę wielką masz

Za muzyką nie zdążasz.

Po zakończeniu wchodzi lekarz i daje ocenę członkom związku

Lekarz: Ta grupa niepopulacyjna jest skażona wieloma chorobami, między innymi: innerwacja, kretynizm, megalomania, poza tym: zaparcia, biegunka i wzdęcia. Muszę przeprowadzić personalne badania. Jako pierwszego proszę prezesa. *(prezes nie chce iść)* To jest rozporządzenie z samej góry.... *(bada głowę)* Ojej, coś się dzieje? Pełne zaparcie w mózgu przeciwko Polsce i Polakom... cały mózg pokryty czerwienią. To nie uleczalne. Ale spróbować można. Zalecam «Purgien» trzy razy dziennie po dwie łyżki. Jeśli nie pomoże, to jest polski środek – «Ksena Eks-

tra». Moment... do tego masz pan biegunkę po urzędach i wzdęcie mózgu. Nic tu po mnie! Ale wróć... wystawić akt zgonu.

Wszyscy bez Prezesa:

Oj, bieda, nam bieda,

bo nasz prezes chory

Już u władzy nie był ze

cztery wieczory

A któż im tam doniesie

A któż ich tam oświeci

Oj da dana, dana, dana, da

Prezes:

Wyślemy Skrobusia,

bo nasz prezes chory

Można by Smokusia,

lecz on ciągle procesuje

On gnębi tę dziewczynę

Żeby zgładzić swoją winę

Oj da dana, dana, dana, da

Wszyscy bez Prezesa:

Oj, radość nam, radość,

prezes ma zaparcie

Polaków znad Wisły,

laję on otwarcie.

Niech wiedzą ci lajdacy

Nie jesteśmy byle jacy

Oj da dana, dana, dana, da

Wszyscy razem:

Nie puszczą do Polski,

niech tam sobie siedzą

Władze nas szanują,

niechaj o tym wiedzą

My swą Polskę tu stворzymy,

ich o łaskę nie prosimy

Oj da dana, dana, dana, da

(Wszyscy tańczą śpiewając)

Zapalajcie wy motory

I siadajcie według mnie

Bo my jedziem do terenu

Będziem śpiewać, tańcować

Tam w terenie nas czekają

Choć nie wszyscy lubią nas

My pokażem co my znaczym

Z nami siła, z nami władza

Przyjechali – stół nakryty

Wódkę z sobą wzięli my

Niech zobaczą jak się bawia

Z władzą miłą POLACZKI

Zaproszenia rozesłali

Nauczycielom, księżom też

Gdy nie przyjdą zobaczymy

Z pracy pójda wszyscy «wek».

Koniec

Jak byłem Łucznikiem

No cóż, niestety muszę przyznać, że nawet w naszej zgranej Redakcji czasem pojawiają się problemy nie do przezwyciężenia, a wzajemne animozje doprowadzają do sytuacji konfliktowych, które wydostając się na zewnątrz są podstawą dla różnych plotek. Właśnie po to, żeby nie dawać nikomu podstaw do plotkowania, przyznaję się otwarcie: ostatnio zawrzało między mną a moją redakcyjną koleżanką – Wiktoria Kozłowską. Poszło o bardzo ważną rzecz, a mianowicie o rzetelność dziennikarską!

Podczas przygotowania tego numeru MAGAZYNU trafił mi do rąk artykuł wspomnianej koleżanki, w którym opisywała ona zapusty w ZPB. Do całości materiału nie mam żadnych zastrzeżeń, ale w opisie kabaretu, gdzie zagrałem główną rolę – «Pana Prezesa» Łucznika – moja koleżanka posunęła się do stwierdzeń nieprawdziwych. Pisząc

o naszym kabarecie koleżanka Wiktoria, opuściła wiele ważnych szczegółów. Najbardziej skandaliczne było jednak to, że o głównym bohaterze całego wieczoru, o odtwórcy głównej roli wspomniała tylko w jednym miejscu artykułu!

Przecież ja, proszę państwa, namęczyłem się z tym Łucznikiem. Do wszystkich spraw zawsze podchodzę odpowiedzialnie, ale zagranie roli «Pana Prezesa» stało się dla mnie prawdziwym wyzwaniem. Musiałem być maksymalnie podobnym do prototypu głównego bohatera, co mi się z resztą udało, ale jakim kosztem! Zasięgnąłem w internecie najrozmaitszych informacji na temat życia codziennego zwykłego sowieckiego urzędnika, żeby lepiej zrozumieć jak wygląda praca w wydaniu «Pana Prezesa». Czytałem gadzinówkę, żeby wiedzieć jakie myśli «Panu Prezesowi» chodzą po głowie. Nawet wiadomości oglądałem w BT zamiast w TVP.

Przez dwa tygodnie, dzień w dzień przychodząc do pracy na 8.00 zaczynałem ćwiczyć rolę «Pana Prezesa». Opanowałem do perfekcji sztukę obijania się, wymigiwania się od obowiązków i nie robienia nic pod byle pretekstem. Do tego wypijałem dziennie kilka litrów kawy oraz herbaty i zjadałem około dwóch kilogramów bułeczek oraz pączków. Średnio 10 razy dziennie dzwoniłem do znajomych, żeby pogadać sobie o niczym. Układałem pasjanse, olewałem interesantów. Zacząłem jadać obiady, na które dowożono mnie autem. Z pracy wychodziłem punktualnie o 17.00.

Podczas zabawy zapustowej



wystąpienie naszego kabaretu zebralo najlepsze opinie, burzę oklasków, a odtwórca głównej roli zasłużył na brawa i podziękowania od zachwyconej publiczności. Nie ma co udawać, bardzo się cieszę z tego faktu i, co ważniejsze, uważam wszystkie te opinie za całkiem obiektywne, ponieważ tamtego wieczoru dałem z siebie wszystko, a nawet troszeczkę więcej. Bez zbędnej kokieterii mogę powiedzieć, że zagrałem genialnie i na czas trwania kabaretu stałem się prawdziwym «Panem Prezesem» Łucznikiem.

Jedynym mankamentem jest to, że chociaż kabaret już się skończył, to w pracy nadal mam odruchy «Pana Prezesa». Łapię się na tym, że przychodząc z rana do pracy zamiast do pisania artykułów zabieram się do układania kolejnego pasjansa. Nic nie sprawia mi większej frajdy niż popijając bułeczkę herbatą pogadać z kolegą o pogodzie przez dłuższą chwilę. Człowiek to już taki jest, że do dobrego szybko się przyzwyczajają, dlatego bardzo dobrze rozumiem «Pana Prezesa». Ma na własny użytek cały dwupiętrowy budynek ZPB przy ul. Dzierżyńskiego, auto służbowe wraz z osobistym kierowcą, odpowiednią pensję, do tego żadnych obowiązków i żadnych petentów, którzy zawracaliby głowę odrywając od ważnych spraw i obowiązków takich jak pasjans czy poranna herbatka.

Nie każdy potrafi wczuć się w rolę «Pana Prezesa». A ja mało tego, że dałem rady, to jeszcze zagrałem bardzo przekonująco. Szkoda, że koleżanka Wiktoria Kozłowska nie dostrzegła tego.



Magazyn
Polski

Redaktor naczelny
Andrzej Poczobut

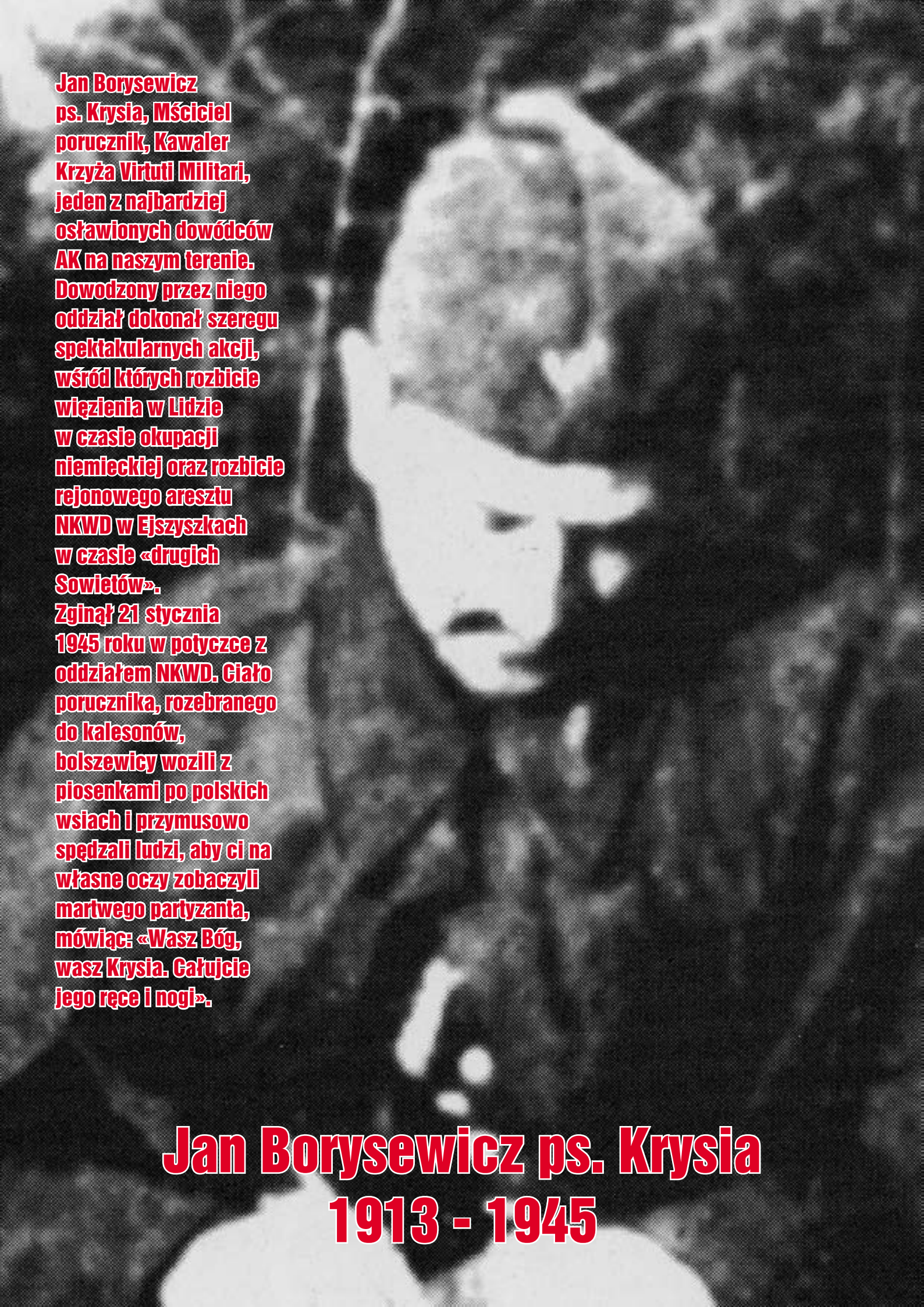


**Wydawany za środki
Senatu RP**

Adres dla korespondencji: **230005 Białoruś,
Grodno, ul. Dzierżyńskiego 113-136**

Tel. **8-0297-879781**

IGOR BANCER



Jan Borysewicz
ps. Kryśia, Mściciel
porucznik, Kawaler
Krzyża Virtuti Militari,
jeden z najbardziej
osławionych dowódców
AK na naszym terenie.
Dowodzony przez niego
oddział dokonał szeregu
spektakularnych akcji,
wśród których rozbięcie
więzienia w Lidzie
w czasie okupacji
niemieckiej oraz rozbięcie
rejonowego aresztu
NKWD w Ejszyszkach
w czasie «drugich
Sowietów».
Zginął 21 stycznia
1945 roku w potyczce z
oddziałem NKWD. Głało
porucznika, rozebranego
do kałesonów,
bolszewicy wozili z
piosenkami po polskich
wsiach i przymusowo
spędzali ludzi, aby ci na
własne oczy zobaczyli
martwego partyzanta,
mówiąc: «Wasz Bóg,
wasz Kryśia. Gałujcie
jego ręce i nogi».

Jan Borysewicz ps. Kryśia
1913 - 1945

